

SPRAWY NARODOWOŚCIOWE

JÓZEF OBREŃSKI.

Problem etniczny Polesia.

1. Uwagi wstępne.

Utarło się u nas przekonanie, że pod pojęciem słowa etniczny rozumieć należy kompleks zagadnień narodowościowych, w który włączamy kwestje językowe, etnograficzne, antropologiczne, paleoetnologiczne i szereg innych. Takie pojmowanie zagadnień etnicznych vel narodowościowych jest odbiciem najbardziej dziś popularnej koncepcji narodu. Zgodnie z tą koncepcją naród jest pojmowany jako rzeczywistość konkretna, wyróżniająca się od innych analogicznych tworów syntezą szeregu właściwości kulturalnych, rasowych, językowych i t. p. Konsekwencją tego stanowiska jest pogląd, że, przyjmując za podstawę analizy odpowiednio wybrane lub zestawione kryteria obiektywne, takie jak rasa, zwyczaje, technika, język etc., można zdefiniować właściwości i odrębności różnych ludów i w tych poszczególnych cechach lub ich zespołach znaleźć podstawę dla rozgraniczenia różnych terytoriów narodowych. W tym schemacie myślowym naród jest utożsamiony z ludem i za kryterjum przynależności jakiegoś ludu do tego czy innego narodu przyjmowane są te cechy, które uznano się w tym wypadku za istotne czy decydujące. Świadomość narodowa uważana jest tutaj za rzecz drugorzędną i członkowie narodu dzieleni są na „uświadomionych” i „nieuświadomionych”.

To teoretyczne nastawienie prowadzi do następującego sformułowania problemu etnicznego Polesia:

1) Czy lud Polesia jest narodem białoruskim czy ukraińskim? Czy też stanowi może *tertium quid* albo jakieś *mixtum compositum ruthenense*?

2) Jakie obiektywne kryteria: językowe czy etnograficzne, pomijając już inne, decydują o przynależności częściowej lub całkowitej tego ludu do jednej z tych grup?

Ze stanowiska współczesnej socjologii takie ujmowanie tego zagadnienia musi być zakwestjonowane. Naród nie jest rzeczywistością konkretną; jest on grupą społeczną, i jako grupa społeczna — tworem humanistycznym. Ta wspólnota, która istnieje między jego członkami, polega na tym, że szereg wartości kulturalnych jest uznawanych za wspólne wartości grupowe, że na tej zasadzie członkowie narodu poczuwają się do odrębności w stosunku do innych podobnych grup, że są oni zorganizowani i dla kultywowania własnych odrębności grupowych łączą się w solidarnej akcji i wytwarzają instytucje, działające na rzecz całej grupy. O przynależności do narodu decyduje nie ta czy inna cecha lub właściwość jakiegos człowieka, lecz jego poczucie łączności z całą grupą i solidaryzowanie się z nią w zbiorowych akcjach. Kto tych postaw nie posiada, nie należy do narodu. Z tych też względów identyfikowanie *en bloc* jakiegos ludu z narodem wówczas tylko może być słuszne, gdy opiera się na faktach świadomości narodowej jego członków. Niesłuszne jest natomiast, gdy za podstawę przyjęte są te czy inne cechy językowe, etnograficzne, antropologiczne i t. p.

Takie stanowisko współczesnej socjologii podtrzymywane jest zresztą zgodnie przez etnografów, lingwistów, antropologów, którzy zaznaczają niejednokrotnie, że fakty, jakimi operują ich nauki, posiadają swoją ważność tylko w zakresie ich własnych problemów i nie mogą być dowolnie interpretowane w innej dziedzinie zjawisk, którymi te nauki się nie zajmują.

O tem, jakim narodem są mieszkańcy Polesia, decydują nie te czy inne cechy językowe lub etnograficzne, lecz te przejawy życia narodowego, które wśród nich istnieją i ich świadomość narodowa.

W ten sposób problem etniczny Polesia rozbija się na dwa zagadnienia. Pierwszem z nich jest zagadnienie odrębności czy też zróżnicowania etnicznego Polesia w płaszczyźnie ludu. Drugiem — kwestja świadomości narodowej członków tych grup czy ugrupowań etnicznych.

Powstaje teraz kwestja, co będziemy nazywać zróżnicowaniem etnicznym? Jakie kryteria przyjmujemy dla ustalania tych zróżnicowań?

W zagadnieniach tego typu dominujące znaczenie przypisywane jest powszechnie etnografji i językoznawstwu, i często dochodzi tu do nieporozumienia.

Ludzie zzewnątrz, nieorientujący się w metodach i koncepcjach, — którymi operują te nauki, przyjmują strefy, zasięgi i regjony, wyodrębnione przez etnografję czy dialektologję, za terytorja różnych grup etnicznych i granice, które znajdują na mapach etnograficznych czy dialektologicznych, interpretują jako granice etniczne. Tymczasem nie mamy tu do czynienia częstokroć z żadnymi grupami i granicami etnicznymi.

Podział na grupy ludowe czy ugrupowania etniczne nie może się opierać o dane obiektywistyczne, zaczerpnięte z różnych systemów naukowych. Musi się oprzeć

o swoje własne dane, wśród których na pierwszym miejscu musi się znaleźć poczucie odrębności jakiegos odłamu ludu w stosunku do innych odłamów. Tam, gdzie tego poczucia nie ma, nie może być mowy o grupach etnicznych w znaczeniu społecznym.

Zbadanie więc, czy jakieś terytorjum różnicuje się pod względem etnicznym, nie będzie polegało na rejestrowaniu tych czy innych cech i właściwości językowych lub etnograficznych, ale na stwierdzeniu, czy ludność tych obszarów dzieli się na takie ugrupowania, które wyodrębniają siebie nawzajem. Tylko wówczas będziemy mogli mówić, że mamy do czynienia z ugrupowaniami etnicznymi, t. zn. z pewnymi grupami społecznymi, pewnymi poczuwającymi się do wspólnoty odłami ludowymi. Przy zastosowaniu obiektywistycznych kryteriów (językowych, etnograficznych i innych) otrzymamy tylko różne zasięgi i izoglosy, które mogą, lecz nie muszą pokrywać się ze zróżnicowaniami etnicznymi, to znaczy takim podziałem na ugrupowania etniczne, który istnieje u ludu.

Dla uniknięcia nieporozumień, o które w tak skondensowanym ujęciu nie trudno, omówię szerzej pojęcie grupy etnicznej w tym znaczeniu, w jakim je tu używam.*)

Ze zjawiskiem grupy etnicznej mamy do czynienia wówczas, gdy obserwujemy, że społeczność ludowa, zajmująca jakieś terytorjum i rozbita na szereg odłamów lokalnych czy plemiennych, dzieli się na różne strefy, których ludność zalicza siebie do odrębnych ugrupowań, różniących się w mniej lub więcej obustronnym przekonaniu zwyczajami, mową, strojem, cechami fizycznymi i psychicznymi i t. d. Zjawisko to możemy obserwować zarówno w rozległej, jak i w dość ograniczonej skali terytorjalnej i jakościowej. Może ono występować zarówno pomiędzy poszczególnymi odłami lokalnymi, jak i ich agregatami.

Grupa etniczna nie może być rozpatrywana jako coś niezależnego, coś co można badać w oderwaniu od innych grup etnicznych. Jest to ugrupowanie tego typu, którego zjawiska uzewnętrzniają się wówczas, gdy dochodzi do kontaktu dwu różnych grup, to znaczy w płaszczyźnie zróżnicowań etnicznych.

Zróżnicowania etniczne należą więc do kategorii zjawisk społecznych. Swój wyraz i sens mają one w sferze stosunków międzygrupowych, ściślej — w płaszczyźnie stosunków i interakcji jednostek, zaliczających się do odrębnych grup.

Własna grupa etniczna danej jednostki, to ta ekstensja jednorodności własnego otoczenia, z którą jednostka może się nigdy nie zetknąć, lecz w której pewna jest, że zostanie takie same warunki, do jakich dostosowane są jej wszystkie lub przynajmniej wszystkie społecznie ważne wzory osobiste. Jest to najszersza sfera adekwatności kulturalnej, w której czynności społeczne jednostki natrafiają na ten sam oddźwięk, w której nie doznaje ona inhibicji kulturalnych. Grupa etniczna dla

*) Obszerniejszą charakterystykę grupy etnicznej i analizę zjawisk zróżnicowań etnicznych znajdzie czytelnik w moim artykule p. t. „Problem grup i zróżnicowań etnicznych w etnologii”

jej członka to ten krąg potencjalny czy rzeczywisty, w którym jej sposób mówienia, bycia i działania nie razi, gdzie oceniany jest on pozytywnie i gdzie odwrotnie — wszystko co się dzieje w otoczeniu jest pozbawione cech obcości czy dziwaczności. Gdzie brak tego, tam zaczyna się świat grupy obcej, odrębnej.

Oczywiście między dwiema sąsiadującymi grupami etnicznymi różnice mogą rozciągać się na wiele dziedzin życia. Mogą dotyczyć języka, sposobów magji, rytuału rolniczego, techniki budowlanej, zwyczajów małżeńskich i form rekreacji. Nie wszystkie z tych różnic będą jednak istotnie ważne, lecz tylko te, które w ten czy inny sposób zaważyć mogą na sferze tych kontaktów i zdawkowych, przejściowych stosunków, które istnieją lub istnieć mogą między członkami grup odrębnych; tylko te zatem, które posiadają swoje znaczenie społeczne.

Na tych różnicach wspiera się poczucie odrębności grupowej. Znajduje ono swój wyraz w całym schemacie wyobrażeń, które grupa tworzy o sobie i o swoich sąsiadach i który nazwiemy wizerunkiem grupy.

Grupa etniczna, jako grupa o bardzo luźnej organizacji, nie posiada swego własnego wizerunku o tej precyzji i lapidarności, która właściwa jest wyobrażeniom własnym grup zorganizowanych. To co w jej koncepcjach jest silnie i emfaticznie akcentowane, to nie są jej własne cechy, lecz cechy grup sąsiednich i obcych. W koncepcjach grupy etnicznej wybija się na pierwszy plan wizerunek grupy odrębnej. Własny wizerunek jest jakby refleksem tych kontrastów, na których podstawie grupa definiuje odrębność grup innych. W ten sposób wizerunek własny jest negatywem tych wszystkich obrazów, w których ujmuje rzeczywistość odrębnych grup etnicznych.

Jakie są elementy składowe takiego wizerunku? Przedewszystkiem wchodzi tu strój. W stosunkach międzygrupowych jest on legitymacją etniczną człowieka, emblemem przynależności do swoich lub obcych. Pierwsza pogładowa definicja człowieka, jako członka grupy swojej lub obcej, oparta jest właśnie na jego wyglądzie zewnętrznym. Ta emblematyczna, klasyfikacyjna ważkość stroju w kontaktach międzyetnicznych znajduje swój wyraz również w terminologii etnicznej: wiele nazw, któremi grupy określają się nawzajem, wywodzi się od cech ich stroju.

Drugą ważną częścią składową wizerunku jest język. Odgrywa on więcej niż rolę klasyfikacyjną, stanowi kwalifikację społeczną osobnika, miernik jego społecznej zdolności. Język bowiem jest tem medjum działania i oddziaływania, bez którego żadna sytuacja społeczna nie byłaby do pomyślenia. Zdolność osobnika do współbywania społecznego czy towarzyskiego mierzy się jego zdolnością językową. Swoi są ci, którzy umieją wziąć udział w grze stereotypowych zwrotów i konwencjonalnych formuł, którzy reagują na słowa rozmówcy według zwyczajowego kodeksu komentarzy i wykrzykników, którzy używają tych samych przekleństw i *amitiés*, posługują się tą samą techniką żartów, których język wreszcie, niezależnie od różnic lokalnych

— jest eufoniczny, to znaczy brzmiący zgodnie z systemem właściwym rozmówcy, niewywołujący śmiesznych asocjacji, nienastręczający nieporozumień i zahamowań w reakcji słuchacza. Cudzy — to ci, którzy tych warunków nie spełniają.

Te dwa momenty: język i strój pojawiają się zazwyczaj jako jedne z najstałszych kryterjów odrębności grupowej. Nie są one jednak jedynymi. Oprócz nich istnieją również i inne

Są to więc przede wszystkim wyobrażenia o typie fizycznym grupy obcej. Typ ten ujmowany jest bardzo szeroko, często łączony we wspólną wizję wyglądu zewnętrznego człowieka grupy obcej i ujmowany łącznie ze strojem.

Bardzo obszerny fragment wizerunku zajmują cechy psychiczne członków grupy odrębnej. Stanowią one w gruncie rzeczy główną podstawową treść wyobrażenia tej grupy. Nie są jednak, tak jak wszystko w wizerunku grupy odrębnej, emocjonalnie obojętnym usystematyzowaniem kompletnej wiedzy o psychologii grupy obcej, lecz pragmatycznie zorientowaną kwalifikacją członków tej grupy z punktu widzenia ich użyteczności w tych sytuacjach życiowych, w których dochodzi do kontaktu i współbywania z nimi. Uwydatnione są więc tu takie cechy, jak towarzyskość, gościnność, ksenofobia, skrytość, uczciwość lub huligaństwo, lenistwo lub pracowitość, światowość lub zaściankowość i t. p.

Wreszcie ostatnim członem tego wizerunku są właściwości kulturalne grupy odrębnej, znowu widziane przez pryzmat tych stosunków, które łączą grupy. Znajdują się tu więc mniejsze różnice w typie gospodarki (jako prowadzące do pewnych typów wymiany międzygrupowej), zwyczajach małżeńskich, stopie życia, formach rekreacji i t. p. — natomiast inne, bardziej ezoteryczne właściwości kulturalne grupy zostaną pominięte.

Trzeba zaznaczyć, że taki wizerunek grupy odrębnej bynajmniej nie jest wiernym odbiciem rzeczywistości. Tylko pewne elementy formalne wizerunku, jak strój czy język, posiadają większą dozę obiektywizmu. Wszystkie zaś są projekcją wyobrażeń grupy o sąsiadach, wyobrażeń, kształtowanych przez tradycję, modyfikującą indywidualne doświadczenia i sądy, w których cechy różniące są wyolbrzymiane, podobieństwa zaś — pomijane. Wizerunek taki to poprostu stereotyp, w który grupa jakąś włącza swoje uprzedzenia i wyraża irracjonalne postawy sympatii lub niechęci wobec grupy obcej.

Taki właśnie wizerunek grupy odrębnej może stanowić najważniejsze kryterjum różnicowań etnicznych. Jego istnienie i obecność jest bowiem wykładnikiem tych różnicowań na ugrupowania ludu, które rzeczywiście u niego istnieją, i stąd stanowią istotnie ważne fakty społeczne.

Treść takiego wizerunku można uznać za główną podstawę dla klasyfikowania stopnia różnicowań, wychodząc z zasady, że różnicowanie jest tem silniejsze i tem bardziej przesądza o inadekwatności kulturalnej — rzeczywistej czy wyobraźniowej

— grup odrębnych, im pełniejszy i lapidarniejszy jest wizerunek, im bardziej jest rozbudowany i im większy posiada rezonans emocjonalny. Odwrotnie, przy słabym zróżnicowaniu treść wizerunku podlega redukcji, ograniczając się do mierzalnych cech. To zresztą stopniowanie obcości czy swojskości sąsiedzkich grup według kryteriów wizerunku stosowane jest przez samą ludność.

Nietylko jednak sam wizerunek rozstrzyga o charakterze zróżnicowań etnicznych. Decyduje tu również wyłączność grupy, którą możemy analizować na podstawie faktów endogamji etnicznej, wyłączności towarzyskiej na pograniczu, istnienia lub braku częstych i rozległych kontaktów międzygrupowych, posiadania wspólnych czy też wyłącznych ośrodków skupienia fizycznego (takich, jak rynki, miejsca odpustowe, jarmarki i t. p.).

2. Etniczna struktura Polesia

Po ustaleniu tych metodycznych zasad możemy przejść teraz do analizy etnicznej struktury Polesia.

Analiza ta wykazuje, że lud Polesia wyodrębnia się od sąsiadujących go sąsiadów jako oddzielne, swoiste ugrupowanie etniczne.

Z którejkolwiek strony będziemy się zbliżali do Polesia, od południa, północy czy zachodu, odrębność etniczna tego terytorjum nie ujdzie naszej uwagi. Ludność sąsiadujących z niem obszarów posiada bardzo lapidarne koncepcje o odrębności i różności mieszkańców tego kraju. Specyficzną cechą tej charakterystyki Poleszuka, którą zastajemy u jego sąsiadów, jest to, że cechy różniące i właściwości, które mu są przypisywane, nie są ujmowane jako leżące w tej samej płaszczyźnie odmian lokalnego zwyczaju i form życia, jako cechy jakościowo równorzędne, choć formalnie różne. Są one zawsze i wszędzie interpretowane jako przejawy dzikości i barbarzyństwa, zacofania i pierwotności, jako anachronizm obyczajowy i kulturalny. Wszystko, co o Poleszuku mówią jego sąsiedzi: jego cechy fizyczne i właściwości psychiczne, jego strój i wygląd zewnętrzny, sposoby jego zachowania się i przyzwyczajenia osobiste, jego obyczaj domowy, formy gospodarki i zwyczaje, wreszcie nawet jego zalety i wady — wszystko to jest interpretowane nie jako odmiana analogicznych cech i właściwości miejscowych, lecz jako anachronizm kulturalny, jako dowód jego niższości, okoliczność, która usprawiedliwia postawę pogardy i wyższości wobec Poleszuka i czyni go przedmiotem szydlivych komentarzy i pośmiewiska.

Różne poszczególne elementy tego obrazu zmieniają się zależnie od okolicy, uzyskują w różnych stronach różną wyrazistość, występują w pełniejszym lub mniej obfitym składzie, zasadniczy sens ogólny tego wizerunku, jego timbre emocjonalny pozostaje jednak zawsze ten sam: Poleszuk jest przedstawiony w drastycznym krańcowym ujęciu jako niekulturalny, dziki, nieokrzesany, nieobyty, pozbawiony potrzeb i aspiracji kulturalnych, bytujący wciąż jeszcze w sposób zasługujący na wprost

zoologiczne epitety — jednym słowem kompletne zaprzeczenie tego poziomu, obycia i horyzontów kulturalnych, do których poczuwają się jego niepolescy sąsiedzi.

Samą nazwą Poleszuka, epitet poleskości, jest obraźliwa; nigdy przy zachowaniu pełnej kurtuazji nie wypowiedzi się jej prosto w twarz rozmówcy, zaliczanemu do tej grupy. W stosunkach między Poleszukami i nie-poleszukami kwestja przynależności poleskiej jest tematem drażliwym, który dyskretnie się omija. Do publicznego szafowania tym epitetem dochodzi w kontekście kłótni i wymysłów.

Granice kraju Poleszuków, takie jakie nam są zakreślone przez sąsiadującą z Polesiem ludność, pokrywają się dość dokładnie z fizjografią tej prowincji. To znaczy, obejmują fizjograficzny obszar kotliny poleskiej w jej maksymalnym zasięgu, ograniczonym od południa wyżyną wołyńską, od północy zaś — nowogródzką. Na zachodzie całość tego obszaru, ujętego w te dwie graniczne klamry, jest rozbita głęboko weń wrzynającym się półwyspem Zahorodzia, którego ludność nie zalicza się do Polesia i sytuuje Poleszuków na terenach, położonych za Jasiołdą oraz Piną i kanałem Królewskim.

W ten sposób terytorjum Polesia będziemy mogli ująć zgrubsza w następujący schemat. Południową jego granicę przeciągniemy linią, wyznaczoną przez następujące punkty: jezioro Świtiaż, Kowel, Klewań, Aleksandrja, Korzec. Za północną granicę przyjmujemy linię szosy brzesko-sluckiej na odcinku od Berezy Kartuskiej do granicy sowieckiej. Od zachodu wyodrębnimy od tego obszaru półwysep Zahorodzia.

Jeśli jednak zajmiemy się teraz analizą pogranicza tego terytorjum, okaże się, że ta synteza etnicznego obszaru Polesia była przedwczesna, gdyż oddaje nam tylko pewien szczególny aspekt wchodzących tu w rachubę różnicowań etnicznych. Uderzy nas przede wszystkim brak zwartości etnicznej wyodrębnionej w ten sposób grupy. Na żadnym odcinku tego pogranicza nie da się stwierdzić endogamja etniczna. Okaże się, że wymiana małżeńska między wsiami tego fizjograficznego Polesia i sąsiadujących z niemi pozapoleskich obszarów istnieje, a co zatem idzie pogranicza tego nie akcentuje wyłączność rodowa i spadek intensywności związków i kontaktów międzywiejskich. Zauważymy także, że ośrodki rynkowe, religijne i administracyjne, rozsiane wzdłuż granicy fizjograficznej Polesia na terytorjum pozapoleskiem, są nawiedzane równie często i intensywnie przez mieszkańców obu pograniczy i że wogóle peryferyczny obszar tych różnych sąsiadujących ze sobą terytorjów jest terenem nieustannego *chassé croisé* ludności obu tych stref: poleskiej i pozapoleskiej.

Jeśli teraz wkroczymy od południa czy od północy na obszar tego Polesia fizjograficznego, stwierdzimy rzecz znamionną. Oto koncepcja Poleszuka i poleskości utrzymuje się na tych peryferjach Polesia fizjograficznego w postaci niemal że identycznej z tą, która właściwa jest pozapoleskiemu pograniczu; jest tylko może bardziej jeszcze lapidarnie ujmowana. Nie jest jednak przez mieszkańców tej strefy odnoszona do samych siebie, lecz przesuwana dalej w głąb Polesia. W tym związku rzuci się

nam przede wszystkim w oczy to, że ludność tego poleskiego pogranicza entetycznie zaprzecza swojej poleskiej przynależności, że neguje odrębność w stosunku do jej pozapoleskich sąsiadów i że się właśnie z nimi identyfikuje. Tak więc n. p. mieszkańcy peryferij południowych Polesia wołyńskiego, przyznając zresztą istnienie różnic terytorjalnych *recte* fizjograficznych między krajem, zamieszkiwanym przez nich, i wyżyną wołyńską i nawet te terytorjalne różnice umiunę w terminologiczne przeciwstawienie: „Polisje” — „Wołynje”, sami siebie nie uważają za Poleszuków, utrzymując, że są z nich tacy sami „Wołyńcy” w „Wołynaki” jakimi są ich sąsiedzi, mieszkający poza obszarem lasów. Nazywając ich Poleszukami traktują jako skierowane pod mylnym adresem i odpłacają się za nie swym sąsiadom z południa uszczypliwą nazwą „Mieszczany”. W poszczególnych wypadkach zdarza się nawet, że, traktując epitet poleskości jako pozbawiony w tej sytuacji wszelkich konotacji etnicznych, stosują go również i do Wołyńców właściwych.

Podobnie rzecz się ma również i na północnym pograniczu Polesia fizjograficznego. Mieszkańcy jego, kwestjonując przypisywaną im przez ich północnych sąsiadów poleskość, kraj swój określają jako „padchadiaszczyi pad polje” i przeciwstawiając siebie Poleszukom, których przerzucają dalej na południe, twierdzą, że przysługują im ta sama nazwa, którą Poleszucy określają mieszkańców pozapoleskich pól, t. zn. „Litwiny” lub „Polanie” w „Palewiki”. To samo zjawisko, choć z racji odrębnego charakteru różnicowań etnicznych i terytorjalnych występujące w mniej wyraźnej postaci, daje się zauważyć i na pogranicznych obszarach Zajasioldzia i północnych skrawkach Polesia wołyńskiego, sąsiadujących z Zahorodziem.

Zauważymy też, że na tych peryferjach Polesia nazwa „Poleszuc” nabiera różnych znaczeń, tak że nazwa sama staje się homonimem, wypełnianym wciąż odmienną treścią, zależną od kontekstu, w którym zostaje użyta. Tak więc jako poleskie w przeciwstawieniu do niepoleskiej własnej wsi określane są wsi, położone w lasach lub na terenach bagnistych i to, mekoniecznie te, które są eksponowane wgląd terytorjum. Wówczas oczywiście w pojęciu tem dominują konotacje fizjograficzne i służy ono głównie do emocjonalnie obojętnej klasyfikacji lokalnych różnicowań fizjograficznych. To znowu zaobserwujemy, że przy pełnem zachowaniu tej treści pojęciowej i emocjonalnej stereotypu Poleszuka, która nam już jest znana z opisu, zostaje on często oderwany od podłoża terytorjalnego i pozbawiony związku z koncepcjami różnicowań *par excellence* etnicznych. Pojęcie to poprostu nabierze charakteru wizerunku pewnego typu społecznego, którego przynależność etniczna będzie rzeczą obojętną. W tym związku nazwa Poleszuka będzie przywiązywana do ludzi, reprezentujących ujemne w dzisiejszem pojęciu tubylców cechy osobiste i typ zachowania się, stanowiące według miejscowej koncepcji anachronizm kulturalny, obyczajowy i t. p. Na tej podstawie mieszkańcy jednych wsi będą oceniani jako „Poleszuki”, innych — jako niezastługujący na ten epitet. W ten sposób nawet mieszkańcy jednej

i tej samej wsi będą czasem klasyfikowani lub raczej wartościowani według tego kryterjum. W procedurze tej występuje wyraźnie moment indywidualnego wartościowania ludzi w zależności od zgodności lub niezgodności z ogólnym schematem tego negatywnie ocenianego stereotypu i zaznaczy się nawet pozostające w związku z tem stopniowanie „poleskości” okolicznych wsi lub ich mieszkańców: jedni z nich oceniani będą jako mniej, inni jako bardziej „polescy”.

I wreszcie — co ze względu na zainteresowania nasze kwestją zróżnicowań i podziału etnicznego Polesia będzie dla nas rzeczą najważniejszą — zauważymy, że wizerunek ten, uległszy pewnym zmianom, lub ściślej mówiąc korekturom formalnym, tu i owdzie wiązany jest z pewnymi grupami lokalnymi i terytorjami, czyli że nabiera bardziej precyzyjnego charakteru. Elementy włączone do tego wizerunku będą jego uściśleniem i skonkretyzowaniem. Wysuną się teraz na pierwszy plan, jako miejscowe kryterjum odrębności etnicznej i przynależności grupowej. Będą to rozmaite cechy języka, stroju i zwyczaju, podniesione do godności zasady różniące. Tak więc jako cechy charakteryzujące Poleszuka będą wymieniane: odrębny krój i zdobienie jego sukmany; zwyczaj obcinania włosów mężczyznom (tam, gdzie dochował się on jeszcze po dziś dzień); czapka męska w rodzaju rogatywki lub „kozyrok”; starodawne kobiece nakrycia głowy, znane pod nazwą *namitka* v. *namietka*; wyłączne używanie łapci plecionych z kory, a nie z powróseł konopianych, jakie równorzędnie są używane na pograniczu Polesia fizjograficznego i Wołynia; wreszcie pewne właściwości gwarowe „poleskie”. W tym też związku pozostaje obecny epitet Poleszuków na peryferjach Polesia Wołyńskiego, akcentujący te właśnie formalne cechy ich miejscowego stereotypu: „szołomkie” i „zbor-kié” (od czapek i sukman).

To odrzucanie nazwy i stereotypu Poleszuków dla tych czy innych względów do wsi dalszych, sytuowanych dalej w głąb Polesia obejmuje dość rozległy pas Polesia. W miarę jednak jak posuwamy się w głąb, zauważymy, że znany nam już stereotyp Poleszuka zaczyna się rozwiewać i uszczuplać. Stosowany jest do wsi zacofanych i zapuszczonej, bez definiowania ich w kategoriach poleskości. Koncepcje Poleszuka i poleskości przestają interesować ludność, nie wywołują już tej powszechnej negatywnej reakcji uczuciowej, jaką obserwowaliśmy na samym pograniczu, ani też nie podlegają przrzucaniu na innych i na miejsce poprzednio tak charakterystycznych zróżnicowań w kategoriach poleskości pojawiają się inne, lokalne, i te właśnie są przedmiotem zainteresowań i odpowiednio aktualne. Na tych terenach nazwa „Polesie” i „Poleszuk” zostaje już akceptowana jako określenie, które przeciwstawia się Wołyniowi i Wołyniakom, lub Polu i Litwinom, i pod tą nazwą rozumiany będzie cały obszar Polesia fizjograficznego i zamieszkująca go ludność. W ten sposób pod kategorię Poleszuków podciągnięci zostaną i ci sytuowani ku południowi czy północy sąsiedzi, którzy się do „poleskości” nie przyznają. Równocześnie zauważymy jednak,

że teren ten nie jest jednolity, że ludność różniła tu najmniejszych grup lokalnych, które wyodrębniła na zasadzie drobnych różnic lokalnych w mowie, stroju, charakterze okolicy i zwyczajach.

Jeśli zajmiemy się zbadaniem charakteru zróżnicowań etnicznych na tym peryferycznym obszarze Polesia, tak bardzo nieskrystalizowanym i niezintegrowanym pod względem etycznym, zauważymy tu zjawiska podobne do tych, jakieśmy obserwowali już na samym pograniczu Polesia fizjograficznego i terytorjów poza-poleskich: brak endogamji etnicznej i wyłączności poszczególnych grup oraz ciążenie miejscowej ludności ku terytorjom pozapoleskim, na których skupiają się rynki i miejsca odpustowe, nawiedzane regularnie przez ludność Polesia. Związki i stosunki międzywiejskie ułożą się tu pozatem w sposób dość szczególny. Oto mimo braku endogamji etnicznej, wzdłuż przetrucanych i ruchomych granic „Polesia” zaobserwujemy na pograniczu tego obszaru tendencje przenoszenia się ku krawędziom: związki małżeńskie, a co za tem idzie i rodowe, z wsiami, położonemi ku peryferiom, są przekładane wyżej niż z wsiami leżącemi w głębi, według miejscowej opinji grawitującemi ku Polesiu właściwemu i częstokroć definiowanemi jako poleskie i na tej podstawie dyskwalifikowanemi dla celów małżeńskich. Wreszcie na obszarze, gdzie te nieuchwytnie niuanse „poleskości” zatracają się na rzecz lokalnych zróżnicowań na poszczególne odłamy, endogamja, jeśli pojawia się, trzyma się częstokroć tego miejscowego podziału.

Pod względem kontaktów międzygrupowych całość tych peryferycznych stref Polesia cechuje na daleko wgląd sięgających odcinkach terenu nieustanny ruch Poleszuców ku krawędziom i za krawędzie tego terytorjum, ruch, który nie jest równoważony przez równie silny proces odwrotny. Można tu zaznaczyć, że wszystkie najważniejsze rynki Polesia znajdują się poza jego granicami: tu też grupują się co ważniejsze miejsca odpustowe, jarmarczne i t. p. Tu ciągnie także sezonowa emigracja zarobkowa Poleszuców; ich wędrówki żebracze też skierowują się przede wszystkim w te strony. Ludność obszarów pozapoleskich nie posiada podobnych ośrodków atrakcji na Polesiu. Conajwyżej wyrusza tam liczniej w sezonie wiosenno-letnim na sianokosy lub dla pewnych tranzakcyj handlowych. Pozatem wszystkie produkty pochodzenia poleskiego, z których korzysta jego okraina, dostarczane są na miejsce przez ciągnących tu stale Poleszuców. Trzeba tu zaznaczyć, że mieszkańcy Polesia, należący do różnych lokalnych grup i odłamów, stykają się ze sobą przede wszystkim poza swoim terytorjum w różnych pozapoleskich ośrodkach skupienia. Kontakty bezpośrednie istnieją między nimi tylko w bardzo ograniczonym promieniu.

Z kolei rzeczy przejdziemy teraz do następnej kwestji: czy Poleszucy — ci peryferyczni i ci dalsi, wewnętrzni, posiadają jakieś skryształizowane pojęcia o odrębności swych pozapoleskich sąsiadów? Jaki jest poleski wizerunek tych grup odrębnych?

Jest on bardzo szczególny, jest jakby negatywem, czy raczej pozytywem tych wyobrażeń, które o Poleszucach posiadają ich sąsiedzi.

Wołyńcy, Litwini - Polanie, i Poluchy - Zahorodzianie — wyodrębniani są wszyscy na zasadzie jednej wspólnej i generalnej cechy: ich wyższości. Wyższość ta pojmowana jest bardzo szeroko. Obejmuje strój, język, cechy psychiczne i właściwości kulturalne. Zasadniczym motywem, przypisywanym tym grupom, jest ich pańskość. Najczęstsze określenie, używane w stosunku do nich, jest „żywać jak pany”. Pod tę ich „pańskość” podciągane jest niemal wszystko: ubiór kupny, miejski, niesamodziałowy; buty zamiast łapci; wysoka stopa życia, która pozwala na kupno różnych towarów rynkowych na potrzeby domowe; lekki żywot, który zawdzięczać mają innemu typowi gospodarki i żyzności ziemi; bogactwo i dostatek chleba; wreszcie pewność siebie w stosunkach z ludźmi z wyższych warstw i postawy lekceważenia i pogardy wobec Poleszuków. Również podkreślana jest ich wyższość intelektualna: są oni definjowani jako naród obrazowany (j), kulturny (j) i chitřejszy (j).

W całości sposób życia tych odrębnych grup imponuje, jest dla Poleszuka niemal że ideałem, miarą najwyższych wartości, o które warto zabiegać, lecz które na miejscu są nie do osiągnięcia. To też poczucie wyższości grup pozapoleskich, w stosunku do Poleszuków znajduje swoją analogję w poczuciu niższości Poleszuków w stosunku do tych ich apoteozowanych sąsiadów.

Nasuwa się teraz następujące pytanie. Czy to całe ugrupowanie poleskie, tak wybitnie wyodrębniane przez grupy sąsiednie, stanowi całość jednolitą, czy też podlega dalszym zróżnicowaniom wewnętrznym?

Otóż Polesie charakteryzuje wybitnie — w odróżnieniu od innych otaczających je krajów — bardzo luźna struktura wewnętrzna. Polesie nie stanowi jakiegoś jednolitego bloku. Rozbite jest ono na szereg odłamów lokalnych, których jest tak wiele, że dokładne ich zbadanie i opisanie byłoby wprost chyba niepodobieństwem. Na każdym kroku można się tu natknąć na takie małe grupki wsi, wyodrębniające siebie, lub też wyodrębniane przez otoczenie. Zróżnicowania tu idą wprost od wsi do wsi i nieraz jedna wieś akcentuje bardzo wyraźnie odrębność sąsiedniej.

Zjawisko to ma swoje wytłomaczenie w fizjografji tego obszaru.

Te zróżnicowania lokalne charakteryzuje jednak jeden szczegół. Oto mianowicie w wyodrębnianiu tych czy innych grup nie decyduje kontrastowość ich wizerunku, lecz ich położenie geograficzne, n. p. bliskość do miasta, zarzeczność czy przyrzeczność. Określane one są nazwami obojętnymi, takimi jak Stochodcy, Kameń-Kończyrcy, Zastyrcy, Zareczuki, Podhorodcy, Stolincy, Bereżeńszczyzna, Wysoczczyna, Sarnieńszczyzna, Kożanohorodcy, Łachowcy, Telechancy, Łahiszynicy, Poreczuki i t. p. Te wyodrębnienia nie są oparte na akcentowaniu obcości czy odrębności etnicznej tych grup. Nie są ujmowane przez sąsiadów jako jednorodne całości kulturalne. Są to określenia geograficzne, nie etniczne. Prócz tego jednak rozróżniane

są również i inne grupy lokalne, wydzielane na podstawie pewnych cech wyodrębniających, n. p. Teteruki vs Szymszyli, Bratuny, Bólotniki, Mochuny, Kosnyki, Pytlaczy, Kalitniki, Torbaczy i t. p. Wreszcie zauważymy, że częstokroć wieś jakaś w promieniu swego sąsiedztwa zaznacza odrębności, istniejące między nią i poszczególnymi sąsiadującymi z nią wsiami, tak, że nazwa mieszkańców tej sąsiedzkiej wsi asocjowana jest zawsze z pewnemi różnicami, które się akcentuje. Są to drobne różnice gwary, charakterystyczne jakieś wyrażenia, drobne różnice w stroju, jakieś szczególne inne cechy — n. p. złodziejstwo, nędza i niska stopa życia i t. p.

Te wszystkie drobne odłamy nie są łączone w jakiejś większe grupy, podobne do takich, jaką stwarza wizerunek Poleszuków trzech sąsiadów, nie są określane jakimś jednym ogólnym terminem i przeciwstawiane sobie. Są to typowe drobne odłamy ludowe, nieznacznie się różniące między sobą, lecz nie porzucające się do jakiejś wewnętrznej łączności między sobą w większej skali.

Uderza przytem jeszcze jedna rzecz w podkreślanu tych czy innych odrębności lokalnych. Oto tam gdzie odrębność jakiejś grupy lokalnej jest akcentowana dobitnie, ujmowana jest według tego stereotypu, który określa odrębność Poleszuków. To znaczy, że za odrębności grupowe pożytywane są takie cechy wyodrębniającej grupy, które charakteryzują ją jako grupę archaiczniejszą, pierwotniejszą. A więc n. p. fakt, że w tych wyodrębnianych wsiach noszą starodawną odzież, że chaty mają budowane według dawnego wzoru, że dawnym zwyczajem chodzą z torbami, przewieszonemi przez ramię (stąd np. torbaczy), że jeżdżą wołami, bo koni nie mają, że mężatkom wciąż obcinają włosy, podczas gdy gdzieindziej zwyczaj ten już wyszedł z mody i t. p., że starcy noszą tam długie włosy (stąd pytlaczy, kołtuny, i t. p.).

Takie ujęcie lokalnych zróżnicowań kulturalnych występuje na całym terytorjum w rozproszeniu. Gdziekolwiek jednak łączy się w większe zespoły. Taki n. p. zespół — bardzo wyraźny — występuje wzdłuż Horynia. Ludność, zamieszkująca wyżyny pas przyrzeczny, wyodrębnia na wschód i zachód grupy: Poleszuków, którzy miejscami określani są jako Kalitniki v. Borowiki, ujmując ich odrębność niemal że dokładnie w tych kategorjach, w jakich przez Wołyńców czy Litwinów ujmowany jest wizerunek Poleszuków. To znaczy, że definjuje te wewnętrzne podgrupy poleskie jako prymitywne, dzikie, niższe kulturalnie, aniżeli Poreczuki czyli mieszkańcy Przychorynia.

Te jednak zróżnicowania nie wyczerpują całokształtu zróżnicowań wewnętrznych Polésia. Występują tu jeszcze inne zróżnicowania i to zróżnicowania w większej skali. Zróżnicowania te polegają na tem, że niezależnie od akcentowania tych czy innych odrębności poszczególnych wsi według ich pierwotności lub większego zaawansowania pod względem kulturalnym, ludność pewnych obszarów łączona jest w jedną

wspólną grupę odrębną na zasadzie jej cech językowych. Na południowo-wschodniem Polesiu grupa taka wyodrębniana jest pod rozlicznymi nazwami: Hepaki, Heciaiki, Hetuny, Kolibanyki, Kolikaczy i t. p., wreszcie Litwiny vel Litwaki. Podstawą wyodrębnienia tej grupy przez jej sąsiadów są — pomijając różne, nieukładające się w jednolity wizerunek treści — nadewszystko pewne szczególne cechy mowy, mianowicie wymowa ałe, koli, chodyli, robyli, pole, zamiast ałe, koły, robyły, chodyły, połe — szczegól, który wyraża się najdobitniej w tak często używanych wyrazach jak ałe i koły; oraz wymowa he to zamiast c to.

Nie wszędzie odrębność tej grupy jest równie silnie akcentowana. Najwyraźniej występuje w części południowej, gdzie określana jest jako prawdziwie poleska i gdzie nazwa Hetun jest prosto synonimem Poleszuka. Istnieje tu na pograniczu wyraźna endogamia etniczna, narzucona przez grupę południową, uważającą się za Wołyńców i z naciskiem podkreślającą swoją wyższość kulturalną w stosunku do Hetunów. Słabiej zaznacza się północna kontynuacja tego podziału, ginąca w grupach Zareczuków i Podhorodców, sytuowanych koło Pińska i spływu Prypeci ze Styrem. Na tym odcinku, nacechowanym przez różnicowania lokalne: niemal od wsi do wsi, endogamia etniczna nie jest tak wybitna: grupa Kolibanyków v. Litwinów niezawsze jest uważana za niższą, jakkolwiek język jej staje się przedmiotem drwin i wydaje się zachodnim sąsiadom śmieszny.

Po przekroczeniu tej granicy hetuńsko-kolibańskiej stwierdzamy, że tu ponownie obok szeregu różnicowań lokalnych, przedewszystkiem zaś obok wyodrębniania jako grupy różnej Poleszuków ku wschodowi i zachodowi, podnoszone jest jeszcze jedno różnicowanie. Wyodrębniane są mianowicie ku północy grupy Chaciunów i Litwinów, znowu na zasadzie przedewszystkiem ich cech językowych. Wizerunek tych grup pod innymi względami nie jest jednolity. Cechują go pewne konotacje „poleskości”, to znaczy ujmowanie ich jako grup kulturalnie niżej stojących; choć istnieją tu także rozróżnienia specjalne — lokalne. Głównym stałym elementem wizerunku Chaciunów i Litwinów jest miękkość ich języka, która przeciwstawiana jest przez grupy południowe własnemu twardemu (mówią: zimà, chodili i t. p. oraz wymowa chacià zamiast chocià). Zwłaszcza podkreślane jest, że ludność tych grup, ujmowana wspólną nazwą Litwiny, „ceka” („Litwiny ceka juć”, to znaczy mówi ce per zam. te per, hacc zam. baćku, cebie zam. tebie i t. p. Wyłączność etniczna w stosunku do tych grup utrzymuje się w postaci endogamii tylko na pewnym odcinku, mianowicie na wschodzie. Na zachodzie, gdzie dominują różnicowania porecko-poleskie, nie jest ona tak akcentowana. Grupą, która tę wyłączność akcentuje, jest znowu grupa południowa.

Na terenie zaś grupy północnej: Litwinów i Chaciunów, spotykamy się z tem, co cechowało pogranicze Polesia. Odrzucanie nazwy i wizerunku Litwinów dalej

ku północy. Za Litwinów uważana jest tu ludność, która według określenia miejscowej ludności mówi miękko - - lub tak jak się miejscowi wyrażają: *dzieka juć*, mianowicie ludność Porecza dawigródzkiego i rejonu na północ. Określani są oni jako *Litowcy v. Litwiny*, a ich język jako *litowski*.

Ta nowa granica „litwińska”, zbiegająca się z pierwszą w skupieniu lokalnych różnicowań sytuacyjnych (*Podhorodcy, Zareczuki, Oserecy*), znajduje swoją dalszą kontynuację ku północy, przebiegającą na wschód od Łunińca i skręcającą ku zachodowi wododziałem Bobryka i Cny. W okolicach Płotnicy skręca na Telechany i stamtąd kieruje się ku Berezie Kartuskiej, ginąc znowu w lokalnej grupie fizjograficznej *Łyszczycy v. Kryłaczycy*. Ludność poleska, określana jako Poleszucy przez Podhorodców i Zahorodczan, znajdująca się na południe od tej linii, ponownie na podstawie identycznych cech językowych określa swych północnych sąsiadów jako *Litwiny v. Chaciuny*, uważając ich za grupy odrębne ze względu na ich język i akcentując częstokroć ich niższość kulturalną w kategoriach, znanych z wizerunku poleskości.

Charakterystyczne jest, że temu wyodrębnianiu ugrupowania Litwinów na podstawie miękkości ich języka w jedną całość przez ich sąsiadów południowych nie odpowiada analogiczne łączenie grup mówiących językiem twardym przez Litwinów, jakkolwiek twardość ich języka jest akcentowana jako cecha różniąca. Ma to zapewne swoją przyczynę w tym, że grupy południowe, akcentujące odrębność Litwinów, traktują ich jako grupę niższą kulturalnie, zaznaczając swoją wyższość (tam użę prostotą, a k Wołyni cywilność). Ze strony grup litwińskich można zauważyć niechęć do akceptowania tego rozróżnienia, co wyraża się m. in. w przrzucaniu nazwy Litwinów do sąsiednich wsi na Poreczu przyhoryńskim. W ten sposób, grupy nie-litwińskie są przez Litwinów atomizowane i określane naogół w lokalnych rozróżnieniach (*Podhorodcy, Zareczuki, Poleszuki, Telechancy, Łahiszynicy i t. p.*) rzadko pojawia się ujmowanie ich w jakąś ogólną grupę: *Chachły v. Wołyńcy*.

Wyższość swoją nie-litwini zaznaczają bardzo wyraźnie i w stosunku do języka. Na całym pograniczu tego różnicowania według twardości i miękkości języka istnieje wśród ludności nie-litewskiej szereg gadek, powiedzeń i żartów, przedrzeźniających mowę „litewską” i karykaturyzujących jej właściwości. Mowa miękka uważana jest przez nich za cudaczną i brzydką. Za ładną jest uważana mowa twarda i „hromka”. Odwrotnie u Litwinów istnieje koncepcja, że język grup południowych jest brzydki i „hruby”.

Kwestja wyłączności etnicznej na pograniczu litwińskim i nie-litwińskim na północnym odcinku granicy nie istnieje jako specjalnie aktualna. Przyczyną tego są znaczne odległości i naturalna izolacja wsi, która uniemożliwia bliższe kontakty i stosunki międzywiejskie.

Sumując wyżej podane fakty, możemy charakterystykę etniczną Polesia zsyntetyzować w sposób następujący:

Mieszkańcy Polesia stanowią odrębną grupę etniczną, pokrywającą się w swoim maksymalnym zasięgu z fizjograficznym obszarem tej krainy. Zwartość tej grupy wykazuje znaczną niwelację, wyrażającą się bardzo miejscami zaawansowaniem ciężeniem peryferycznych stref Polesia ku grupom pozapoleskim. Wewnętrznie grupa poleska nie jest jednolita; rozbija się na dwa odłamy, północny i południowy, wyodrębniające się nawzajem przede wszystkim na zasadzie cech języka, w szczególności zaś jego miękkości i twardości.

3. Zagadnienia narodowościowe Polesia.

Tak się przedstawia sprawa struktury etnicznej Polesia. Jest to oczywiście tylko część problemu, który na Polesiu i jego mieszkańcach ogniskuje tak liczne zainteresowania. Niemożność bowiem ujęcia podziału etnicznego Polesia w kategoriach narodowościowych nie przesądza bynajmniej o nieistnieniu zagadnienia narodowościowego na Polesiu. Zagadnienie to istnieje i nie może być pominięte. Oczywiście nie w tem ujęciu, o którego nieistotności wspomniałem na początku.

Trudność problemu narodowościowego Polesia leży w tem oczywiście, że mamy tutaj do czynienia z ludem, który znajdował się i częściowo wciąż jeszcze się znajduje poza orbitą intensywnych oddziaływań i sferą ekspansji grup narodowych, pretendujących do niego, że grupy te nie zdołały jeszcze pozyskać sobie członkostwa tego ludu i że wskutek tego czynnych i solidaryzujących się z tą czy inną grupą narodową jednostek na Polesiu jest niewiele. Z tych też względów dotarcie do tych „narodowo-uświadomionych” w terenie jest częstokroć rzeczą przypadku i badania terenowe nie mogą uchwycić ilościowej strony unarodowienia tego czy innego ludu. Jest to zresztą rzeczą statystyki, która bada to zjawisko na podstawie pewnych kryteriów, uznanych za mniej lub bardziej miarodajne i trafne wskaźniki.

Badania terenowe socjologiczne stawiają sobie tu zresztą inne zadania. Nie chodzi tu o ilościową stronę unarodowienia ludu, ale o charakter jego świadomości, o proces jej formowania się, o te treści, które się na nią składają. Rzecz oczywista, że obserwacje — przy pośpiesznem tempie badań terenowych — mogły dać pełniejszy obraz tej świadomości tylko w odniesieniu do tych obszarów, gdzie natężenie życia narodowego jest znaczniejsze, gdzie jest większa łatwość zetknięcia się z jednostkami, poczuwającymi się do tej czy innej wspólnoty narodowej.

Obszary takie leżą jednak już poza granicami Polesia etnicznego lub na jego peryferjach (w pow. kobryńskim i północnym brzeskim, w pow. kostopolskim,

wreszcie w pow. prużańskim i kosowskim północnym). Poza temi obszarami jednostki aktywne narodowo są zapewne nieliczne — trudno jest natrafić na nie w terenie. Tutaj więc pewien wskaźnik mogły dać tylko te rudymen tarne treści, które występują jako składniki świadomości narodowej gdzieindziej.

Jaka jest treść świadomości narodowej tych „uświadomionych”? Czy odbiega od tego schematu, który cechuje Ukraińców i Białorusinów na innych terytorjach? Trudno mi na to odpowiedzieć, gdyż brak mi znajomości Ukraińców i Białorusinów innych krajów. W każdym bądź razie pojęcia o składzie ludnościowym narodu, jego terytorjum, bohaterach narodowych, wieszczach i poetach, historii i t. p., zdają się układać według ogólnego schematu, który ludność przyswaja lub przyswajała sobie przez uczestnictwo w narodowych organizacjach oświatowych, kulturalnych, poprzez pisma i książki, oraz kontakt z lokalnymi przywódcami życia narodowego.

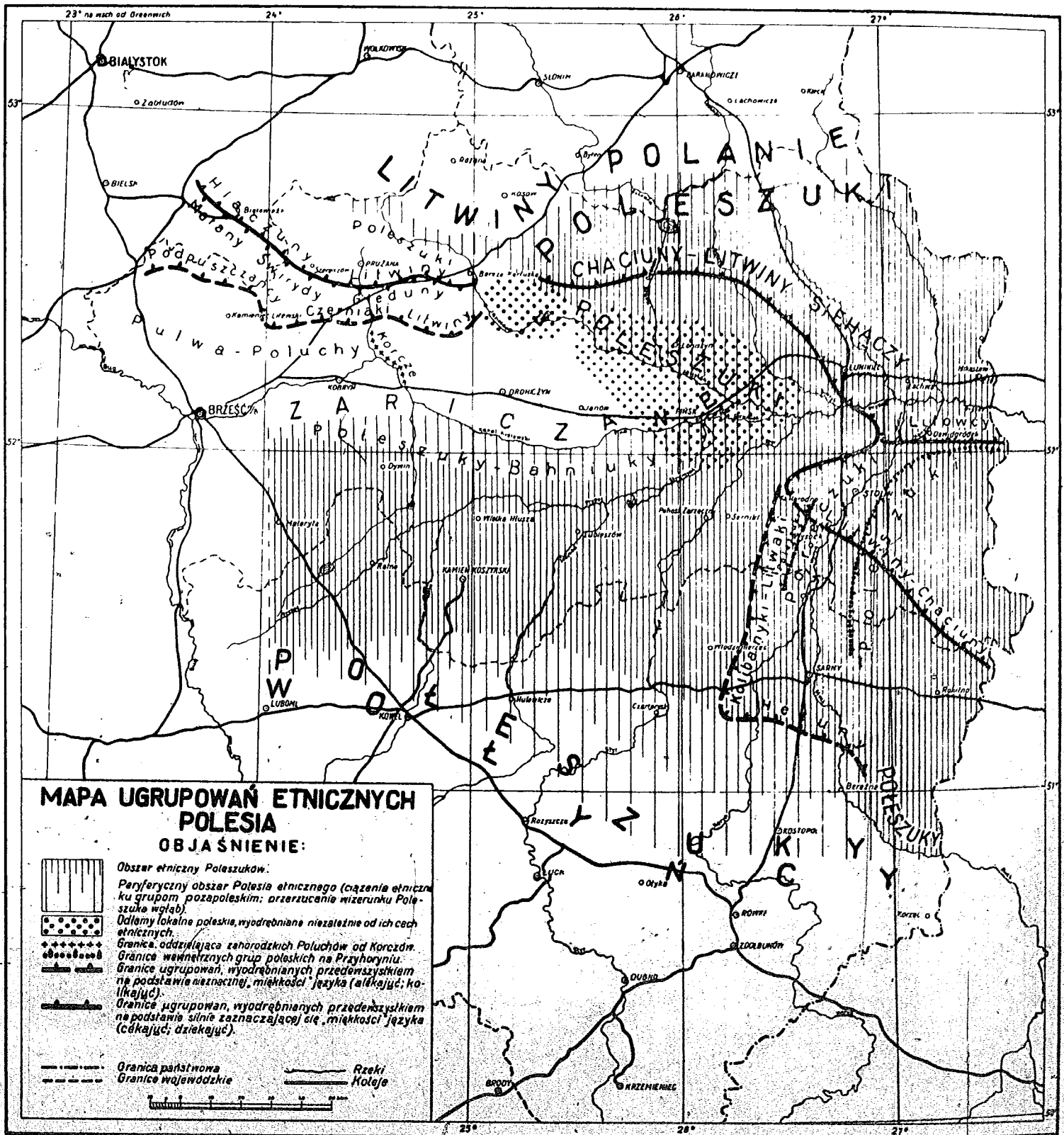
Dwa składniki świadomości narodowej: pojęcia o języku i terytorjum mogą nas tu interesować ze względu na lokalne zagadnienia różnicowań. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że dla definicji własnego języka w kategoriach narodowych przyjęte jest kryterjum jego twardości lub miękkości: gwary o wybitnej palatalizacji przedniojęzykowo-zębowej określane są jako białoruskie, te zaś, które nie posiadają tego zmiękczenia, — jako ukraińskie. W ten sposób granica białorusko-ukraińska, taka jak ją miejscowa ludność określa, pokrywa się z wewnętrznym różnicowaniem Polesia na grupy litwińskie i nie-litwińskie.


Ten podział przeprowadzany jest czy akcentowany nie tylko przez tych nielicznych, którzy interpretują tę granicę jako granicę narodów ukraińskiego i białoruskiego. Również w innem cokolwiek znaczeniu i przez tych, którzy, stykając się przez czasowe emigracje z obszarem językowym ukraińskim czy białoruskim i stosując szerszą skalę różnicowań czy identyfikacyj etnicznych, ujmują istniejące różnicowania w kompleksy podobieństw językowych i określają ludność, mówiącą „twardym” językiem jako Chachły, dla tej zaś, która mówi „miękkim” — rezerwując termin Litwiny lub Białorusy.

Te jednak określenia, jakkolwiek podobne do tych, któremi członkowie wchodzących tu w rachubę grup narodowych definiują swoje odrębności, nie dają nam dostatecznego wglądu w proces formowania się świadomości narodowej Poleszuka. Samo ich rejestrowanie nie będzie więc wystarczające.

By zrozumieć to zjawisko musimy podejść do tego zagadnienia jeszcze od innej strony.

Świadomość narodowa nie powstaje poprzez mechaniczne przelanie jej treści, takimi jakimi są u aktywnych członków narodu, na tych, którzy doń jeszcze nie należą. Korzenie patriotyzmu, korzenie poczucia wspólności i solidarności z większą, wszystkich ogarniającą całością, leżą w tym kompleksie uczuciowym, który najlepiej oddaje niemiecki termin: *Heimatliebe* czy *Heimatgefühl*.





Ojczyzna to przede wszystkim sentyment dla swego miejsca rodzinnego, przywiązanie do swego otoczenia; to zadowolenie z tych form bytowania, w których się tkwi i spędza życie. Te małe ojczyzny, stanowiące świat przeżyć najkonkretniejszych i najistotniejszych, uczą kochać wielką. Gdyż ta wielka ojczyzna, pojmowana jako wielka wspólnota kulturalna, łączy ludzi w naród tylko wówczas, gdy, rzutuując w nią swoje lokalne i najbardziej własne wartości kulturalne, podnoszą je do godności narodowych i w ten sposób włączają je w schemat większy, potężniejszy i wspianalszy. Tak więc *Heimatliebe* i *Heimatgeföh* l są najżywotniejszymi rezydentami ideologii narodowej; są one temi irracjonalnemi imponderabiljami, bez których nie może być chyba mowy o ojczyźnie szerszej, ani o świadomości narodowej.

Jakże się przedstawia sprawa tych imponderabiljów na Polesiu?

Przywiązanie do własnego kraju, duma z przynależności lokalnej, otaczanie estymą i sentymentem własnych zwyczajów, obrzędów, pieśni, gwary, podnoszenie ich do godności wartości i cech narodowych i kultywowanie ich z tych względów, stwarzanie jednym słowem tradycji kulturalnej nie zwyczajowej już, lecz narodowej, ogranicza się tylko i to w niezbyt wydatnej postaci — do peryferycznych obszarów poleskich czy nawet pozapoleskich.

Na samem Polesiu, zwłaszcza na Polesiu głębokiem, zjawisko to nie daje się zauważyć. Obserwujemy tu jako objaw masowy i dominujący coś wręcz przeciwnego: ucieczkę od własnej kultury; pogardę i lekceważenie dla swego środowiska; niechęć do własnego kraju. Pod względem stosunku do własnej tradycji i starodawnych wzorów zwyczajowych Poleszuk jest w gruncie rzeczy kompletnem zaprzeczeniem tego wizerunku, jaki przypisują mu sąsiedzi. To, co na Polesiu uderza każdego, kto bliżej zetknie się z jego mieszkańcami, to nie konserwatyzm, lecz nowinkarstwo. Ma ono bardzo rozległą skalę. Nie ogranicza się do stroju, etykiety, inowacyj rekreacyjnych, sięga do norm i zwyczajów prawnych, nie oszczędza języka, manifestuje się nawet w dziedzinie religijnej (sekciarstwo).

Na tle rozkładu kultury ludowej i dezorganizacji społecznej, przez które współcześnie przechodzi Polesie, dawna tradycja jest negowana na każdym niemal odcinku. Bez indywidualnych zastrzeżeń, jak „ja to ho nie priznaju”, uszczuplających nieustannie jej zasób, respekt i spontaniczny sentyment już się z nią więcej nie wiążą. W ślad za tem pojawia się prąd za wyrwaniem się z tego własnego świata, za przejściem do innych klas społecznych czy grup etnicznych, których wzory kulturalne, stopa życiowa, stanowisko społeczne imponują.

Bezpośrednie otoczenie Poleszuka, jego miejsce rodzinne, staje się dla niego czemś, co nadaje mu uciążliwe piętno poleskości, co obarcza go paszportem niższości, gładem upokorzenia. Jego przynależność etniczna, czy raczej ojczysta, jest dla niego rzeczą wstydliwą i bolesną. To nie jest rzecz na eksport, to nie jest powód do dumy i wyróżnienia. Z tem rodzinnem środowiskiem łączą go węzły rodzinne; warsztat

pracy, zabezpieczający minimum egzystencji; niezdolność czy niemożność znalezienia sobie lepszego zabezpieczenia gdzieindziej — ale nie sentyment i przywiązanie, nie poczucie wartości tego, co mu jest najbliższe.

Kryzys gospodarczy, ten jeden z najpotężniejszych czynników rozkładu społeczeństwa poleskiego, nadaje tym defetystycznym postawom Poleszuka w stosunku do swojego kraju szczególną emfazę. Wyraża je chyba najtreściwiej stereotypowe określenie Poleszuka: „Polesie to Sybir, to katorga”. I jeszcze chyba znamiennejszym wyrazem tych postaw jest szczególnie wątek mitologiczny, pojawiający się tu i owdzie i odgrywający u tego ludu rolę mitu pochodzenia, a więc takiego mitu, który u prymitywnych, lecz zwartych grup etnicznych łącznie z innymi mitami historycznymi funkcjonuje zazwyczaj jako jeden z ważniejszych ośrodków skupienia, idealizując przeszłość grupy i sankcjonując jej odrębność i wyłączność. Ten poleski wątek mitologiczny głosi, że Polesie — niegdyś bagno i pustynia — zaludnione zostało i wreszcie przeludnione przez potomków przestępców, skazanych pierwotnie na śmierć i osadzonych tu czy to z łaski cara, czy też z wielkiej jego zawziętości.

Ten mit to chyba dość charakterystyczny symptom tego etnicznego kompleksu niższości, w którym pogrążył Poleszuka jego własny los i stosunek do niego otaczających go sąsiednich grup etnicznych.

Jeszcze dobitniejszą manifestacją tego zjawiska jest stosunek Poleszuka do własnego języka.

Stosunek do własnego języka jest jednym z najważniejszych sprawdzianów zarówno poczucia narodowego, jak i łączności z własną grupą etniczną. Mowa bowiem, zwłaszcza w społeczeństwach pierwotnych, stanowi najbardziej chyba o poczuciu odrębności grupowej, przeprowadza linię demarkacyjną między swoimi i obcymi. Jest nie tylko znamiem przynależności grupowej, jest jej warunkiem.

Przy tworzeniu się świadomości narodowej, przy rozrastaniu się lokalnego patriotyzmu w patriotyzm szerszy, mowa własna, ta lokalna, zostaje podniesiona wspólnie z innymi wartościami grupowymi do godności wartości narodowej. Wyrazem tego jest utożsamianie jej z językiem grupy całej. W tem unarodowieniu własnego języka niema żadnych stopniowań i względności. Jakikolwiek bądź jest i jakkolwiek różni się od tego wzoru, który naród celowo i świadomie kultywuje, gwara zostaje utożsamiona w poczuciu jej przedstawicieli z tym ogólnym wzorem; nie stawiana poniżej, ale często powyżej innych gwar czy nawet ogólnego języka narodowego.

Jakże się przedstawia stosunek do własnej gwary na Polesiu? Otóż faktem jest, że stosunek Poleszuka do własnej ojczystej mowy cechuje ten sam *Minderwertigkeitskomplex*, co jego stosunek do całokształtu swego poleskiego bytowania. Posługiwanie się własną lokalną gwarą jest przez wielu Poleszuków uważane za poniżające i upokarzające; zastęp ich ciągle rośnie. Własna gwara określana jest jako gatunkowo niższa i tak też odczuwana. Najpowszechniejszym wyrazem tego jest akceptowanie

lansowanych przez wyższe sfery społeczne koncepcyj, że język miejscowy to mieszanka polsko-ukraińsko-białorusko-rosyjska. W najbardziej zaawansowanej postaci wyraża się to twierdzeniem w rodzaju: „t o n i e j a z y k, t o b r o d s u m a s s z e d s z a w o”.

Charakterystyczne jest również systematyczne przeciwstawianie swego języka językom narodowym w kategoriach klasowości, określanie go językiem chłopskim czy prostym (p o p r o s t o m u, p o m u ż y c k i); określenia te znajdują często swój synonim w homonimicznych, gdyż czasami akcentujących „narodowość” języka terminach: c h a c h ł a c k i j czy b i e ł o r u s k i j.

Najbardziej jednak znamienym faktem jest wartościowanie gwary lokalnej w zależności od różnicowań etnicznych. Uderza mianowicie to, że własna gwara jest stawiana zawsze poniżej peryferycznej lub pozapoleskiej gwary sąsiedniej. Własna gwara określana jest jako prosta czy „podchodiaszczaja”, czy też mieszana lub chachłacka, cudza, zewnętrzna — jako czysto ukraińska, czysto białoruska czy też czysto ruska. Po przejściu do tej grupy, mówiącej tym „czystym” językiem, stwierdzamy tu podobne definicje własnego języka i dalszej, zewnętrznej, mniejpoleskiej czy pozapoleskiej gwary. W ten sposób poczucie niższości etnicznej wyraża się w wyższym wartościowaniu gwar cudzych, peryferycznych czy pozapoleskich i stawianiu swoich poniżej ich. Odbicie swoje znajdują te nastawienia w świadomym przyjmowaniu pewnych cech gwar obcych — zjawisko, które na pewnych odcinkach terenu można obserwować z łatwością.

Wreszcie nie bez związku z ogólnymi postawami językowymi Poleszuków będzie zapewne ta szczególna psychoza językowa, która wyraz swój znajduje w ekstazach sekty Piatidiesiatników.

Bardzo znamienym aspektem braku patriotyzmu lokalnego, tego etnicznego *Unglücksgefühl*, które cechuje Poleszuków, jest szczególna nostalgia poleska. Nostalgja, którą Poleszuk odczuwa w swoim kraju do innych krajów, do cudzych ojczyzn. Dwa momenty, właściwe każdej tęsknocie za krajem ojczystym, dominują i w tej specyficznie poleskiej nostalgji *à rebours*: podziw dla ziemi cudzego kraju, dla jego „wesołości”, „jego bogactwa i dostatniości i wspomnienia walorów jego *menu*.”

W tych wspomnieniach pierwsze miejsce zajmują terytoria sąsiednie Wołynia i Białorusi i klin Zahorodzia. Te kraje, z którymi kontakt jego jest najżywszy i w których kierunku istnieją na pograniczach stałe ciężenia etniczne, są dla niego najżywszym kontrastem własnego losu, mirażem ojczyzny szczęśliwej.

Oto parę tekstów,^{*)} dotyczących Wołynia i Zahorodzia, ilustrujących stosunek Poleszuka do tych krajów i jego typowe tęsknoty:

^{*)} Powyższe teksty pochodzą z kolekcji Mgr. Stanisława Dworakowskiego, asystenta Instytutu Nauk Antropologicznych T. N. W., który, współpracując zemną nad problemem etnicznym Polesia, badał strukturę południowo-wschodniej części tego terytorjum.

1. „Jak ja buł na żnywách na Wołyni, ot tam ja baczył jak ludy żywút. Ne tak jak u nas --- tut welmi pohano żyty...

Wołyniaki chodiat' jak pańy. Jak uberécca to i ne poznajesz: kupéc ne kupéc. Kázdeho dnia szo u ich jédiat', to u nas tohó na Welykdeń ne baczysz. Szco to znaczyt' dobra zemlá'. Szco tam desiatyna dast, to u nas desiat' tohó ne dadúc.

U nas zemlá płocha, chliba dla wsich ne chwataje, a odny sztany na dwóch. Chto rańsze wstane, toj perszy naciahaje. (Zabołocie).

2. De u nas tak ródycca jak na Wołyni? Ot, poprobuju kola Hołób, a kola Łucka, a kola Równoho. Ot, szcoż tych wisim desiatyni zemli u nás? Jakby to sztyry choć kola Hołób, albo kola Łucka, tob lipsz był jak tut

Tam pszenyca rodycca, a u nas i żyto ne chce.

Zemlá tam łutsza, hnoju ne potrzebuje jak tut. U nas skota bylsz derżać, a polzy meńsz. Na Wołyni derżać odnuju korowu dla moloká, a u nas piac i bylsz. Nasza zemlá hnoju potrzebuje. Jak ne dast' jej hnoju, to chliba ne bude. (Zabołocie).

3. Ot, jak ja buł na Wołyni, ot tam mené chareczowali. Jak naszkrebé baniák baraból, da potoleczé, daj postawyc do tohó mashinki --- takú szo na połowynu z másłom. A jak wýnese na pole kusók sała, to takoho jak cehła. To jak naprelsa, to i serpá ne czujesz cily deń.

Ot, to mené żyttie'. (Niemowicze)

4. Na Poliśju chlib hownianyj, a med smertelnyj jak ne daśi hnoju, ne budesz isy chliba: a pujdesz pczoli hledity, to jak upał z chwoji, to i zabyłsa.

Poliśje bohatsze na miakinu czem na chlib. (Łobcza).

5. Zareczukí naród bohatszyj za nás. U ich ryby łowlać, owiós rosté i cybula rosté, a u nas tolki żyto i bulba. Heto i hroszy nemá.

Zareczukí przyatnyj naród, družbistyj. Jak czołowik zajde do johó, to užé ne wypustyć hołodnoho. Każe won: heto Poleszúk przychał, treba johó pokormyc. Iszczý i plaszku postawyc.

U ich złodyjiw nemá. Heto robotnyj naród, iszczý chuzéj za nás. Tolki u ich diwczata bajstruki wodiać dobre.

U ich nýzeńkie położenje, to i woda u chaty buwaje. Podłohy nemá, tolki tak. To i neczysto, iszczý chuzéj jak u nas.

Zareczuki naród bohatszy za nás. U ich posteli z perja, splać u peryni, a my na sołomi. (Łobcza).

Lecz nietylko ku tym najbliżej jego kraju położonym obszarom kierują się tęsknośy Poleszuka. Związane są z temi wszystkimi skrawkami lepszych i szczęśliwszych ojczyzn, które znalazły się w orbicie jego doznań i jego kolei życiowych. Poza pracą w miastach wołyńskich czy u osadników białoruskich, osad tej odśrodkowej nostalgji poleskiej zostawiają w nim rozliczne sytuacje: służba w wojsku, nauka w szkole rolniczej, wycieczka okrężna po Polsce, kurs agitacyjny zagranicą,

perypetje emigracyjne w Ameryce czy Kanadzie, pobyt na wojennym wygnaniu w Rosji Syberyjskiej czy na Ukrainie, wreszcie nawet pobyt w więzieniu. Poleszuk nie ma jednej swojej oczyzny. Ma ich wiele, leżących tuż obok, czy dalej, konkretnych, czy też utopijnych. Ociera się o nie wielu, lecz tylko nieliczni w nie wrastają.

Możemy teraz zapytać, czy ten stan rzeczy trwał zawsze? Czy zawsze Polesie było takim marginesowym krajem i jego lud zawsze był tak defetystycznie usposobiony do swojej ojczyzny?

Pewne fakty wskazują, że to, co obserwujemy współcześnie na Polesiu, jest zjawiskiem nowym, że mamy tu poprostu do czynienia z produktem rozkładu dawnego archaicznego społeczeństwa i rozpadu grupy etnicznej. Przemawiają za tem wyspowa terytorja, gdzie ten proces nie dotarł i gdzie po dziś dzień — równorzędnie z respektowaniem dawnych form i więzi społecznych, z zachowaniem dobrobytu w większym stopniu niż w innych regionach — nostalgia poleska nie manifestuje się tak wyraziście, jak gdzieindziej. Taka wyspa istnieje n. p. na pograniczu powiatu kostopolskiego i sarnieńskiego. Dowodzi tego pełne godności osobistej zachowanie się tradycjonalistów, ich duma z przynależności etnicznej: przyznawanie się do „polekości” bez wstydu, skrępowania i zmieszania, a nawet szczylenie się nią, poparte akcentowaniem, że niegdyś Polesie nie było gorsze od „Pola”, czy Wołynia. Wyrazicielami tych postaw są już dziś tylko starcy, epigonowie tego Polesia, które wewnątrz nie się już zarysowało, choć wciąż trwa jeszcze przez definicję i osąd swego otoczenia.

Dzisiejsi Poleszucy są już bowiem inni. Od dawnych reprezentantów tego kraju i tej grupy przedziela ich dzisiaj kompleks niższości etnicznej, brak lokalnego patriotyzmu, ucieczka od własnej kultury i własnego środowiska, nostalgia poleska, ciężenie do innych grup etnicznych i społecznych, poszukiwanie ojczyzny poza własnym krajem i własnym otoczeniem. Ten cały zespół nowych postaw kulturalnych wyjaśnia nam przyczyny tej oporności, którą Poleszuk wykazuje w unarodowieniu go i tej nieuchwytności jego sylwetki narodowościowej, która dziwi nas wszystkich: Polaków, Ukraińców i Białorusinów.

Czy tak będzie zawsze, czy w kolei zmian i przeobrażeń nie nastąpi jakaś kompensacja dzisiejszej psychozy Poleszuka, czy w rezultacie tego adherencja narodowa tego ludu nie zarysuje się szcześnie silniej i wyraźniej — trudno jest to przewidzieć. Tyle motywów może tu oddziaływać i tyle czynników wchodzi w grę.

W każdym razie, tak jak jest obecnie, ludzie Polesia — w swej przeważającej masie — nie są ani Ukraińcami, ani Białorusinami. Przestają być Poleszukami. Stają się ludem bez ojczyzny.

I. BORNSTEIN.

Z zagadnień statystyki ruchu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce.

Już niejednokrotnie zwracano uwagę na fakt, że liczby ruchu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce są o wiele mniej dokładne, niż liczby, dotyczące wyznań chrześcijańskich. „Błędy są tu tak duże — pisze prof. S. Szulc — że materiał statystyczny w sprawie ruchu naturalnego ludności wśród starozakonnych jest w znacznym stopniu pozbawiony wartości nawet orientacyjnej¹⁾).

Przyczyny tego należy szukać przede wszystkim w wadliwej rejestracji ruchu naturalnego Żydów w Polsce.

Wadliwość rejestracji przejawia się zresztą nietylko w stosunku do ruchu naturalnego ludności żydowskiej. Zwraca na to uwagę w cytowanej pracy prof. Szulc, mówiąc, że „w byłym zaborze rosyjskim rejestracja urodzeń jest niezupełnie kompletna”. Również Morawski²⁾ stwierdza, że doświadczenia Głównego Urzędu Statystycznego w zakresie statystyki ruchu naturalnego, obejmującej obecnie cały obszar Rzeczypospolitej, nakazują liczyć się z możliwością niedokładności w posiadanych liczbach urodzeń. Źródłem błędów w zakresie statystyki urodzeń zdaniem Morawskiego jest, prócz innych momentów, niedostateczne przestrzeganie terminowego zgłaszania urodzeń przez ludność przede wszystkim wskutek braku przymusu administracyjnego. Powoduje to liczne opóźnienia, liczba zaś wypadków zgłaszania urodzeń pochodzących z roku, a nawet z lat poprzedzających, wynosi w poszczególnych województwach od 5 do 17% ogólnej liczby urodzeń zarejestrowanych³⁾.

Przy rozpatrywaniu powyższego zagadnienia stwierdzono, że w dużej mierze źródłem niedokładności liczb ogólnych jest większa niedokładność rejestracji faktów ruchu

¹⁾ S. Szulc. „Małżeństwa, urodzenia i zgony w woj. centr. i wschodnich” (1919—1926). „Kwartalnik Statyst.” 1929 segr. 1, str. 392.

²⁾ Morawski: „Małżeństwa, urodzenia i zgony w wojew. południowych w r. 1926 na tle dat wojew. zachodnich i niektórych krajów Europy”. „Kwartalnik Statystyczny”, r. 1930, zeszyt 1, str. 194.

³⁾ Tamże, str. 195.

naturalnego u ludności żydowskiej. Przed wojną opóźnienia meldunków u ludności chrześcijańskiej stanowiły mniejwięcej stały odsetek. Liczba, powstała wskutek niezameldowania we właściwym czasie, wyrównywała się w przybliżeniu przez opóźnione meldunki z lat poprzednich. Meldowanie urodzeń u chrześcijan jest obecnie dokładne i błąd, według Morawskiego⁴⁾, jest tak niewielki, że może bez poważniejszego zniekształcenia być pominięty. Natomiast niedokładności w rejestracji faktów ruchu naturalnego u Żydów są o wiele większe i wymagają specjalnych badań.

Należy tu w pierwszym rzędzie podkreślić fakt, że pewien odsetek urodzeń żydowskich nie jest wogóle zgłoszony do urzędu stanu cywilnego lub urzędu metrykalnego, a opóźnienia w zgłaszaniu noworodków, zwłaszcza dziewcząt, są bardzo poważne⁵⁾. Dużą kłopoty sprawia wogóle sprawa należytej rejestracji martwo urodzonych. Wreszcie zagadnienie urodzeń ślubnych i nieslubnych jest u ludności żydowskiej szczególnie skomplikowane, gdyż wiąże się z skomplikowaną kwestją ślubów rytualnych. Niedokładna jest również rejestracja zgonów. Często bowiem są u Żydów wypadki grzebania zmarłych bez sporządzenia aktu zejścia. Dotyczy to zwłaszcza niemowląt, a nawet dzieci do 3—4 lat, które zmarły przed spisaniem aktu urodzenia. Fakty te, nieujawnione w statystyce, zniekształcają rzeczywisty obraz ruchu naturalnego ludności żydowskiej. Również liczby oficjalnej statystyki ślubów żydowskich dalekie są od rzeczywistości. Liczba małżeństw formalnie nieslubnych — t. zn. udzielonych przez rabina tylko według rytuału religijnego — jest bardzo znaczna. Śluby te, jako prawnie nieważne, nie są meldowane ani u rabina, ani tembardziej w księgach stanu cywilnego.

Wobec tego stanu rzeczy dla zebrania danych o urodzeniach, zgonach i ślubach u Żydów w miastach polskich za czas od 1921 do 1930 roku włącznie, w połowie roku 1931 z inicjatywy i przy pomocy Towarzystwa Ochrony Zdrowia (TOZ) Ludności Żydowskiej opracowana została odpowiednia ankieta.

Obejmowała ona 3 formularze. Pierwszy dotyczył liczby urodzeń wśród ludności żydowskiej danego miasta. Zawierał więc pytania o liczbie żywo-urodzonych chłopców i dziewcząt w poszczególnych latach, gdzie zostały zameldowane (u rabina, w gminie żydowskiej, czy w urzędzie stanu cywilnego). Dalsze pytania dotyczyły liczby zarejestrowanych urodzeń martwych oraz urzędu, w którym zostały zgłoszone (rabin, gmina żydowska, księgi cementarne), liczby żywo-urodzonych niezameldowanych w urzędzie, wreszcie opóźnionych meldunków w urzędzie stanu cywilnego z podaniem czasu opóźnienia. Drugi formularz zawierał zapytania o liczbie zmarłych męż-

⁴⁾ Morawski: „Szacunek ludności Polski wg. wyznań na dn. 1. I. 1929 r.”. „Kwartalnik Statystyczny”, str. 159. W m. Warszawie około 70 % zgłoszonych urodzeń żydowskich pochodzi z lat poprzedzających rok rejestracji.

⁵⁾ Morawski: „Szacunek ludności...” — jak wyżej: dla Warszawy liczba opóźnionych zgłoszeń dochodzi do 35% ogólnej liczby zgłoszeń.

czyn i kobiet w badanym okresie, o źródłach rejestracji (jak w pierwszym formularzu) oraz o liczbie zarejestrowanych zmarłych osób: 1) nieposiadających metryki urodzenia z urzędu stanu cywilnego, 2) dla których nie sporządzano aktu zejścia. Trzeci wreszcie formularz, dotyczący ślubów, obejmował pytania o liczbie ślubów udzielonych przez miejscowego rabina, zarejestrowanych w urzędzie stanu cywilnego oraz o liczbie aktów ślubnych zarejestrowanych z opóźnieniem, wreszcie o czasie tego opóźnienia. Powyższe formularze rozesłano do gmin żydowskich lub rabinatów w całej Polsce. Do formularzy załączono szczegółowe informacje jak należy je wypełnić. Również w treści instrukcyj wskazano źródła, skąd i jakie wiadomości czerpać. Wydano także specjalną ulotkę, mającą na celu pobudzenie zainteresowania tym problemem osób i instytucji, do których zwrócono się z prośbą o wypełnienie formularzy ankiety. Razem zwrócono się o nadesłanie informacji do 400 miejscowości.

Odpowiedzi otrzymano ze 153 miast województw centralnych, południowych i wschodnich. Uzyskany materiał liczbowy stanowi podstawę niniejszej pracy. Spowodu jednak wielkich braków w 20 ankietach, w opracowaniu uwzględniono tylko 133 miasta. Zapewne na ogólną liczbę miast i miasteczek w tych województwach jest to liczba względnie mała, niemniej jednak może służyć jako materiał orientacyjny.

Wymienione 133 odpowiedzi otrzymano z następujących województw:

Województwa centralne: warszawskie — 11, łódzkie — 9, kieleckie — 14, lubelskie — 10, białostockie — 14, Razem — 58.

Województwa południowe: krakowskie — 7, lwowskie — 17, stanisławowskie — 9, tarnopolskie — 9, Razem — 42.

Województwa wschodnie: wileńskie — 7, nowogródzkie — 7, poleskie — 10, wołyńskie — 9. Razem — 33.

Podział objętych ankietą miast według wielkości uwzględnia tabela I.

T a b e l a I.

Województwa	Liczba miast z ludnością w tysiącach*):					Razem
	ponad 200	od 25 do 100	od 10 do 25	od 5 do 10	poniżej 5	
Centralne	—	5	9	16	28	58
Południowe	1	2	3	11	25	42
Wschodnie	—	—	5	4	24	33
Razem	1	7	17	31	77	133

Odpowiedzi na ankietę były naogół niepełne. Większość korespondentów ograniczyła się tylko do podania ogólnej liczby zarejestrowanych urodzeń chłopców i dziewcząt w poszczególnych latach okresu 1921—1930, liczby zgonów również według

*) Zaludnienie według spisu z 1931 r.

płci oraz liczby ślubów, zarejestrowanych u rabina. Na inne punkty ankiety odpowiadzano w nielicznych wypadkach. Wielu korespondentów zgóry podkreślało, że faktyczna liczba urodzeń, a zwłaszcza małżeństw, jest wyższa od podanej. Widzimy więc, że odpowiedzi były dość skąpe zarówno ilościowo, jak i jakościowo, skutkiem czego wnioski z uzyskanych liczb należy wyciągać z wielkim zastrzeżeniem.

Celem uchwycenia różnic w zakresie rejestracji urodzeń, zgonów oraz małżeństw, materiał ankietowy TOZ był porównywany z danymi Głównego Urzędu Statystycznego dla miast województw centralnych i wschodnich. Z województw południowych dane te były tylko dla województwa lwowskiego oraz dla 3 miast województwa tarnopolskiego, natomiast brakło liczb GUS-u dla województwa krakowskiego i stanisławowskiego. Pozatem daty porównawcze GUS-u odnosiły się do lat 1927—1930 włącznie, a więc do okresu po wprowadzeniu jednolitej organizacji statystyki ruchu naturalnego ludności w całej Polsce. Rezultat porównywania wymienionych danych poddamy szczegółowemu rozpatrzeniu. Tymczasem przystąpimy do rozpatrzenia poszczególnych dziedzin rozporządzalnych materiałów.

Urodzenia.

Na formularz 1 (dotyczący urodzeń) nadeszło 133 odpowiedzi. Dla kilku jednak miast, zwłaszcza w województwach centralnych i wschodnich, brak liczby urodzeń za niektóre lata, skutkiem czego badania urodzeń obejmują w każdym roku inną liczbę miast. Niekiedy zaś podano liczbę urodzeń bez zróżnicowania płci, co uniemożliwiło określenie stosunku urodzeń chłopców i dziewcząt w danych miastach.

Z odpowiedzi wynika, że sposób rejestracji odbywa się w różnych województwach rozmaicie. I tak w województwie warszawskim księgi urodzeń są prowadzone przeważnie przez rabinów, niekiedy przez gminy żydowskie. Np. w Płońsku do roku 1926 prowadził je magistrat, od roku 1926 — rabin. W woj. łódzkim czynności te wykonują tylko rabini. W woj. kieleckim zaś przeważnie rabini oraz urzędy stanu cywilnego, które czerpią dane z rabinatu (w Sosnowcu gmina żydowska i rabinat). W woj. lubelskim meldunki urodzeń również odbywają się przeważnie u rabina, natomiast rejestracja zgonów odbywa się w gminie żydowskiej lub w urzędzie stanu cywilnego. W woj. białostockim księgi urodzeń prowadzi gmina żydowska lub rabin, który jest równocześnie urzędnikiem stanu cywilnego. W województwach wschodnich rejestrację urodzeń prowadzą również rabini. W województwach południowych istnieją jeszcze od czasów austriackich specjalne urzędy metrykalne żydowskie, przyczem w niektórych miastach (woj. stanisławowskie) rejestrację prowadzą gminy lub rabini.

Rejestracja urodzeń, dokonywana przez wyżej wspomniane urzędy, w świetle otrzymanych materiałów jest bardzo niedokładna, zwłaszcza w województwach cen-

tralnych i wschodnich, gdzie niedokładności przy zgłaszaniu urodzeń u Żydów wystają do poważnych rozmiarów.

Jeżeli idzie o późne meldowanie urodzeń, to na pierwsze miejsce wysuwają się województwa wschodnie: w niektórych miastach (w woj. poleskiem) wynosi liczba niezgłoszonych około 30% chłopców i 50% dziewcząt. Jako przyczyny niedokładności są wymieniane: niedbalstwo rodziców, brak przymusu, brak w danym miasteczku urzędu stanu cywilnego, przyczem niekiedy odgrywa również pewną rolę opłata, wnoszona przy zgłaszaniu noworodków. Podobne stosunki panują w województwach centralnych. Opóźnienia w zgłaszaniu noworodków są i tu bardzo znaczne. Urodzenia zgłoszone z kilkuletniem (niekiedy nawet więcej niż pięcioletniem) opóźnieniem stanowią w niektórych miastach i miasteczkach od 30 do 50% ogółu zameldowanych w danym roku urodzeń (woj. lubelskie⁶⁾). Podobnie jest w woj. białostockiem i warszawskiem. Stosunkowo największe opóźnienia oraz rejestrację najnie dokładniejszą wykazuje województwo kieleckie. Względnie normalne stosunki panują w województwach południowych. Tutaj, jak zaznaczają sprawozdawcy, ludność rejestruje wszystkie noworodki, bez względu na płeć, zaraz po urodzeniu, a liczba urodzeń zgłoszonych z opóźnieniem jest minimalna⁷⁾.

Wszyscy sprawozdawcy zaznaczają, że chłopców rejestruje się o wiele skrupulatniej i dokładniej, niż dziewczęta. Odgrywają tu niemałą rolę względy praktyczne, które wymagają, aby chłopiec miał wszystkie dokumenty w porządku. Również przyczyniają się do tego punktualnego zgłaszania noworodków męskich rabini lub „moheli” (obrzezający), którzy nie powinni dokonać obrzezania bez uprzedniego zgłoszenia w gminie wyznaniowej. Natomiast dziewczęta są częściowo dopiero wtedy meldowane, kiedy zachodzi potrzeba wyrobienia jakichś dokumentów, zapisania do szkoły, a temsamem przedłożenia metryki i t. p.

Opóźnienia te oraz częściowe tylko zameldowania noworodków żeńskich zniekształcają nie tylko ogólną statystykę urodzeń, nie tylko odbijają się na statystyce przyrostu naturalnego Żydów, lecz wpływają również na zniekształcenie stosunku liczbowego obu płci. Wielkość zniekształcenia może być charakterystycznym wskaźnikiem niedokładności liczb posiadanych. Stąd zjawisko to zasługuje na szczególniejszą uwagę. Toteż zbadamy je przez uwzględnienie wyników ankiety TOZ-u oraz przez porównanie wyników ankiety z danymi GUS-u za lata 1927—1930 dla pewnej jednak tylko liczby miast, dla których tego rodzaju dane GUS-u zdołano otrzymać.

⁶⁾ W Kazimierzu Dln. (pow. puławski) liczba urodzeń zgłoszonych z powyżej 5-letniem opóźnieniem wynosiła w roku 1922 80% wszystkich zgłoszonych urodzeń.

⁷⁾ Jest to zgodne z tem, co dla woj. południowych stwierdził prof. Szulc („Malżeństwa, urodzenia i zgony w województwach centralnych i wschodnich”. „Kwartalnik Statystyczny” z r. 1929, str. 382 oraz cytowany wyżej Morawski („Malżeństwa, urodzenia i zgony w województwach południowych w roku 1926”. „Kwartalnik Statystyczny” 1930, str. 196).

Urodzenia według płci.

Jak wiadomo istnieje pewna przeciętna przewyżka urodzeń chłopców nad dziewczętami. Przewyżka ta jest niejednakowa nie tylko w różnych krajach, ale nawet w tym samym kraju u różnych grup ludności. Jednakże stopień tego rodzaju odchyień nie może być nadmierny. Tam, gdzie zaburzenia równowagi przekraczają pewne granice, wniosek może być tylko jeden: niedokładność dat rejestracyjnych. Stąd też porównanie stosunku liczby urodzeń obu płci może mieć niewątpliwie bardzo istotne znaczenie dla stwierdzenia stopnia ścisłości lub nieścisłości danych statystycznych.

Zobaczmy, jaki obraz otrzymamy na podstawie danych ankiety TOZ-u dla 3 grup województw, objętych tą ankietą w poszczególnych latach dziesięciolecia 1921—1930.

Tabela II.

W-województwach	Na 100 urodzeń dziewcząt przypadają urodzeń chłopców.									
	w l a t a c h:									
	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930
Centralnych . .	120,5	133,8	124,2	138,4	133,6	124,3	132,2	125,8	116,7	105,1
Południowych . .	108,0	112,0	103,7	110,6	110,7	101,7	98,3	106,0	104,7	110,5
Wschodnich . .	137,1	150,0	157,8	171,1	151,8	152,7	143,8	153,7	140,6	140,2

Cyfrы te same mówią za siebie. Przedewszystkiem rzuca się w oczy duża rozpiętość liczb pomiędzy poszczególnymi grupami województw. Następnie natężenie w proporcji obu płci w poszczególnych latach jest rozmaite, zachodzą ogromne skoki. Tak np. w województwach centralnych stosunek ten jest najwyższy w r. 1924, kiedy na 100 dziewcząt urodziło się 138,4 chłopców, najniższy w r. 1930, w którym stosunek ten wynosi 105,1, a więc nieco poniżej normy (100:106). Do roku 1927 skoki w poszczególnych latach są dość znaczne, od r. 1927 widzimy stopniowy spadek proporcji obu płci od 132,2 aż do 105,1. Wskazuje to na stopniowo zwiększającą się ścisłość i wiarygodność otrzymanych danych. W województwach południowych wskaźniki w ciągu tego okresu są zbliżone do normy, z wyjątkiem przedewszystkiem r. 1927, kiedy na 100 urodzeń dziewcząt przypada 98,3 urodzeń chłopców, oraz roku 1922, gdy na 100 urodzeń dziewcząt przypada 112 urodzeń chłopców. Skoki pomiędzy poszczególnymi latami i tu są dość znaczne, aczkolwiek mniejsze niż w województwach centralnych. Liczby, jak widzimy, są bardziej zbliżone do rzeczywistości. Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek obu płci w województwach wschodnich. Tutaj najniższa proporcja jest notowana w latach 1921, kiedy na 100 urodzeń dziewcząt było 137,1 urodzeń chłopców. Tak więc najniższy stosunek płci w województwach wschodnich jest znacznie wyższy od najwyższego w woj. południowych. Od r. 1921 stosunek ten w ciągu następnych trzech lat wzrasta, sięgając 171,1 w r. 1924. Od r. 1925 widzimy charakterystyczne falowanie. Stosunek dość raptownie spada do 151,8, następnie obniża się, znów wznowi, znowu obniża aż do 140,2 w r. 1930.

Jak więc widzimy, proporcja liczby urodzeń obu płci jest w województwach wschodnich nie tylko fałszywa, lecz wręcz fantastyczna. Stanowi ona niewątpliwie potwierdzenie faktu, że ogólne liczby urodzeń muszą być w tych województwach wysoce niedokładne, gdyż tak nieprawdopodobna przewaga chłopców nad dziewczętami może być wytłumaczona tylko niezameldowaniem wielkiej ilości urodzeń dziewcząt.

Zbadajmy obecnie na podstawie materiału TOZ-u stosunek liczb obu płci w zależności od wielkości miast.

Tabela III.
Przeciętny stosunek urodzeń chłopców na 100 urodzeń dziewcząt w poszczególnych grupach miast województw południowych i centralnych.

Wielkość miast	L a t a									
	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1930
Woj. południowe										
ponad 10.000 mieszk.	96,6	115,8	102,5	102,4	106,4	97,8	97,8	102,0	114,0	119,3
5—10.000 mieszk.	118,6	111,9	104,0	110,9	116,6	111,8	100,8	99,0	101,8	102,5
poniżej 5.000 . .	108,1	112,0	103,7	110,6	110,7	101,6	98,2	106,0	104,7	110,4
Woj. centralne										
ponad 10.000 mieszk.	123,4	143,4	133,0	132,5	124,8	124,3	130,2	120,8	119,4	109,1
5—10 000 mieszk.	105,5	131,3	104,0	141,3	154,5	108,7	120,3	122,9	104,0	94,9
poniżej 5.000 . .	131,5	99,7	113,5	168,8	156,3	163,6	166,0	160,1	122,5	106,1

Z tabeli III wynika, że w województwach centralnych większe niedokładności istnieją w mniejszych miastach. Najbardziej zbliżony do zwykłej normy jest ten stosunek w miastach liczących 5.000 do 10.000 mieszkańców. Natomiast w województwach południowych⁸⁾ najdokładniejszy jest stosunek w miasteczkach małych, liczących poniżej 5.000 mieszkańców. W miastach powyżej 10.000 mieszkańców stosunki są dla niektórych lat nieco wyższe od przeciętnych dla tej grupy województw. W innych zaś latach znowu niższe. Największe jednak odchylenie od przeciętnych stosunków płci występuje w miastach od 5.000 do 10.000 mieszkańców.

Powyżej wykazaliśmy, jak przedstawia się proporcja obu płci przeciętnie dla wszystkich badanych przez nas miast w poszczególnych grupach województw. Lecz nie daje to jeszcze dokładnego obrazu o różnicach w stosunku obu płci, jakie występują w różnych miastach. Dopiero tabela IV rzuca światło na przypadkowość dat, będących przedmiotem dochodzeń statystycznych.

⁸⁾ W województwach wschodnich ze względu na małą ilość większych miast podział ten pominęliśmy zupełnie.

Tabela IV.

Liczby miast, w których na 100 urodzeń dziewcząt przypadają następujące ilości urodzeń chłopców (przeciętne dla całego okresu lat 1921—1930).

Na 100 urodzeń dziewcząt przypada urodzeń chłopców	Liczby miast	
	Abs.	%
do 80	15	12,4
81—100	24	20,0
101—120	20	16,7
121—140	16	13,4
141—160	11	9,0
161—180	8	6,7
181—200	6	5,0
201—220	3	2,5
221—240	2	1,7
241—260	2	1,7
261—280	2	1,7
281—300	3	2,5
powyżej 300	8	6,7
Razem	120	100,0

Uderza w niej kilka szczegółów. Przedewszystkiem wielka jest liczba miast, w których stosunek płci układa się poniżej normy. Odsetek miast, w których na 100 urodzeń dziewcząt było mniej niż 100 urodzeń chłopców, jest b. znaczny (32,4%). Lecz bardziej osobliwa jest ilość miast, w których występuje olbrzymia przewaga urodzeń chłopców nad dziewczętami. Liczba miast, w których na 100 urodzeń dziewcząt meldowano 100—120 urodzeń chłopców, waha się dla całego dziesięciolecia 1920—1930 od 12,1% (w r. 1929) do 20% (w r. 1928), czyli w najlepszym roku zaledwie 1/5 miast wykazuje stosunki względnie normalne, przy których nadwyżka urodzeń chłopców nie przekracza 20%. Przeciętna tych miast za okres dziesięcioletni (1921—1930) wynosi natomiast zaledwie 16,7% miast zbadanych.

Niewiele mniejszy i to dopiero od roku 1925 jest odsetek miast, w których na 100 urodzeń dziewcząt zgłoszono od 120—140 chłopców. W r. 1921 odsetek takich miast wynosił 24,6% zbadanych w tym roku miast, lecz od 1924 r. maleje, w r. 1929 wynosi już tylko 8,9%, podnosząc się w roku 1930 do 13,2%. Przeciętnie w badanym okresie odsetek tych miast wynosi 13,4% wszystkich miast zbadanych.

Lecz stosunek 140 chłopców na 100 dziewcząt nie jest jeszcze maksymalny, jaki wykazują daty statystyczne, odnoszące się do ruchu ludnościowego u Żydów. W znacz-

nym odsetku miast przewaga chłopców nad dziewczętami dochodzi do fantastycznych liczb. Wystarczy tylko powiedzieć, że pewien odsetek (w niektórych latach 7—8%) miast badanych wykazuje cyfry, przekraczające 300 urodzeń chłopców na 100 dziewcząt.

Wprawdzie powodu niewielkiej liczby zbadanych miejscowości (ilość miast badanych nie przekracza 125, najmniejsza dla poszczególnego roku wynosi 110), wyniki nie pozwala ją na wnioski bez zastrzeżeń, niemniej jednak mogą one być potwierdzeniem tezy, że meldowanie urodzeń chłopców jest bez porównania ściślej przestrzegane niż dziewcząt, przyczem znaczna liczba urodzeń dziewcząt wogóle nie zostaje ujawniona dla statystyki.

Tylko opóźnionymi meldowaniami dziewcząt można wyjaśnić również i odmienne zniekształcenia rzeczywistego obrazu w pewnych latach przez stwarzanie fikcyjnej przewagi urodzeń dziewcząt nad chłopcami. Są wypadki, że to samo miasto wykazuje w niektórych latach ogromną przewagę chłopców, dochodzącą do przeszło 200 urodzeń chłopców na 100 dziewcząt, zaś w latach następnych wykazuje niespodziewanie przewagę urodzeń dziewcząt⁹⁾, naskutek opóźnionego zarejestrowania znaczniejszej liczby urodzeń dziewcząt z lat poprzednich.

Przy obliczaniu przeciętnego stosunku liczbowego obu płci dla wszystkich miast w poszczególnych grupach województw (tabela III) różnice tych wahań do pewnego stopnia zacierają się. Tak np. wspomniana tabela wykazała w województwach południowych dość normalne stosunki, ponieważ stosunek liczbowy chłopców do dziewcząt w okresie lat 1921—1930 dla całego terenu nie przekroczył tam nigdy 112:100.

Jednakże i tutaj obraz zmieni się zasadniczo, jeżeli liczby te będziemy analizować poszczególnymi miejscowościami. Otrzymamy wówczas nawet dla terenu województw południowych nieprawdopodobne wahania w stosunku liczbowym płci, a więc znaczny odsetek miast, w których występuje przewaga meldowanych urodzeń dziewcząt nad chłopcami, jak również pewną liczbę miast, w których odsetek meldowanych urodzeń chłopców dwukrotnie przewyższać będzie odsetek zgłaszanych urodzeń dziewcząt. Jako ilustracja służyć tu może tabela 5.

Widzimy więc, że np. w r. 1927 na 39 badanych miast województw południowych 25 wykazuje mniej niż 100 urodzeń chłopców na 100 dziewcząt. Natomiast liczba miast, w których stosunek liczbowy płci przekracza 200:100 jest w województwach południowych stosunkowo nikła. Rozpiętość wahań stosunku obu płci w województwach centralnych i wschodnich jest uderzająca. W województwach cen-

⁹⁾ Przewaga urodzeń dziewcząt nad chłopcami jest np. charakterystyczna dla okresu wojny 1914—1918. W tym okresie pozostaje ona w związku z zaprowadzeniem kart spożywczych. W celu otrzymania jak największej ilości kart chlebowych, zameldowano wówczas masowo, jako nowonarodzone, wszystkie dzieci (przeważnie dziewczynki), których nie zarejestrowano w odpowiednim czasie w latach poprzednich.

Tablica V.

Liczby miast, w których na 100 urodzeń dziewcząt wypada urodzeń chłopców: (według ankiety TOZ-u)

R o k	Wojew. centralne					Wojew. wschodnie					Wojew. południowe				
	Liczba miast zbadanych	do 100	100 — 140	140 — 200	ponad 200	Liczba miast zbadanych	do 100	100 — 140	140 — 200	ponad 200	Liczba miast zbadanych	do 100	100 — 140	140 — 200	ponad 200
1921	47	16	18	5	8	24	5	11	4	4	39	12	18	8	1
1922	48	12	15	10	11	25	5	4	10	6	39	16	18	4	1
1923	51	16	13	8	11	29	8	7	6	8	39	17	17	4	1
1924	54	17	12	6	19	29	4	6	10	9	39	11	18	10	—
1925	52	13	15	14	10	30	4	9	9	8	42	14	19	9	—
1926	57	17	14	14	12	30	6	6	7	11	37	19	12	5	1
1927	56	17	14	11	14	30	7	7	10	6	39	25	9	3	2
1928	52	17	11	11	13	29	3	9	9	8	39	12	16	9	2
1929	55	22	10	16	7	30	8	6	11	5	39	19	10	8	2
1930	54	23	11	11	9	28	7	10	6	5	39	15	18	5	1

tralnych np. w r. 1924 na 54 zbadanych miast w 17 zanotowano poniżej 100, niekiedy nawet poniżej 80 urodzeń chłopców na 100 dziewcząt. Z drugiej zaś strony w 19 miastach zameldowano powyżej 200 urodzeń chłopców na 100 dziewcząt. Podobne stosunki zachodzą także i w innych latach. W województwach wschodnich mamy, podobnie jak w województwach centralnych, wielkie zmiany. I tutaj również mamy miasta wykazujące znaczną, dochodzącą nawet do 400 na 100, przewagę zarejestrowanych urodzeń chłopców.

Porównajmy obecnie dane ankiety TOZ-u z danymi GUS-u dla tych miast trzech

Tabela VI.

Na 100 urodzeń dziewcząt przypadało urodzeń chłopców według GUS-u i TOZ-u¹⁰⁾;

Województwa	1927		1928		1929		1930	
	TOZ	GUS	TOZ	GUS	TOZ	GUS	TOZ	GUS
Centralne . . .	126,5	173,4 +46,9	118,9	166,1 +47,2	166,7	144,1 -22,6	102,7	140,2 +37,5
Południowe . . .	90,2	86,9 -3,3	127,7	126,9 -0,8	107,5	106,7 -0,8	111,8	111,7 -0,1
Wschodnie . . .	148,5	145,3 -3,2	143,0	143,5 +0,5	146,6	145,4 -1,2	159,5	155,0 -4,5

¹⁰⁾ Liczby podane u dołu oznaczają, że liczby stosunkowe GUS-u są większe (+) lub mniejsze (-) od TOZ-u.

porównywanych grup województw, dla których dało się tego rodzaju liczby porównawcze uzyskać (patrz tab. VI).

Ogólne liczby urodzeń chłopców i dziewcząt w województwach centralnych w latach 1927—1930, według obu omawianych źródeł, przedstawia tabela VII.

Tabela VII.

Ogólna liczba żywych urodzeń w 54¹¹⁾ miastach województw centralnych według TOZ-u i GUS-u w latach 1927—1930.

Rok	1927		1928		1929		1930		razem	
	Płeć	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.	chł. dziewcz.
TOZ	2.473	1.949	2.589	2.177	2.692	2.306	2.583	2.514	10.337	8.946
GUS	1.662	958	1.617	973	1.832	1.271	1.830	1.305	6.941	4.507

Widzimy stąd, że: 1-o dane TOZ-u dla wziętych pod uwagę miast, wydają się przeciętnie kompletniejsze niż dane GUS-u, 2-o zarówno dane TOZ-u jak i GUS-u wykazują stałą i dość znaczną przewyżkę urodzeń chłopców, wynoszącą dla całego okresu dla TOZ-u stosunek 116:100, dla GUS-u stosunek 154 chłopców na 100 dziewcząt.

Województwa południowe i wschodnie, jak widzimy z tablicy VI, nie wykazują wielkich różnic między danymi obu źródeł.

Urodzenia martwe.

Jeden z punktów formularza Nr. 1 dotyczył liczby zarejestrowanych urodzeń martwych. Mała jednak liczba miast odpowiedziała na to pytanie, tak że wnioski z tych fragmentarycznych danych należy wyciągać z wielką ostrożnością.

Do roku 1927 rejestracja martwo urodzonych noworodków była zarówno niejednolita w różnych województwach, jak też bardzo niedokładna. W województwach centralnych przeszło 90% martwo urodzonych było zapisywanych do ksiąg urodzeń, niecałe 10% do ksiąg zgonów. W rezultacie stosunek liczby martwo urodzonych do ogólnej liczby urodzeń stanowił 1% ogólnej liczby urodzonych, w stosunku zaś do ogólnej liczby zgonów — 0,2%¹²⁾. W województwach wschodnich zgłoszenia noworodków martwych dokonywano w wyjątkowych tylko wypadkach. W województwach południowych martwo urodzonych zapisywano zarówno do ksiąg zgonów, jak urodzeń. Najdokładniejsza rejestracja odnośnych faktów była w województwach zachodnich.

I tutaj znowuż szczególnie niedokładna rejestracja martwo urodzonych noworodków występuje u Żydów. Wobec tego we wskazówkach dla wypełniających formularze TOZ-u, dotyczące urodzeń i zgonów wśród Żydów, zwracano baczną uwagę

¹¹⁾ Porównywaliśmy tylko 54 miast i lata 1927—1930, dla których mieliśmy dane TOZ-u i GUS-u.

¹²⁾ Szulc: „Małżeństwa, urodzenia i zgony w województwach centralnych i wschodnich”. „Kwartaln. Statystyczn.” 1929, zes. 1, str. 382.

na konieczność stwierdzenia, czy martwe urodzenia żydowskie są wpisywane do ksiąg zgonów lub ksiąg urodzeń, czy też zupełnie nie są zarejestrowane. Instrukcja do formularza zwraca również uwagę na konieczność zbadania, czy rozpowszechniona jest wśród tamtejszej ludności żydowskiej tendencja zaliczania do martwo urodzonych w urzędach metryk, lub stanu cywilnego dzieci żywo urodzonych, lecz zmarłych przed spisaniem aktu urodzenia. Liczba odpowiedzi na pierwsze pytanie jest b. mała. Na drugie pytanie prawie nikt nie odpowiedział.

Z województw warszawskiego i łódzkiego żadne miasto nie podało liczby martwo urodzonych (Kalisz zaznaczył, że rejestracji tychże nie prowadzono). W woj. kieleckim martwo urodzone noworodki są rejestrowane w księgach urodzeń (Będzin, Sosnowiec, Hża, Sandomierz), lub wcale nie są rejestrowane. Nie są również rejestrowane w woj. lubelskim (z wyjątkiem dwu miasteczek). Z woj. białostockiego podały liczby martwo urodzonych tylko Białystok i Grodno. W innych miastach martwe urodzenia nie są rejestrowane. To samo dzieje się w województwach wschodnich. Według otrzymanych wyjaśnień, w województwach wołyńskim, nowogródzkim i poleskim nie prowadzi się rejestracji noworodków martwych. Z woj. wileńskiego nigdzie nie podano liczby martwo urodzonych, ani też nie wyjaśniono sposobu rejestracji.

Jak wielki jest u Żydów odsetek martwo urodzonych? Wobec małej liczby miast, które podawały odpowiednie cyfry, nie podajemy przeciętnego odsetka dla jednego województwa lub grupy województw, poprzestając na podaniu tylko liczby martwo urodzonych oraz odsetka w stosunku do ogólnej liczby urodzeń żywych dla 6 miast (patrz tab. VIII).

Tablica VIII.

Martwe urodzenia u Żydów w 6 miastach. (wg. ank. „Tozu”)

Rok	Sosnowiec		Białystok		Grodno		Stanisławów		Będzin		Brody	
	Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba	
	żywo urodz.	mart. urodz.	żywo urodz.	mart. urodz.	żywo urodz.	mart. urodz.	żywo urodz.	mart. urodz.	żywo urodz.	mart. urodz.	żywo urodz.	mart. urodz.
1921	425	12	855	18	—	—	651	23	290	19	—	—
1922	255	8	890	37	—	—	736	19	430	32	246	4
1923	384	16	977	18	—	—	737	13	657	45	280	11
1924	325	29	727	26	—	—	619	20	482	53	268	16
1925	311	14	770	35	—	—	625	18	481	53	248	10
1926	287	11	708	22	431	3	588	21	344	44	238	17
1927	337	32	615	31	380	10	496	20	366	41	209	19
1928	365	15	598	40	386	14	543	31	548	33	175	6
1929	368	40	611	38	383	9	528	24	516	44	188	14
1930	318	28	610	24	401	10	567	33	531	44	158	9

Na 100 urodzeń żywych było więc urodzeń martwych:

W roku	Sosnowiec	Białystok	Grodno	Stanisł.	Będzin	Brody
1921	2.8	2.1	—	3.5	6.5	—
1922	3.1	4.1	—	2.5	7.4	1.6
1923	4.1	1.8	—	1.7	6.8	3.9
1924	8.9	3.5	—	3.2	11.0	5.9
1925	4.5	4.5	—	2.8	11.0	4.03
1926	3.8	3.1	0.6	3.5	12.7	7.1
1927	9.4	5.04	2.6	4.03	11.2	9.1
1928	4.1	6.6	3.6	5.7	6.02	3.4
1929	10.8	6.2	2.3	4.5	8.5	7.4
1930	8.8	3.9	2.4	5.8	8.2	5.7

Wymieniona tabela wykazuje nieprawdopodobne odsetki urodzeń martwych oraz ogromne wahania w okresie lat 1921—1930. Tak np. Będzin wykazuje w latach 1924—1927 przeszło 11 martwych noworodków na 100 urodzeń żywych, a w r. 1926 nawet 12,7:100. Mniejsze odsetki wykazują Sosnowiec, Brody oraz Stanisławów i Białystok. Stosunkowo najmniejsze odsetki martwo urodzonych wykazuje (od 1926 r.) Grodno.

Tak wielki odsetek martwo urodzonych u Żydów jest niemożliwy i nie odpowiada rzeczywistości. Byłoby to — jak słusznie zaznaczył prof. Hersch¹³⁾ — symptomem zupełnej degeneracji rasy. W rzeczywistości przyczyny i w tym wypadku muszą tkwić w wadliwej rejestracji urodzeń, a więc w tem, że dzieci żywo urodzone, lecz zmarłe w pierwszych tygodniach życia, bywają często zapisywane, dla zaoszczędzenia sobie koniecznych formalności, jako martwo urodzone, tembardziej, że w niektórych miejscowościach martwo urodzone dzieci są grzebane bez aktu zejścia.

Niepomiernie duży odsetek martwo urodzonych wykazuje również ludność żydowska w Warszawie. Przedborski¹⁴⁾ i prof. Hersch, którzy zajęli się sprawą rozrodności i śmiertelności wśród Żydów w Warszawie, wykazali, że w r. 1926 było wśród ludności chrześcijańskiej 2% martwych noworodków, u Żydów — 7,5%. Dla nieślubnych noworodków stosunek ten u Żydów jest jeszcze gorszy, bo wynosi 39%, gdy u ludności chrześcijańskiej — 2,75%, czyli 14 razy mniej. Podobnie w roku 1929 było w Warszawie noworodków martwych u chrześcijan 1,8%, u Żydów 5,8%, a więc 3 razy więcej.

¹³⁾ „Urodzenia i zgony wśród ludności żydowskiej w Warszawie”. „Iwo Bleter” 1932 r. Nr. IV, str. 194.

¹⁴⁾ Przedborski „Chorobliwość i śmiertelność wśród Żydów w świetle roczników statyst.” Jubileuszowe wydanie TOZ-u.

I znowuż wytłumaczenie może być tylko tego rodzaju, że część urodzeń żywych — o ile śmierć dziecka nastąpiła w pierwszych dniach, tygodniach, a nawet miesiącach — bywa włączana do liczby martwo urodzonych.

Nie we wszystkich miastach rejestracja martwych urodzeń jest tak niedokładna. Dla całej Polski, a nawet dla poszczególnych grup województw, odsetek martwo urodzonych jest u Żydów znacznie niższy, wszędzie jednak większy od odsetka u nie-Żydów.

Poniżej podajemy dla porównania tabelkę martwo urodzonych w liczbach bezwzględnych i względnych dla poszczególnych województw (tab. IX) według publikacji GUS-u¹⁵⁾.

Tabela IX.

Żywe i martwe urodzenia u Żydów i Chrześcijan w latach 1927—1928.

	Cała Polska		Woj. centralne		Woj. wschodnie		Woj. południowe	
	ogółem	Żydzi	ogółem	Żydzi	ogółem	Żydzi	ogółem	Żydzi
R. 1927 urodz. żywe	958.733	56.488	393.286	31.523	186.843	8.602	256.932	15.955
urodz. martwe	11.323	1.037	5.873	607	232	68	2.711	348
R. 1928 urodz. żywe	990.993	60.232	411.527	36.264	190.388	8.670	262.947	15.877
urodz. martwe	12.422	1.092	6.709	584	329	91	2.750	398
R. 1927 na 100 urodz. żyw. było martw.	1,2	1,8	1,5	1,9	0,13	0,8	1,05	2,2
R. 1928 na 100 urodz. żyw. było martw.	1,2	1,8	1,6	1,6	0,17	1,04	1,04	2,5
R. 1927 nieśl. urodz. mart.	1.519	406	730	271	25	1	385	133
R. 1928 nieśl. urodz. mart.	1.517	339	672	198	54	11	402	130
R. 1927 % nieślubnych ur. mart.	13,4	39,1	12,6	44,9	10,8	1,5	14,2	38,2
R. 1928 % nieślubnych ur. mart.	12,2	31,0	10,01	33,6	16,4	12,08	14,6	32,6

Z tabelki powyższej widzimy, że odsetek martwo urodzonych u Żydów dla całej Polski jest o wiele mniejszy, niżeli wynikało to z liczb rozpatrywanych powyżej, bo zarówno w r. 1927, jak 1928, wynosi 1,8 na 100 urodzeń żywych (u nie-Żydów zaś 1,2%). W poszczególnych grupach województw natężenie odsetka martwo urodzonych nie wykazuje wielkich wahań, z wyjątkiem tylko województw wschodnich. W województwach centralnych odsetek ten wynosił w r. 1927 u Żydów 1,9%, u nie-Żydów — 1,5%, w roku 1928 zarówno u Żydów, jak u nie-Żydów — 1,6%.

¹⁵⁾ „Małżeństwa, urodzenia, zgony w 1927 i 1928 r.” Warszawa 1934 r.

W województwach południowych odsetek urodzeń martwych wynosił w r. 1927 u Żydów 2,2%, u nie-Żydów 1,05%; w r. 1928 u Żydów — 2,5 %, u nie-Żydów 1,04%. A więc w obu latach odsetek ten był u ludności żydowskiej przeszło dwa razy większy, niżeli u nieżydowskiej.

Z gony.

Na formularz ankiety TOZ-u, dotyczący liczby zgonów, odpowiedziało: z wojew. centralnych 57 miast, z południowych 42 miasta, ze wschodnich 32 miasta. Ogółem więc odpowiedziało 131 miast.

Według sprawozdań, rejestracja zgonów jest naogół dość dokładnie prowadzona. Nawet w wojew. wschodnich, lub w tych miastach województw centralnych, gdzie rejestracja urodzeń i ślubów jest niedokładna, a noworodki są zgłaszane z wielkim opóźnieniem, wszystkie zgony bywają meldowane w odpowiednim urzędzie. Wpływają na to w pierwszym rzędzie czynniki natury religijnej i policyjnej. Zastrzeżenia mogą tu dotyczyć tylko omówionej wyżej kategorii zgonów niemowląt.

Podobnie jak dla urodzeń, tak i dla zgonów mamy liczby porównawcze GUS-u. Ogółem mieliśmy dane porównawcze dla 98 miast: 55 miast województw centralnych, 19 — wojew. południowych i 24 — wschodnich.

Niżej wymieniona tabela X podaje nam odchylenia pomiędzy liczbami GUS-u i TOZ-u. (Porównywaliśmy tylko te lata, dla których mieliśmy również liczby porównawcze GUS-u).

Tabela X.

Liczba zgonów według danych TOZ-u, przypadająca na 100 zgonów według danych GUS-u.

Województwa	L	a	t	a
	1927	1928	1929	1930
Centralne	106,8	105,6	100,7	100,7
Południowe	99,3	99,0	99,6	100,0
Wschodnie	99,7	100,0	102,1	99,7

Z tabeli tej widzimy, że w woj. centralnych liczby zgonów wg ankiety TOZ-u są wyższe. Przewaga ta jest jednak bardzo nieznaczna, szczególnie dla lat 1929 i 1930. W województwach południowych i wschodnich liczby zgonów według TOZ-u bardzo mało różnią się od odpowiednich liczb GUS-u. Niewielka różnica (2,1%) występuje w województwach wschodnich w roku 1929. W woj. południowych liczby zgonów TOZ-u są naogół niewiele mniejsze od liczb GUS-u (od 0,3—1%).

Należałoby jeszcze porównać dane GUS-u i TOZ-u co do płci. Tabela XI podaje liczbę zgonów według TOZ-u na 100 zgonów podawanych przez GUS w poszczególnych woj. za okres 1927—1930.

Tabela XI.

Województwa	L a t a							
	1927		1928		1929		1930	
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.
Centralne	104,4	107,7	104,0	107,3	101,8	99,9	100,4	100,8
Południowe	97,6	98,7	92,0	95,6	98,6	98,2	98,9	99,1
Wschodnie	99,4	100,0	100	100	102,2	102,4	99,5	100,0

Przedewszystkiem uderzają nas bardzo niskie wskaźniki w województwach południowych zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, niższe nawet od przeciętnych wskaźników (tabela X). Wynika to stąd, że kilka miast, między innymi Lwów, podały ogólną liczbę zgonów (i urodzeń), nie uwzględniając podziału na płeć. Dlatego tabela obejmuje mniej miast, liczby są mniejsze, a różnice wskutek tego ostrzejsze. W miastach województw centralnych i wschodnich wskaźniki dla mężczyzn są przeważnie niższe od przeciętnych, podczas, gdy wskaźniki zgonów kobiet są wyższe od wskaźników przeciętnych.

Z powyższego wynikałoby, że miejscami są odchylenia między danymi GUS-u i TOZ-u, dotyczącymi zgonów mężczyzn.

Małżeństwa.

Ankieta TOZ-u w sprawie statystyki ślubów ludności żydowskiej nie dała pełnego rezultatu. Naogół podawano liczbę ogólną ślubów udzielonych u miejscowego rabina lub w urzędzie stanu cywilnego, a czas opóźnienia, z jakim śluby były rejestrowane u rabina, podawany był rzadko.

Rejestracja ślubów odbywa się w woj. centralnych i wschodnich przeważnie u rabina. Tam zaś, gdzie rejestracja urodzin ludności żydowskiej odbywa się w magistracie, również i śluby zgłaszane są w magistracie. Niekiedy znowu rejestracja tych faktów odbywa się w gminie żydowskiej (Sosnowiec). W woj. południowych małżeństwa żydowskie rejestrują się w urzędach metrykalnych.

Liczby małżeństw żydowskich, podane przez prowadzących księgi rejestracji, obejmują tylko te śluby, które, udzielone przez miejscowego rabina, zostały zarejestrowane również w urzędzie stanu cywilnego. Dlatego liczby małżeństw z ankiety TOZ-u zgadzają się, jak to później zobaczymy, w 95% z liczbami GUS-u. Zasadniczo (w woj. centralnych) udzielający ślubu donoszą o danym fakcie urzędowi stanu cywilnego, lecz gdy strony nie mają dokumentów, np. metryki urodzenia, wtedy rabini udzielają wprawdzie ślubu, lecz go nie rejestrują. W większych miastach w razie braku dokumentów rabini nie chcą udzielać ślubów. Funkcję tę spełniają wtedy osoby prywatne, najczęściej „szamesi” (szkolnicy). Tego rodzaju śluby żydowskie, zawarte

tylko według rytuału żydowskiego (religijnego), chociaż posiadają wszelkie cechy normalnych związków małżeńskich, jednakowoż z powodu niezgłoszenia ich do ksiąg stanu cywilnego — nie są rejestrowane i tem samem nie trafiają do wykazów statystycznych. Liczba takich małżeństw żydowskich jest bardzo znaczna we wszystkich częściach kraju.

Wielki odsetek małżeństw rytualnych ma również swoje odbicie w wielkim odsetku urodzeń nieślubnych u Żydów. Nie zajmując się tutaj kwestją stanu prawnego tego rodzaju dzieci żydowskich, chcemy tylko zaznaczyć, że daty statystyki oficjalnej co do faktycznego odsetka dzieci nieślubnych u Żydów są nieścisłe.

Tabela XII.

Na 100 żywo-urodzonych było w roku 1928 noworodków nieślubnych:

		Ogół ludności	Żydzi
Polska		5,9	16,1
Wojew.	centralne	4,5	11,9
	wschodnie	4,05	0,75
	południowe	8,06	32,8

Ta olbrzymia rozpiętość pomiędzy województwami, jak również ogromny wprost odsetek dzieci nieślubnych u Żydów, zwłaszcza w woj. południowych, pochodzi właśnie stąd, że bardzo duża część ludności żydowskiej ogranicza się do zawierania małżeństw rytualnych, nie posiadających ważności prawnej. Dzieci zaś, pochodzące z tych małżeństw, są ze względów formalnych wpisywane do akt urodzeń jako nieślubne. Stan rzeczywisty jest zapewne odmienny.

Odsetek dzieci faktycznie nieślubnych, nie zrodzonych z małżeństw rytualnych, jest u Żydów o wiele niższy niż u ludności innych wyznań. Morawski przyjmuje ten odsetek w granicach do 4% urodzeń.

Powracając do kwestji ślubów należy zaznaczyć, że część tych rytualnych ślubów zupełnie nie zostaje ujawniona, część natomiast zostaje po wieloletniej czasami zwłoce zgłoszona do urzędu stanu cywilnego.

Większość zbadanych miast nie rejestruje ani nie podaje, z jakim opóźnieniem odbywa się zgłaszanie aktów ślubnych u rabina. Dzieje się to dlatego, że rabini rejestrują ślub, który w rzeczywistości miał miejsce rok lub kilka lat wcześniej i podają datę rejestracji, jako datę zawarcia ślubu, inaczej bowiem nie mogliby ślubu udzielić. A wiemy, że czasami nowożeńcy zgłaszają się do rabina po akt ślubu, dopiero wtedy, gdy im się urodzi dziecko, czasami wtedy, gdy są im potrzebne dokumenty. Z relacji miast, które podały wielkość opóźnień, okazuje się, że największy odsetek stanowią śluby zgłoszone z kilkuletnim opóźnieniem. Tak np. Zamość, Tarnopol,

Szydłowiec i niektóre miasta w wojew. tarnopolskiem wykazują znaczny odsetek ślubów zarejestrowanych u rabina z opóźnieniem powyżej 5 lat. W krakowskim i stanisławowskim opóźnienia te nie są rejestrowane.

Fakt, że małżeństwa żydowskie są zgłaszane do urzędu stanu cywilnego z opóźnieniem, utrudnia ustalenie u Żydów średniego wieku małżonków, wstępujących w związki małżeńskie. Niestety ankiety TOZ-u nie podały wieku nowożeńców (kobiet i mężczyzn), przeto dokładniejsze badanie tego ciekawego zjawiska na podstawie źródeł żydowskich jest narazie niemożliwe. Lecz, jak stwierdzono, niewłaściwie podawane daty zawarcia ślubów u Żydów powodują to, że odsetek małżeństw zawieranych w wieku 20—24 lat, który wynosi na całym świecie do 50% ogółu małżeństw, nie przekracza u Żydów (w r. 1926) 12,5% dla mężczyzn i 29,9% dla kobiet. Stwierdził to również Morawski dla wojew. południowych*), a dla Warszawy prof. Hersch**).

Ponieważ, jak już wspomnieliśmy, rabini lub inni sprawozdawcy podali tylko małżeństwa zarejestrowane również w urzędzie stanu cywilnego, liczby małżeństw żydowskich według danych GUS-u nie będą się różniły od liczb TOZ-u. I tak na 54 miasta w wojew. centralnych (dla których mieliśmy liczby porównawcze GUS-u) 43 miasta wykazały zgodność danych w 100%, a tylko kilka miast miało w 1927 r. według danych TOZ-u liczby o 10% wyższe. Prócz tego w 8-miu miastach we wszystkich 4-ach latach porównawczych liczby małżeństw według TOZ-u były o 10% wyższe od liczb GUS-u, a w 3-ach miastach odpowiednie liczby były około 20% niższe. To samo zjawisko w woj. wschodnich: na 26 miast, dla których przeprowadzono porównanie, 22 wykazały zgodność w 100%, 4 miasta zaś wykazały małe wahania. W województwach południowych mieliśmy możność porównać dane zaledwie dla 19 miast (16 we lwowskim, 3 w tarnopolskim). Również tutaj liczby według obu źródeł są niemal zgodne (odchylenie do 3%).

*

Reasumując całość, pragniemy dodać tylko następującą uwagę. Zadaniem pracy niniejszej było wskazanie porównawcze najważniejszych błędów i ich źródeł w zakresie statystyki ruchu naturalnego ludności żydowskiej w Polsce. Od wyciągnięcia dalej idących wniosków tymczasem wstrzymujemy się. Będzie to możliwe dopiero po ostatecznym opracowaniu materiałów spisu powszechnego ludności z roku 1931, co powinno stanowić sprawę najbliższej już przyszłości.

*) „Małżeństwa w wojew. połudn.” „Kw. Stat.” 1930 r., str. 180.

**) „Iwo-Bleter” 1931 r., zesz. 4, str. 196.

zanadto różowych nadziei, ale nikt też nie popadał z tego powodu w jakieś specjalnie defetystyczne nastroje. W całym kraju panowała i panuje dojrzała świadomość tego, iż jeśli ten nowy kurs przyniesie rezultaty, to będzie dobrze, a o ile ich nie przyniesie — to też nie będzie to żadnym *Finis Ukrainae*. Z doświadczeń ubiegłego 15-letniego Polacy wiedzą, iż możemy prowadzić politykę środkami wojny i nienawiści. Obecnie dajemy im dowody, iż możemy prowadzić także politykę pokojem i przyjaźnią. Muszą już więc nareszcie wiedzieć, iż mają do czynienia z politycznie dojrzałym narodem, który prowadzi politykę swojej słusznej życiowej racji".

„W jednym sensie polityka prezesa UPR, W. Mudryja, jest rzeczywiście ostatnią próbą dojścia z Polakami do porozumienia. Dla ukraińskiej narodowej polityki katastrofy z tego żadnej nie będzie, o ile próba polsko-ukraińskiego kompromisu nie uda się. Zylśmy i wytrzymywaliśmy długie lata bez kompromisu, to moglibyśmy egzystować i dalej”.

„...My nie stoimy, jako nacja, tego rodzaju kompromisem i nie przepadniemy naskutek jego upadku. Ale upadek ten będzie katastrofą dla idei polsko-ukraińskiego porozumienia na wschodzie Europy, konkretnie dla idei przebudowy Wschodu Europy w antymoskiewskim kierunku; będzie on katastrofą dla idei stworzenia takiego polsko-ukraińskiego ośrodka siły na Wschodzie Europy, który mógłby być na tych przestrzeniach samowystarczającą polityczną siłą”.

Z wewnętrznego życia UNDO na uwagę zasługuje posiedzenie Centralnego Komitetu UNDO i Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji w dniu 1. II. 1936 r., na którym uchwalono następujące rezolucje:

1) CK UNDO przyjmuje do aprobowanej wiadomości sprawozdanie z działalności UNDO i UPR i wyraża przyznanie partii i UPR pełne zaufanie za dotychczasową działalność.

2) CK UNDO poleca Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej stać niezachwianie na stanowisku zaspokojenia wysuniętych przez przyznanie UPR i sprecyzowanych w przemówieniu prezesa UPR z dnia 6. XII. 1935 r. postulatów ukraińskich, uważając, iż jedynie załatwienie tych postulatów może być rekojmią skutecznego wprowadzenia w życie zapoczątkowanej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

3) CK UNDO wzywa całe społeczeństwo ukraińskie do wytężonej konstruktywnej pracy we wszystkich dziedzinach ukraińskiego życia narodowego.

Pozatem nadmienić należy, iż dnia 21. I. Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w osobie prezesa wicemarszałka Mudryja i sekretarza Celewicza, była przyjęta przez P. Premjera na audjencji, na której — według komunikatu — omówiono szereg spraw, związanych z ukraińskim życiem narodowym.

Ukraińska Narodna Obnova (UNO). W ubiegłym okresie sprawozdawczym przeszła do ostrej opozycji w stosunku do UNDO i Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji, naskutek pogłębienia się różnicy poglądów w sprawie zjednoczenia obu ukraińskich reprezentacji parlamentarnych, co znalazło swój wyraz w omówionej wyżej ostrej polemice pomiędzy organami prawnymi obu grup i zakończyło się ustąpieniem posła dra I. Wolańskiego z prezesury UNO oraz sen. ks. Łobodycza z UPR.

Wypadki powyższe znalazły również wyraz w rezolucjach regulaminowych, powziętych na posiedzeniu głównego zarządu UNO w dn. 1. II. 1936 r., a mówiących, m. in., że:

1) „Zarząd główny UNO nie może odbywać ważnych posiedzeń bez uprzedniego powiadomienia wszystkich członków zarządu o czasie, miejscu i porządku dziennym posiedzenia, a w szczególności bez powiadomienia obydwu redaktorów organów katolickich „Nowej Zorji” i „Prawdy”.

2) „W wypadku nieporozumień, które mogłyby na przyszłość wyniknąć pomiędzy członkami UNO, a w szczególności wewnątrz głównego zarządu oraz przyznanie, nikt z członków UNO nie ma prawa informować o tych nieporozumieniach nieczłonków, a tembardziej podawać je do wiadomości publicznej za pośrednictwem obcych organów prasowych”.

3) „W sprawach, w których w grę wchodzi względy nie tylko polityczne, lecz i moralne, członkowie UNO i jej instytucje mają zasięgnąć opinii kompetentnego czynnika kościelnego, a w sprawach czysto politycznych

prezesa organizacji oraz redakcji „Nowej Zorji”, albo „Prawdy”.

4) „Uchwały organizacji UNO, uchwały głównego zarządu UNO oraz jej prezydium, ogłaszane w formie komunikatów, mają być podpisywane przez wszystkich obecnych na naradzie członków zarządu, czy też prezydium”.

Pozatem na tem samym posiedzeniu została powzięta jednogłośnie uchwała, w sprawie współpracy Reprezentacji Parlamentarnej UNO z Ukraińską Reprezentacją Parlamentarną, mówiąca między innymi:

„Główny zarząd UNO, wychodząc z założenia, iż konieczny jest wspólny front narodowy Ukraińskiej Reprezentacji w Sejmie i Senacie, upoważnia swych reprezentantów parlamentarnych do przystąpienia do Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w charakterze hospitantów pod warunkiem, że reprezentanci UNO będą mieli wolną rękę we wszystkich sprawach, w których program i ideologia UNO nie są zgodne z programem i ideologią UNDO. Szczególne rozbieżności między programem i ideologią UNO, a programem i ideologią UNDO, zachodzą nie tylko w sprawach wiary i Kościoła, lecz i w ważnych sprawach społecznych. Np. ideologia UNO uważa, że odbieranie komuś ziemi lub innej własności bez odpowiedniego wynagrodzenia jest hasłem bolszewickim, a program UNDO wysuwa odbieranie ziemi właścicielom bez wykupu, przyczem odnosi się to w równym stopniu do właścicieli Polaków, jak i Ukraińców”...

Natomiast w sprawie rezygnacji posła Iwana Wolańskiego ze stanowiska prezesa, UNO podało następujący komunikat:

„Na posiedzeniu Gł. Zarządu UNO 1. II. 36 r. wyłonił się pogląd, że urząd poselski i prezesura organizacji politycznej nie dadzą się połączyć, gdyż urząd poselski wymaga kontroli, a gdy poseł stoi na czele organizacji, to z natury rzeczy kontrola publicznej działalności posła nie może być wykonywana tak, jak kiedy na czele organizacji stoi osoba, niezwiązana z pracą parlamentarną”...

„Dlatego prezes UNO dr. I. Wolański zrezygnował z prezesury UNO. Prowadzenie agend organizacji powierzono do czasu wyboru nowego prezesa — prezydium, złożonemu z 2 wiceprezesów i 2 sekretarzy”.

Rezolucje powyższe, jak i oświadczenia, jeszcze bardziej zaogniły sprawę, co w kon-

sekwencji doprowadziło do omówionej wyżej sytuacji, w której opiekun duchowy UNO, ks. Biskup Chomyszyn, poradził obu reprezentantom UNO na terenie Izby Ustawodawczych, by wstąpili oficjalnie do UPR, t. j. do UNDO. Odnosne oświadczenie ks. Biskupa Chomyszyna zostało ogłoszone w „Nowej Zorji” z dn. 15. III. 1936 r. i brzmi następująco:

„Niniejszem podaję do wiadomości publicznej, że dnia 1 marca odczytałem prześwietlebnemu księdzu Romanowi Łobodyczowi oświadczenie treści następującej: „Celem uniknięcia wszelkich nieporozumień i przykrości, które dotychczas powstały i w przyszłości powstać mogą, radzę, zarówno księdzu kanonikowi, jak i dr. Iwanowi Wolańskiemu, byście wstąpili jako formalni i rzeczywici członkowie do Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej UNDA w Sejmie, tak, byście od tej chwili reprezentowali w Sejmie partję UNDO, a nie UNO. Proszę powyższe podać do wiadomości p. posła I. Wolańskiego”.

Powyższe oświadczenie „Nowa Zorja” opatrzyła następującym komentarzem:

„To oświadczenie najlepiej rozwiązuje ciężką sytuację, w jakiej znaleźli się obaj parlamentarni przedstawiciele UNO i z nimi cała nasza organizacja”.

„Sądzimy, iż UPR (Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja) winna ocenić ten szlachetny gest Władzki, którym nie pozbawiono jej dwóch członków i że tak samo ocenia ten gest ks. senator Łobodycz i p. prof. dr. Wolański, których nie wezwano do złożenia mandatów. Stanowisko, które zajął Ekscelencja ks. Biskup Grzegorz, świadczy zupełnie wyraźnie i niedwuznacznie, iż naszej organizacji, opartej na katolickim światopoglądzie, nie zależało i nie zależy na mandatach. Może ona pozwolić sobie na zrzeczenie się swej reprezentacji parlamentarnej i na tem polega jej siła moralna”.

Po tem oświadczeniu ks. Biskupa Chomyszyna, senator ks. Roman Łobodycz nadesłał dn. 17 marca b. r. na ręce prezesa Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, wicemarszałka W. Mudryja, pismo, zawiadamiające o wystąpieniu swoim z UPR.

„Nowa Zorja” powyższą decyzję ks. Łobodycza skomentowała w następujący sposób:

„Przypominamy, że w „*Nowej Zorji*” z daty 15 marca zamieszczone było oświadczenie ks. Biskupa Chomyszyna, doradzające ks. sen. Łobodyczowi i posłowi dr. Wolańskiemu przystąpienie do Ukr. Repr. Parlamentarnej w charakterze przedstawicieli UNDO. To oświadczenie katolickiego Władki było widocznie oparte na ocenie pewnych faktów, które w oczach Władki oświeślały w pewien sposób światopogląd wspomnianych panów. Z tych przyczyn redakcja sądzi, że wystąpienie ks. sen. Łobodycza z Ukr. Repr. Parlamentarnej bynajmniej nie przesądza sprawy jego należenia do Ukraińskiej Narodnej Obnowy”.

Front Narodnej Jedności (FNJ). Z działalności wspomnianego ugrupowania na pierwszym miejscu wymienić należy intensywną propagandę antyundowską, prowadzoną przez FNJ na łamach swoich czasopism, mianowicie: dziennika „*Ukraiński Wisty*”, tygodnika „*Batkiwszczyna*” i kwartalnika ideologicznego „*Peremoha*”. Akcja ta, prowadzona i dawniej, w omawianym okresie sprawozdawczym nabrała cech osobistych zarzutów przeciwko niektórym działaczom UNDO na skutek wzajemnych oskarżeń. Szczególniej powodem do zaostrenia polemiki pomiędzy FNJ i UNDO była sprawa — poruszona przez posła Celewycza — kontaktu redaktora Dymitra Palijewa z władzami sowieckimi i jego podróży do Charkowa. Sprawa ta, ze względu na jej charakterystyczne okoliczności, omówiona jest szczegółowiej na innym miejscu niniejszego numeru „*S. N.*”.

Drugą sprawą, która nasuwała cały szereg rozmaitych interpretacji w prasie nieprzychylniej FNJ, była sprawa współpracy FNJ z grupą małopolskich hetmańców. Wszelkie na ten temat dociekania zostały przekreślone przez dr. I. Hładylowicza, który w pierwszym numerze ideologicznego kwartalnika FNJ „*Peremoha*” wyjaśnił, dlaczego hetmańcy współpracują z FNJ. W artykule „*Pro domo sua*” dr. I. Hładylowicz oświadczył m. in. co następuje:

„Przedewszystkiem stwierdzam, iż pomiędzy FNJ i żadną hetmańską organizacją nie było i dzisiaj nie ma żadnych „spółek”. Domysły o „spółkach” mogły powstać tylko w umysłach ludzi, którzy w stosunku do politycznych organizacji zakonnego typu — takimi właśnie są hetmańcy i FNJ — stosują miarę i pojęcia zawsze jeszcze u nas działających partyjno-demokratycznych specjalistów od polityki. I hetmańcy i frontowcy są wyznawcami ideowo-politycznego integralizmu. Ich polityczna ideologia to nie „program partji”, swego rodzaju mechaniczna suma sformułowanych racjonalnie postulatów, do której, albo od której w dogodnej chwili można zawsze coś dodać, coś odjąć lub wyrównać. Integralne polityczne organizacje to zakony, których członkowie uważają ideologię swojej organizacji za swoją polityczną wiarę. Tej wiary nie można dzielić na pojedyncze punkty, godząc się na jedno, odrzucając drugie, bo istota nie w racjonalistycznie ujętym programie, ale i w jej duchu, który przenika całość”.

„...I hetmańcy i frontowcy zdają sobie jasno sprawę, iż przyszłość ukraińskiego narodu zależy nie od lepiej czy gorzej sformułowanych politycznych doktryn, ale przede wszystkim od tego, czy potrafią Ukraińcy swoje irracjonalne narodowo-polityczne pragnienia zdyscyplinować w realnej politycznej organizacji. Wartość idei leży w tem, iż ona zdolna jest zapalać ludzi do czynu. Aktywistami są i hetmańcy i frontowcy. Aktywistami w dziedzinie ideowej duchowej twórczości i konkretnej narodowo-politycznej pracy. To ich zbliżyło do siebie. Organizacyjne ambicje nie mogły dzielić tych, których najpierwszą ambicją jest dobro i honor narodu”...

Wkońcu nadmienić należy, iż porażka UNDO-na terenie Sojuszu Ukrainok wywołała w szeregach FNJ zadowolenie i traktowana była jako duży sukces moralny.

Ukraińska Socjalistyczna Radykałna Partja. (USRP). Z działalności tego stronnictwa zanotować należy posiedzenie Głównego Zarządu USRP, które odbyło się w dniu 15 lutego b. r. przy udziale delegatów powiatowych organizacji w liczbie 29, reprezentujących 14 powiatowych organizacji USRP. Główny Zarząd przeprowadził szczegółową dyskusję nad poli-

tycznym i organizacyjnym referatem oraz przyjął m. in. następujące postanowienia:

„ 1) Główny zarząd stwierdza, że polityka polskiego obozu rządowego niezmiennie jest sprzeczna z interesami narodu ukraińskiego, przyczem wyzyskuje ona obecne polityczne stanowisko ukraińskich burżuazyjno-klerykałnych grup. Główny zarząd wzywa ukraińskie masy pracujące do jak największej polityczno-organizacyjnej aktywności, gdyż tylko rzeczywista masowa siła polityczna może zdobyć należne narodowi prawa oraz socjalistyczną sprawiedliwość”.

„2) Komunistyczno-bolszewicka agitacja straciła w ukraińskim pracującym narodzie swój wpływ, odkąd ukraińskie włościanstwo przekonało się o rzeczywistym położeniu ukraińskiego narodu, pracującego pod moskiewską reakcyjną dyktaturą komunistycznych komisarzy.

Nie mogąc pod własnym nazwiskiem pokazywać się przed włościanstwem ukraińskim, usiłują moskiewscy, polscy i żydowscy komuniści, za pośrednictwem swoich agentów, występować prowokacyjnie pod obcą partyjną nazwą, ażeby wkraść się w zaufanie źle poinformowanych ludzi.

Główny zarząd jednocześnie zwraca uwagę ukraińskich pracujących ludzi na tę polityczną prowokację, jaką posługuje się komunistyczna propaganda za pośrednictwem „Hołosu Pokutia”, który dla zbałamucenia fałszywie podszywa się pod nieistniejącą opozycję USRP”.

„3) W ostatnich czasach wzmocnił się klerykałny ruch polityczny, który w imię swoich czysto partyjnych interesów wnosi do wsi kłótnie i rozbiecie, z czego korzystają tylko czynniki obce. Ta akcja została specjalnie zaostrzona przez zakładanie czytelni „Skala”, których działalność skierowana jest przeciwko czytelniom „Proświty”.

Główny zarząd wzywa wszystkich członków do demaskowania tej partyjnej akcji klerykałnej, która fałszywie przykrywa się religijnym płaszczkiem, chociaż każdy świadomy człowiek widzi jej czysto polityczny charakter”.

Wołyńskie Ukraińskie Objednanie. (WUO). Z działalności wspomnianej organizacji na uwagę zasługuje wspólne posiedzenie Głównego Zarządu oraz Głównej Rady Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania, które miało miejsce 5 stycznia

1936 r. Na posiedzenie przybyli wszyscy członkowie Głównego Zarządu oraz 50 członków Głównej Rady. Po zreferowaniu przez prezesa WUO, posła Pewnego, bieżącej sytuacji, Główny Zarząd oraz Rada uchwałyły m. in. następującą rezolucję:

„Główny Zarząd oraz Ukraińska Rada Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania, wysłuchawszy na posiedzeniu 5 stycznia 1936 r. sprawozdania z działalności Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji Wołynia, uchwaliły: wyrazić zaufanie URP Wołynia, wybranej na zasadzie powszechnego głosowania oraz dla jej działalności zarówno w terenie, jak i w ciałach ustawodawczych Rzeczypospolitej Polskiej. Główny Zarząd i Rada Naczelna WUO całkowicie podzielają zasady ideologiczne i taktykę reprezentacji, stosowaną w jej działalności, a wychodzącą z założenia potrzeb społeczeństwa ukraińskiego, zacieśniającą stosunki polsko-ukraińskie i pogłębiającą współpracę między społeczeństwem polskim i ukraińskim”.

Pozatem na wspomnianem posiedzeniu zatwierdzone zostały memorjały do Rządu, ułożone przez komisje, powołane przez przydzium WUO. Memorjały obejmowały następujące kwestje: szkolnictwo i kulturalno-oświatowe sprawy Wołynia, sprawy gospodarcze i sprawy związane ze zwiększeniem ukraińskiego elementu w administracji oraz w samorządzie. Wszystkie te memorjały stanowiły załączniki do głównego memorjału, obejmującego polityczno-społeczne sprawy Wołynia.

Działalność Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Na skutek kompromisu wyborczego i tendencji do znormalizowania stosunków polsko-ukraińskich, nastąpiła rzeczowa współpraca URP z przedstawicielami społeczeństwa polskiego na terenie Izb Ustawodawczych i w związku z tem uległ całkowitej zmianie dotychczasowy kierunek polityki, któremu hołdowała poprzednio: Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna.

Przedstawiciele ukraińscy z Małopolski Wschodniej, którzy w liczbie 19-tu, w tem 14-tu posłów i 5-ciu senatorów, weszli do

Izb Ustawodawczych, realizowali koncepcję porozumienia społeczeństwa ukraińskiego z polskiem, powstrzymując się od wystąpień, mogących wnieść ponowne zaognienie w obustronne stosunki.

W przemówieniach posłów i senatorów ukraińskich uzewnętrznili się pozatem pozytywny stosunek do państwowości polskiej i poważne podejście do wszelkich zagadnień. Równocześnie z tem podkreślano jednak stale konieczność zrealizowania postulatów ukraińskich, zaznaczając, iż w przeciwnym razie sprawa normalizacji stosunków polsko-ukraińskich zostanie ponownie przekreślona.

Z przemówień, wygłoszonych w Izbach Ustawodawczych przez przedstawicieli Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, zasługiwały na uwagę przede wszystkim te, w których powyższe momenty znalazły specjalny wyraz, a więc: oświadczenie posła Celewicza i sen. Łuckiego oraz przemówienie Wicemarszałka W. Mudryja podczas debaty generalnej nad budżetem.

Poseł Włodzimierz Celewicz podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych w dniu 14 stycznia 1936 r. m. in. oświadczył:

„W chwili obecnej, kiedy wojnę prowadzą nie tylko armje, lecz całe społeczeństwa, i dla wyników zbrojnych konfliktów jest niemal decydujący nastrój jednostronnych społeczeństw, kiedy Komintern w przyspieszonym tempie wzmacnia rozkładową robotę wewnątrz Państwa Polskiego wśród społeczeństwa ukraińskiego i polskiego, wykorzystując ciężkie gospodarcze położenie Państwa i walki narodowościowe i kiedy czerwony imperjalizm mobilizuje całą ludność Sowie-tów dla celów wojny, deklaruję w imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, co następuje: polityczne położenie świata, wyścig zbrojeń wśród sąsiadów, jasne dla wszystkich cele Kominternu, zagrażające w równej mierze Państwu i życiu w interesom narodu ukraińskiego, wymagają od Państwa Polskiego silnej, liczebnej i dobrze technicznie zaopatrzonej armji. Taka armja polska jest i w interesie życiowym narodu ukraińskiego i dlatego głosować będziemy za budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych”.

W związku z powyższem oświadczeniem „Nowy Czas”, organ I. Tyktora, zamieścił artykuł p. t. „Punkt szczytowy polityki realnej”, w którym w następujący sposób scharakteryzował oświadczenie posła Celewicza:

„W kolejności deklaracji i ofert ze strony ukraińskiej, dotychczas nie zaakceptowanych formalnie przez drugą stronę, ostatnie oświadczenie w debacie nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych oznacza poważną ewolucję. Z płaszczyzny taktycznej schodzi ona na sprawy najbardziej zasadnicze i merytoryczne. W skondensowanej formie zostało tu podane prawdziwe credo polityczne, nie wymagające już żadnych dodatkowych wyjaśnień, ani deklaracji o lojalności, na których drugiej stronie zawsze tak bardzo zależało. Kropka nad i została postawiona, punkt zenitowy polityki realnej ze strony ukraińskiej — osiągnięty. Można postawić nawet takie pytanie: wspomniana deklaracja ukraińska, to posunięcie bardzo stanowcze, prostolinijne i niezmiernie odpowiedzialne, nakładające w silnym stopniu zobowiązania na obydwie strony. Jedna strona dała już drugiej niepowседневną satysfakcję, z której kontrahent może być w zupełności zadowolony, o ile myśli o odpowiednio stanowczym rewanżu. Gong polityczny głośno zadźwięczał na znak, że rozpoczęła się nowa era stosunków polsko-ukraińskich, pomyślanych pod kątem widzenia dalekich perspektyw o skali europejskiej. Logicznym wnioskiem jest, że do głosu dojść teraz musi drugi kontrahent, a raczej nie tyle do głosu, co do czynów. Deszcz ukraińskiej deklaracji i ofert prawdopodobnie się skończył. Powinny nastąpić fakty, realizujące... wszystkie postulaty, wysunięte przez nową U. R. P... A tymczasem mamy do czynienia z „bardzo ważnym faktem w ukraińskim życiu politycznym — z postawieniem przez normalizacyjną stronę ukraińską oferty najwyższej”.

Niemniej znamienne było również przemówienie, wygłoszone przez sen. Łuckiego w dniu 5 lutego 1936 r. podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych w komisji budżetowej Senatu. Oświadczenie to brzmiało:

„Wysoka Komisjo! Pan referent budżetu, sen. Zarzycki, poświęcił cały ustęp swojego referatu znanej deklaracji, którą przy rozpatrzeniu budżetu M. S. Wojsk. złożył w imieniu Ukraińskiej Reprezentacji Parlamen-

tarnej w komisji budżetowej Sejmu poseł Celewycz. Uważam za celowe zaznaczyć w tej sprawie co następuje. Walka narodowo-wyzwoleńcza narodu ukraińskiego, podjęta ponownie w r. 1917 i prowadzona poza rok 1920, we wszystkich swych fazach miała jedno-wspólne i istotne hasło, że państwowość ukraińska utrzyma się jedynie na podwalinach kultury zachodnio-europejskiej. Odpowiada to całej naszej tradycji dziejowej i naszej mentalności, wynika to również z naszej rzeczywistości geopolitycznej. Dlatego też w walce tej szukaliśmy zrozumienia nie na Wschodzie, lecz na Zachodzie Europy. Dziś Wschód znów panuje nad większą częścią naszego terytorjum. Czwarta część narodu ukraińskiego znalazła się w granicach Państwa Polskiego. Tutaj jesteśmy bądź co bądź w Europie, a rzeczywistość ułożyła się w ten sposób, że musimy mieć poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, lecz za cały naród ukraiński. Szczególnie w chwili tak skomplikowanej i poważnej jak obecna, musimy się kierować ogólnoukraińską racją polityczną. Dało to też asumpt do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich na podstawie celów, które mogą być zgodne z racją polityczną zarówno polską, jak i ukraińską. Nie znajdując zrozumienia dla tej sprawy, uprawialiśmy w parlamencie polskim ostrą opozycję, jednakże i wtedy nie zwalczaliśmy szczególnie budżetu spraw wojskowych, mając na uwadze możliwości przyszłe. Dziś stosunki tak się układają na terytorjum macierzystem narodu ukraińskiego i w świecie całym, że nasza ukraińska reprezentacja parlamentarna uważała za właściwe złożyć w Sejmie w dn. 14 stycznia r. b. przez usta posła Celewycza deklarację następującą. (Następuje przytoczenie części deklaracji posła Celewycza — przyp. Red.). Deklarację tę p. poseł Celewycz a i wszystkie zgłoszone przez niego przy tej sposobności postulaty potwierdzam i tu w Senacie. Pragnę, by doszła ona do wiadomości społeczeństwa ukraińskiego i polskiego. Nie wiążemy tej deklaracji z tym lub innym rządem polskim, nie ma ona na względzie jedynie przemijającej konjunktury dnia bieżącego. Całe społeczeństwo polskie musi rozważyć sobie, czy poszukiwanie wspólnych istotnych celów w naszych racjach politycznych jest realne i celowe. Jeszcze jedno ma tu swoje znaczenie. Społeczeństwo ukraińskie wie, że deklarację tę złożyli nie kozackowie, jadący na wózku polskim, lecz istotni i odpowiedzialni politycy ukraińscy. Przysnaję, że i my również zdajemy sobie sprawę z tego, że dowództwo

naczelne armji miało i ma nadal wielki i istotny autorytet w realizacji racji państwowej. Dlatego też złożyliśmy naszą deklarację w Sejmie przy budżecie spraw wojskowych. Będziemy głosowali za tym budżetem".

Natomiast w przemówieniu, wygłoszonym w debacie generalnej nad budżetem w dn. 17 lutego 1936 r., Wicemarszałek Mudryj dał wyraz zaniepokojeniu społeczeństwa ukraińskiego spowodu zbyt powolnej realizacji postulatów ukraińskich, wobec czego:

„w środowisku ukraińskim rodzą się głosy zwątpienia w skuteczność naszej polityki i rzucają hasła, że jak w dawnej, tak i w odrodzonej Rzeczypospolitej nikt ze strony polskiej poważnie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich nie brał, nie bierze i jej nie chce. Takie hasła torują drogę dla komunizmu i działania innych skrajnych elementów. Nie podzielamy oczywiście takiego stanowiska naszych nielicznych przeciwników ukraińskich, ale stwierdzamy, że mimo dobrej woli i chęci najodpowiedzialniejszych czynników polskich, przejawianej w kierunku naprawy stosunków, w terenie działo się w ostatnich czasach coś wręcz przeciwnego. I to jest minusem w naszym dotychczasowym bilansie politycznym". „...Podkreślam tylko, że jeśli nie będą one (postulaty ukraińskie) zaspokojone, to losy normalizacji stosunków polsko-ukraińskich przez samo życie będą przekreślone i prawdopodobnie na loterii historii już nigdy z taką siłą i przekonaniem stawiane z ukraińskiej strony nie będą".

Na uwagę zasługiwało również przemówienie, wygłoszone przez sen. Łuckiego w dniu 9 marca 1936 r. na plenum Senatu, podczas ogólnej debaty nad budżetem, w którym, w imieniu swoim i kolegów, senatorów URP, oświadczył, iż, będzie, głosował za całością przedłożonego preliminarza budżetowego.

Poza przemówieniami, zacytowanymi wyżej, na uwagę zasługiwały jeszcze następujące wystąpienia ukraińskich posłów i senatorów: dn. 1. II. 36 r. w komisji budżetowej podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych; 24. II. 36 r. na plenum Sejmu w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; 4. II. 36-r. na plenum Sejmu w dyskusji nad bud-

żetem Ministerstwa Skarbu — posła Zenona Peleńskiego; 21. II. 36 r. na plenum Sejmu w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie szkolnictwa ukraińskiego — posła Kuźmowycza; 22. II. 36 r. na plenum Sejmu w sprawie zaopatrzeń inwalidzkich — posła dr. Bilaka; 27. I. 36 r. w komisji budżetowej podczas debaty nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie więźniów ukraińskich i 21. I. 36 r. w komisji budżetowej nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — posła Celewiczę; 17. I. 36 r. na plenum Sejmu podczas generalnej debaty nad budżetem — prezesa posła Mudryja; 19. II. 36 r. w dyskusji komisyjnej nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — senatorem Łuckiego; 11. III. 36 r. na plenum Senatu nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i 28. III. 36 r. na plenum Senatu nad projektem ustawy mleczarskiej — senatorem Pawlikowskiego.

Dyskusja w sprawie eksposé Pana Premiera Kościółkowskiego w Sejmie i oświadczenie pana Ministra Spraw Wewnętrznych Raczkiewicza. W dniu 17 lutego b. r. Pan Premier Marjan Zydran Kościółkowski wygłosił eksposé podczas debaty generalnej nad budżetem, w którym m. in. poruszył sprawę ukraińską (patrz str. 58).

Przemówienie Pana Premiera spotkało się z przychylnym przyjęciem ze strony ukraińskiej. Dał temu wyraz na tem samem posiedzeniu wicemarszałek Mudryj, oświadczając m. in.:

„Przyznaję, że Pan Premier zrozumiał ducha sytuacji. My dążymy do tego, aby nasze rzeczywiste potrzeby mogły być należycie zaspakajane. I jeżeli p. premier dalej podkreślił, że Rząd „okaże całą dobrą wolę w dążeniu do zaspakajania” tych potrzeb, to znaczy, że wchodzimy już raz na właściwą drogę normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Zapowiedź takiej drogi przewiduje realne czyny. Przyjmujemy to do wiadomości i będziemy dążyć do tego, aby na tej drodze

dojść do dobrych i obopólnie korzystnych rezultatów”.

Przemówieniu Premiera sporo miejsca poświęciła również prasa ukraińska, zwłaszcza „Dilo”, które scharakteryzowało oświadczenie Pana Premiera, jako

„wydarzenie pierwszorzędnej znaczenia politycznego”, zaliczając je do tego rodzaju oświadczeń, które wytyczają kierunek w polityce oficjalnej, formują nastroje społeczne i wpływają na ustosunkowanie się całych ugrupowań politycznych do Rządu. — „W swem oświadczeniu p. premier Kościółkowski powiedział b. mało i b. wiele. Mało, ponieważ nie omówił żadnej konkretnej sprawy i b. wiele, ponieważ wytyczył takie ogólne kierunki polityki narodowościowej, w których mieć się właśnie pojęcie szerokiego liberalizmu narodowo-politycznego”.

Omawiając całość przemówienia, „Dilo” przyznało, że „objektywnie nie można mieć pretensji, by przy takiej strukturze swego przemówienia P. Premier mógł poświęcić sprawom ukraińskim więcej miejsca”. Następnie „Dilo” podkreśliło szczególnie dwie myśli przemówienia, a mianowicie, że nieposzanowanie przez państwo cech odrębności etniczno-narodowej obywateli wywołuje naturalną reakcję o przeciwnych skutkach w stosunku do życzeń propagatorów patriotyzmu państwowego, jak również, że normalizacja opiera się poważnie na trwałej podstawie — zaspokojenia istotnych potrzeb mniejszościowych.

„Od czasu oświadczenia b. premiera Jędrzejewicza — pisało w dalszym ciągu „Dilo” — że nadszedł czas naprawy błędów, dzisiejsze oświadczenie p. premiera Kościółkowskiego jest wielkim krokiem naprzód. Przyjemnie zwraca uwagę w tem oświadczeniu, że niema w niem polemiki na tematy teoretyczne, dawno już przez życie przesądzone, że problem ekspansji narodowej lub — otwarcie mówiąc — możliwości asymilacyjnych postawiony jest słusznie w płaszczyźnie kulturalnego współzawodnictwa równego z równym, że wkońcu rozgraniczono pojęcie zdrowego patriotyzmu od tego szowinizmu, którego motorem działania jest nienawiść. Stało się dobrze, że te rzeczy powiedział premier Rządu i byłoby dobrze, aby tych słów nauczyły się napamięć wszystkie te czynniki polskie, które zmuszają masę ukraińską do

psychologicznej, a dla państwa zgubnej reakcji, te czynniki, które sięgają stale tylko nienawiści i uparcie wszystkimi możliwymi środkami przeciwstawiają się pozytywnemu załatwieniu słusznym żądom ukraińskim, bez którego to załatwienia niemożliwa jest głębsza i trwalsza zmiana nastrojów, niemożliwa trwała normalizacja stosunków polsko-ukraińskich".

Nieco inaczej natomiast naświetliła oświadczenie Pana Premiera w Nrze z dnia 23. II. 36 r. „Meta”, organ ks. Metropolity Szeptyckiego, w artykule p. t. „Pozostałości przeszłości i nadzieje na przyszłość”. W artykule tym „Meta” podkreśliła, że Premier był wstrzemięźliwy w słowach, skromny w obietnicach i niezbyt oryginalny w podejściu do zagadnienia ukraińskiego. Zdaniem „Mety”, na podstawie tego przemówienia i przeciwnicy „ugody” będą mogli mówić o niepowodzeniu obecnej polityki ukraińskiej. Rząd i rzecznicy normalizacji stosunków polsko-ukraińskich znajdują w niem coś niecoś dla siebie. W szczególności za nieoryginalne uważała „Meta” określenie praw i obowiązków mniejszości narodowych, które premier sprowadza, o ile chodzi o obowiązki, do poczucia związku duchowego obywatela z państwowością polską. Zato obywatele, należący do mniejszości narodowych, mają prawo zachowywania swych właściwości psychicznych, obyczajów, języka i wyznania. Zdaniem „Mety” określenia te należy uważać ponieważ za cofnięcie się wstecz w porównaniu z określeniem praw i obowiązków obywateli niepolaków, sformułowanym przez ś. p. Ministra Pierackiego w komisji budżetowej Sejmowi 16 stycznia 1932 r. Jednakże, pisała dalej „Meta” — koncepcja obu deklaracji jest jednakowa: obie nie uznają zagadnienia ukraińskiego za polityczny objaw aspiracji jednego i tego samego podmiotu, którym jest naród ukraiński. Sprowadzanie zagadnienia politycznego narodu do spraw jednostki należy uważać, według „Mety”, za symplifikację niezwykle skomplikowanego zagadnienia, zapędzającego je w ślepią uliczkę ze szkodą dla narodu ukraińskiego i dla Państwa Polskiego. „Meta” przyznała, że premier Ko-

ściółkowski pracuje w warunkach niezmiernie trudnych i nie zamyka oczu na objawy „furo-ris ukraiński”, wywołanego przez normalizację „wśród szowinistów polskich, a w szczególności w polskim społeczeństwie halickim”. Jednakże enuncjacje takie, jak ostatnie oświadczenie premiera Kościółkowskiego, winny być aktami o olbrzymim znaczeniu polityczno-wychowawczym. „Meta” przyznaje, że oddziaływanie wychowawcze potrzebuje nie tylko społeczeństwo polskie, lecz również ukraińskie: takie wychowanie nie może się wszakże odbywać na podstawie ujmowania problemu ukraińskiego, jako zagadnienia jednostek lub zagadnienia bezpieczeństwa. „Meta” zakończyła swój artykuł wyrażeniem nadziei, że zapowiedź „szlachetnego współzawodnictwa” z mniejszościami narodowymi oraz wzięcia pod uwagę istotnych potrzeb ludności ukraińskiej będzie przez Rząd wykonana.

Po raz drugi oświadczenie w sprawach ukraińskich złożył Minister Spraw Wewnętrznych, Wł. Raczkiewicz, w przemówieniu wygłoszonym dn. 12 marca w Senacie. P. Minister oświadczył:

„Pragnę, Wysoka Izbo, w końcu mego przemówienia dołączyć raz jeszcze głos przedstawiciela Rządu do tej dyskusji, jaka się w obu izbach odbywała na temat potrzeby zgodnego i harmonijnego współżycia obywateli narodowości polskiej i ukraińskiej w naszych województwach południowo-wschodnich. Rząd, Wysoka Izbo, z całą należytą uwagą i z pełnym poczuciem zadowolenia wysłuchał deklaracji przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego, które świadczą o gotowości zgodnej współpracy społeczności ukraińskiej ze społeczeństwem polskim dla dobra Rzeczypospolitej i obu narodów. P. sen. Łucki w imieniu senatorów narodowości ukraińskiej zaznaczył, iż on i jego koledzy po raz pierwszy od chwili powstania odrodzonego Państwa Polskiego głosować będą nie tylko za budżetem Ministerstwa Spraw Wojskowych, ale i za całością przedłożonego preliminarza. To stanowisko niechaj znajdzie właściwy odźwięk w całym społeczeństwie polskim i ukraińskim. Niechaj mi wolno będzie wyrazić głęboką ufność, że weszliśmy już ostatecznie w nowy etap stosunków polsko-ukraińskich i że stanowisko reprezentacji par-

lamentarnej społeczności ukraińskiego sta-
nie się wyrazem poglądu całego społeczeń-
stwa ukraińskiego.

„Z dziejowej polskiej racji stanu wynika,
że polityka narodowościowa Państwa musi
dążyć do wewnętrznego zespolenia państwo-
wego wszystkich obywateli w granicach Rze-
czypospolitej. Zespolenie to może nastąpić
nie drogą siły i gwałtu, a drogą z jednej stro-
ny wypełniania obowiązków względem Pań-
stwa przez wszystkich obywateli, a z drugiej po-
szanowania praw równych dla wszystkich. Po
okresie długotrwałych zadrażnień — jakżeż
często pociągających za sobą wyraźne dla
przyszłości wspólnej obu związanych ze sobą
narodów szkody — musi nastąpić przede
wszystkiem przełamanie psychiczne, musi zni-
knąć wzajemna niechęć i nieufność.

„Przemówienia przedstawicieli społecz-
stwa ukraińskiego, wygłoszone z trybuny Izby
Ustawodawczej, są ważnym krokiem na-
przód. Rząd Rzeczypospolitej proces norma-
lizacji stosunków będzie popierać przez sto-
sunek pełen uwagi dla potrzeb gospodar-
czych ludności ukraińskiej i poszanowania po-
treb językowych i kulturalnych obywateli na-
rodowości ukraińskiej”.

Prasa ukraińska zamieściła z powyższego
oświadczenia wyjątki, nie opatrując ich jed-
nak żadnymi komentarzami.

*

Polemika pomiędzy UNDO
i FNJ. Do spraw, które wywołały najwięk-
sze zainteresowanie nie tylko wśród społe-
czeństwa ukraińskiego, ale i polskiego w
Małopolsce Wschodniej, czemu dała wyraz
prasa — należała polemika pomiędzy UNDO
i FNJ, która w miarę jej rozwoju przybrała
cechy osobistych wycieczek o momentach
niejednokrotnie rewelacyjnych. Wszczęcie
przez red. Palijewa polemiki miało na celu
w pierwszym rzędzie podważenie autorytetu
UNDO, a zwłaszcza jego czołowych działaczy
wśród społeczeństwa ukraińskiego, w dru-
gim zaś — zaufania do nowej polityki
UNDO. Jakże rozmiary przybrała polemika,
tego ilustracją może być fakt, iż senior po-
lityków ukraińskich, dr. K. Lewicki, uznał za
stosowne publicznie zawezwać obie strony do
zaprzestania nadmiernie już nieprzebie-
rającej w środkach dyskusji. Polemika po-
między UNDO i FNJ zaczęła się jeszcze

właściwie z końcem ub. r. przez „przypomnie-
nie” społeczeństwu ukraińskiemu „oświad-
czenia” pos. Celewicza z 22 października
1930 r., w którym Celewicz zrzeka się kan-
dydowania na posła z ramienia UNDO, a to
dlatego, ponieważ „już dłuższy czas przed
aresztowaniem” (i osadzeniem w więzieniu
w Brześciu n/B) miał zamiar wycofać się
z życia politycznego”.

Przytaczając to „oświadczenie”, „Batkiw-
szczyzna” (Nr. 34 z 5. IX. 1935) w art.
p. t. „Przeciwko zakłamaniu” wystąpiła prze-
ciwko wysuwaniu twierdzenia, iż „Celewicz
dlatego nie kandydował do poprzedniego Sej-
mu, ponieważ przebywał wówczas w więzie-
niu brzeskiem”, a przeciwnie — stwierdza,
iż nie kandydował jedynie dlatego, albo-
wiem sam zrezygnował z kandydatury”.

„Batkiwyszczyzna” oświadczyła, iż dla niej
obojętne są powody, dla czego Celewicz wcią-
gnął się do polityki i stał się nawet jednym
z liderów nowej ery — mimo, iż publicznie
ogłosił, że „od dłuższego czasu miał zamiar
wycofać się z życia politycznego”, jej cho-
dzi jedynie o to, „by nie okłamywano społe-
czeństwa i nie przybierano bohaterskiej po-
stawy tam, gdzie ma się do czynienia z tchó-
rzością”.

Pos. Celewicz, czując się bezpośrednio
dotknięty tym artykułem, nie pozostawił go
bez odpowiedzi. Dopiero w Nrze 238 „Di-
ła” z 7. IX. 1935 r. zamieścił on obszerny
artykuł p. t. „W powodzi kłamstw, oszczerstw
i rewelacji”, w którym oświadczył, iż „Pan
Palijew nie ma prawa deklamować o ideo-
logii i prostolinijności”. Na poparcie swych
twierdzeń pos. Celewicz zarzucił Palijewowi,
iż „w 1923 i 1924 r. miał red. Palijew „or-
jentację” na Wschód i nawet wyjeżdżał z
kraju dla praktycznej realizacji tej orjen-
tacji”, a ponadto zarzucił Palijewowi „ma-
chinalność” pieniądze z czasu, kiedy D. Pa-
lijew był redaktorem naczelnym „Nowego
Czasu”.

Odpowiadając na zarzuty pos. Celewi-
cza, red. Palijew rozpoczął drukować w
„Batkiwyszczyźnie” cykl artykułów p. t. „By

było jasno — p. Celewiczowi do albumu" („*Batkiwyszczyna*" Nr. 36 z 19. IX. 1935 r.), gdzie przedstawia kolejno sprawę stawianych mu przez p. Celewicza zarzutów.

Red. Palijew przyznał, iż „w 1923 r. p. Celewicz i ja należeliśmy do jednej i tej samej organizacji", jedynie z tą różnicą, że „ja byłem wówczas w kraju, a p. Celewicz w Ameryce zbierał pieniądze na tę organizację (w rok później p. Cel. powrócił do kraju)". Dalej potwierdza red. Palijew, iż „na rozkaz tej organizacji, do której ja i p. Celewicz wówczas należeliśmy, ja wyjechałem do Charkowa, gdzie przebywałem przez 3 tygodnie", zaznacza jednak, iż po swym powrocie wystąpił na łamach „*Nowego Czasu*" „przeciwko polityce o orientacji na Ukrainę Sow.". Natomiast p. Palijew nie brał żadnego udziału w konferencjach, prowadzonych w dwa czy trzy lata później między UNDO a komunistami w Wiedniu i Gdańsku, o czym wspomina b. dyplomata sowiecki Biesiadowski.

„Za to wszystko ponosi odpowiedzialność p. Celewicz, jako ówczesny sekretarz generalny UNDO". „Nie brałem również udziału w wycieczce kooperatystów (Pawlikowskiego, Łuckiego i inn.) na Ukrainę sowiecką w 1928 r., a wiernopoddańcze telegramy pp. Łuckiego i Pawlikowskiego (członków UNDO) potępiłem. Za tę wycieczkę i telegramy p. Celewicz, jako sekretarz generalny UNDO, ponosi również odpowiedzialność".

„Tak oto wygląda moja orientacja na wschód" — podkreślił p. Palijew. — A teraz śmiem zapytać p. Celewicza: kogo postawiłem w przykre położenie swoją „orientacją na wschód"?

Skolei red. Palijew — w następnych 7-miu artykułach — wyjaśnił pewne niejasne dla społeczeństwa sprawy z czasu jego pobytu w Komitecie Centralnym UNDO, nie wnosząc jednak żadnych sensacji.

Natomiast dalsze „wyjaśnienia", poczynszy od VIII-go artykułu, zamieszczonego w Nr. 8 z 1. III. 36 „*Batkiwyszczyny*", nabierają posmaku sensacji, która w ukraińskim świecie politycznym wywarła wielkie wrażenie.

Red. Palijew, bowiem stanął na stanowisku, że skoro pos. Celewicz mógł spokojnie zarzucić mu „kradzież pieniędzy pewnej organizacji", skoro „denuncjuje" go przed władzami za konferencje z bolszewikami, to nie pozostaje mu nic innego, jak przedstawić całą tę sprawę tak, jak się ona istotnie przedstawiała. Tembardziej, iż wszystkie te „czyny" uważa za należące już do historii, za które nie pociągnie go już nikt do odpowiedzialności. Sprawę więc tych rzekomo skradzionych pieniędzy przedstawił następująco:

„Po przyznaniu w dniu 15 marca 1923 r. Galicji Wschodniej Polsce zapanowały wśród Ukraińców niepokojące stosunki. Na tle tych stosunków powstaje zażętek późniejszej Partji Nacjonalnej Roboty, która z dniem 1 kwietnia 1923 r. rozpoczyna pod redakcją D. Doncowa wydawanie tygodnika „*Zahrawa*". Jednak wkrótce okazało się, iż przy pomocy „*Zahrawy*" trudno będzie opanować umysły Ukraińców. Postanowiono przystąpić do wydawania popularnego czasopisma, które miało wychodzić dwa razy tygodniowo. Czasopismo otrzymało nazwę „*Nowyj Czas*".

Następnie red. Palijew przedstawił, jak doszło do subwencjonowania „*Nowego Czasu*" przez UWO, kiedy stan finansowy „*N. Czasu*" stawał się coraz gorszy.

„Na naszym terenie działała w tym czasie jeszcze jedna siła — UWO. Praca UWO i Partji Nacjonalnej Roboty niejako zązębiała się. I to nie tylko ze względu na platformę ideologiczną, lecz także ze względu na osoby, które pracowały tak w jednej, jak i w drugiej organizacji. Między temi organizacjami istniały więcej aniżeli bliskie stosunki. Przedewszystkiem ludzie, którzy należeli do obu organizacji, dążyli do tego, by Partja Nacjonalnej Roboty stała się niejako polityczno-ideologiczną nadbudową UWO i by UWO w sprawach politycznych podporządkowywało się Partji Nacjonalnej Roboty. Znowu UWO wymagała od swych członków zatrudnionych w PNR, by oni byli tam jej eksponentami. Należy tutaj wspomnieć, iż „*Nowyj Czas*" popadł już wiosną 1924 r. w kłopoty finansowe i UWO ratowała finanse „*Nowego Czasu*". Pomoc ta, że tak powiemy, dawała UWO prawo współwłasności „*Nowego Czasu*", na którym stanowisku stanąłem i ja".

W dalszym ciągu Palijew zaznaczył, że byłoby wszystko w porządku, gdyby wewnątrz UWO nie doszło było do konfliktu między dwoma prądami: prądem, stojącym na platformie PNR i prądem, który kształtował się w Radykalnej Partji. Na skutek rozłam w UWO i zwycięstwa drugiego prądu — Palijew i „jeszcze ktoś” znaleźli się poza UWO.

„Rozłam ten spowodował, że pewnego dnia przyszedł do „Nowego Czasu” przedstawiciel UWO i zażądali odemnie oddania „Nowego Czasu”. Motywowali to tem, że „Nowy Czas” jest własnością UWO, albowiem UWO dawało pieniądze na „Nowy Czas”. Nie byłem zdecydowany tego czynić. W końcu W. Kuźmowicz przekonał mię. Dajmy dowód, iż jesteśmy gentelmanami — mówił on. Oddamy im „Nowy Czas”, by nie mówili, że jesteśmy świnię”.

„Ja oddałem „Nowy Czas” przeznaczonemu na redaktora Michałowi Matczakowi. Poza tem w „Nowym Czasie” pozostało wszystko po dawnemu”.

Rewelacje red. Palijewa wywołały konsternację w obozie undowskim. Pierwszy raz bowiem pojawiły się publiczne i autorytatywne stwierdzenia, iż dzisiejsi działacze UNDO (Celwicz, Kuźmowicz) byli członkami UWO. Konsternacja ta znalazła wyraz w prasie undowskiej.

W następnym też, t. j. 10-ym artykule („Batkijeszczyna” Nr. 10 z 15. III.), usiłował D. Palijew niejako osłabić powyższe „rewelacje”, podkreślając, iż nikt z wymienionych przez niego osób nie pozostawał w kontakcie z UWO i Matczak — odbierając po Palijewie redakcję „Nowego Czasu” — badał, czy wiedział na jakim tle odbywała się ta zmiana, albowiem zaangażowali go ludzie ze S-ki Wydawniczej, a „wszystkie zmiany były jedynie zmianą ludzi, spowodowaną niewiedzą dlaczego i przez kogo”.

Przechodząc do właściwej sprawy, t. j. sprawy kupna udziałów „Nowego Czasu”, red. Palijew oświadczył, iż jesienią 1925 r. (po powstaniu UNDO) Tyktor zrobił mu propozycję przystąpienia do spółki i objęcia redakcji w „Nowym Czasie”. Wiadomością tą podzielił się Palijew z Kuźmowiczem.

„ówczesnym bliskim osobistym przyjacielem i współwyznawcą politycznym”, poczem za jego poradą udali się do ówczesnego prezesa UNDO, d-ra Dm. Lewickiego, z propozycją kupienia udziałów „Nowego Czasu”.

Dr. Dm. Lewicki, nie wahając się długo, dał Palijewowi 200 dol., pozostałych z „pewnej akcji”, z poleceniem wejścia do współposiadania „Nowego Czasu”. Palijew wręczył Tyktorowi 190 dol., jako połowę własności „Nowego Czasu”, zaś 10 dol. zużytkował na własne wydatki, związane z kupnem udziałów w „Nowym Czasie”.

W ten sposób red. Palijew wyjaśnił sprawę rzekomego sprzeniewierzenia 10 dolarów.

Ale jak zaznaczono wyżej — „rewelacje” D. Palijewa wywołały zdenerwowanie i oburzenie prasy ukraińskiej, w szczególności „Dila” (Nr. 54 z 10. III), które w art. p. t. „Rewelator” oskarżyło D. Palijewa o denuncjację swych przeciwników politycznych przed władzami.

„Te rewelacje są tego rodzaju, iż denuncjują wprost całe organizacje, całe instytucje prasowe, całe grupy osób, a nawet imiennie, czarno na białym, poszczególne osoby”.

„Czytamy to wszystko i oczom swym nie wierzymy. Czyżby Palijew nie zdawał sobie sprawy z tego, czem są takie „rewelacje”? Rzecz oczywista, można powiedzieć, że czynniki polskie, które z tytułu swego zawodu studjują te rzeczy i o nich wiedzą, potrafią oddzielić prawdę od kłamstwa i że one lepiej wiedzą, jaka jest wartość tych „rewelacji”, tak, że praktycznej szkody dla osób „rozszyfrowanych” nie będzie. Lecz nie o to nam chodzi. Chodzi nam o metodę. Gdzie my żyjemy, gdzie ktoś słyszał coś podobnego w świecie kulturalnym? Do czego doszliśmy?”

Artykuł ten nie pozostał bez odpowiedzi ze strony Palijewa. W Nr. 85 „Ukraińskich Wistej” z 11. III. b. r. Palijew nazwał ten artykuł „niesłychaną bezczelnością” i wyraził zdziwienie, jak mogą ludzie, którzy sami wszczęli krzyk, obecnie go oskarżać, że on jest „denuncjatorem”.

„Przecież — podkreślił red. Palijew — oba te niesamowite zarzuty odnosiły się do lat 1923—1925 i do mej działalności w nielegalnej organizacji. I tą nietylko mojej. P.

Celewicz należał również do tej samej organizacji, on wiedział, z czyjego rozkazu i po co wyjeżdżałem do Charkowa i po dziesięciu latach uważał za wskazane posługiwać się tem, jako argumentem w walce politycznej!

„Co zaś do 10 dol., które miały do mnie przykleić się, zwracałem się do zainteresowanych osób, by sprawę tę wyjaśnili, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszony wyciągać na światło dzienne sprawy na tyle poufne, że nie chciałbym ich wyciągać.

„Ludzie, m. in. z „Diła”, chwycili się, niepraktykowanego dotychczas sposobu: zaatakowali mnie, - uczynili mnie złodziejem i agentem bolszewickim z takich pozycji, bym nie potrafił się bronić.

Albowiem, jak powiadają, Palijew nie będzie mógł bronić się, ponieważ była to konspiracja.

Konspiracja?

Jeżeli to prawda, jeżeli tego nie można jeszcze wywlekać na światło dzienne, to dlaczego „Diło” zaczęło wywlekać? Dlaczego „Diło” zaczęło zamieszczać te rewelacje?”

Generalną odprawę red. Palijewowi dało „Diło” (Nr. 61 z 18 III.) w art. p. t. „Na dzień”.

W artykule tym porównało ono Palijewa do Herostratesa, podkreślając przytem, że o ile mówi się dziś o Palijewie, to mówi się tak, jak trzy lata temu o „smutnej sławie bohaterze procesu samborskiego” („Diło” ma na myśli Baranowskiego).

„Diło” posunęło się w swej polemice do tego stopnia, że nazwało Palijewa wyraźnie denuncjatorem i prowokatorem i to z powodu zazdrości i nienawiści, iż „nasi ludzie zaczęli rósć w Warszawie” i że on na skutek swej demagogji traci grunt pod nogami.

„Palijew jednak przeliczył się. Prowokacja nie uda mu się. Nie może udać się poprostu dlatego, ponieważ pozycja Mudrego i UPR jest silna dzięki solidarnemu poparciu społeczeństwa ukraińskiego. Silna ponadto jeszcze przez to, że ci, o kogo chodzi, wiedzą dobrze, iż Mudryj i jego komilitoni prowadzą uczciwą grę, bez kamienia za pazuchą i bez noża za cholewą.

„Społeczeństwo ukraińskie ma możność zobaczyć duszę Palijewa w całej jej nikczemności. Oto ręka, która podpala dom swego brata, niech się pali — jak powiadają — do djabła! Mudryj, Celewicz, Kuźmowicz mają wpływ? Mają powodzenie? Zadenuncjo-

wać ich. I oto, co w zeznaniach policyjnych rozmaitych wsypywaczy z UWO — OUN było zazwyczaj supozycją, hipotezą, lecz w żadnym wypadku nie udowodnionem dotychczas przypuszczeniem, — nabiera oto prokuratorowskiej siły dowodowej dzięki rewelacjom p. Palijewa”.

Bardzo ostry artykuł p. t. „Marko przekłęty” zamieściła „Swoboda” (Nr. 11 z 22. II.), w którym porównała Palijewa do powieściowej postaci „Marka Przekłętego”, który — kierowany nienawiścią i chęcią zemsty — podcinał swojemu ojcu, siostrze i dziecku głowy i pochował do worka, a za karę chodzić będzie do końca świata z tym workiem i nie znajdzie spokoju dla duszy.

„Swoboda” podkreśliła, że również Palijew z zazdrości i nienawiści do przywódców politycznych zaczął denuncjować, zaczął robotę, której nie powstydziliby się sam Judasz.

W podtytule tego artykułu p. t. „Kainowa robota” uznała „Swoboda” Palijewa za większego „wsypywacza” od Baranowskiego, podkreślając, iż

„wielu już było na gruncie ukraińskim małych i wielkich „wsypywaczy”, małych i wielkich Baranowskich, lecz oto Palijew zaawansował istotnie na największego”.

„I to w tym czasie — kiedy wie, iż w istniejących warunkach niema możliwości należytego wyjaśnienia tych spraw”.

Polemika ta, rzucająca specyficzne światło na historję wybitnych dziś działaczy ukraińskich, a zarazem na metody walki, jakimi powaśnieni ci działacze potrafili się posługiwać, gdy chodzi o „unieszkodliwienie” przeciwnika — została przerwana przez wezwanie D-ra Kościa Lewickiego, opublikowane w „Dile” (Nr. 61 z 22. III) w formie listu otwartego p. t. „Pod rozwagę”.

„Walka prasowa ostatnich dni między niektórymi naszymi obywatelami przeciwnych obozów doszła do niesłychanych rozmiarów, niekulturalnej formy i nieuczciwej treści, wówczas, gdy ogół społeczeństwa ukraińskiego pragnie szczerze doraźnej pracy i jednogodniej myśli przeszłości, by wspólnymi siłami zdobywać twórcze wartości dla dobra narodu ukraińskiego”.

„Jako starszy obywatel, który nie zwykł przyglądać się walce przy pomocy takich szkodliwych i poniżających nas środków —

odczuwam wraz ze społeczeństwem ukraińskim dotkliwy ból i zgorzienie, jako też niebezpieczeństwo zaniku cnót narodowych i dlatego podnoszę to publiczne wezwanie do opamiętania się, zastanowienia się i zaprzestania prowadzenia haniebnego walki swoich przeciwko swoim, by sprowadzić różnicę poglądów i myśli na nową drogę obywatelskiej wymiany myśli i przedmiotowego wyjaśnienia spornych spraw w interesie wspólnych dla nas dążeń ideowych".

Równocześnie z tem pojawił się komunikat Rady T-wa Pisarzy i Dziennikarzy im. Iw. Franki, w którym Rada zawiadomiła, iż zawiesza red. Palijewa w prawach członka, zaś „sprawę jego artykułów” przekazuje sądowi T-wa.

*

Sprawa Administratury Apostolskiej dla Łemkowszczyzny. Śmierć Administratora Apostolskiego dla Łemkowszczyzny, ks. d-ra Maściucha, spotkała się — jak to można było wyczuć z krótkich a suchych nekrologów — z pewnem zadowoleniem całej prasy ukraińskiej. Prasa ukraińska spodziewa się bowiem, iż ze śmiercią ks. Maściucha zostanie pogrzebana również i sama koncepcja Administratury Apostolskiej dla Łemkowszczyzny.

Podając wiadomość o śmierci ks. d-ra Maściucha „Ukraiński Wisty” (Nr. 60 z 13/III) podkreśliły, iż ś. p. ks. Maściuch, administrujący w ciągu krótkiego czasu cerkwią gr. kat. na Łemkowszczyźnie, okazał się zawziętym wrogiem wszystkiego, co było ukraińskie i wyrządził wiele szkody na polu narodowym.

„Przy dobrej woli — mógł on przyczynić się bardzo do poprawy stosunków na Łemkowszczyźnie. Niestety, jeszcze bardziej rozjątrzył on nabołałą ranę. I dlatego wątpliwe jest, czy pozostawi po sobie dobrą pamięć wśród synów jednej ziemi, jednej Matczy”.

Podkreślając wzrost nastrojów psychologicznych na Łemkowszczyźnie na rzecz prawosławia od chwili utworzenia tam Administratury Apostolskiej, „Diło” (Nr. 69 z 19/III) zauważyło, iż Administraturę tę stworzono w każdym razie „nie z motywów cerkiewnych”.

Zdaniem „Diła” — tego rodzaju polityka cerkiewna na Łemkowszczyźnie nie dała dobrych rezultatów, a przeciwnie, drażniła i drażni Ukraińców.

„I dlatego — podkreśliło „Diło” — gdy nastąpił kompromis wyborczy z załączkiem możliwości zmiany całej polityki wobec Ukraińców, zdawało się, iż zmieni się kurs polityczny na Łemkowszczyźnie. Na liście kandydatów przy wyborach sejmowych nie było moskalofilów, figurował na niej natomiast w jednym okręgu kandydat ukraiński. Jednak przy wyborach zrobiono poprawkę i z Łemkowszczyzny nie wyszedł jako poseł Ukrainiec, a przez to zobowiązanie czynników rządowych wobec kontrahenta ukraińskiego nie tylko, że nie zmniejszyło się, lecz wzrosło jeszcze bardziej na sile. Właśnie teraz nadszedł czas, kiedy rząd ma możliwość zadokumentowania dobrej woli w sprawie zmiany dotychczasowej polityki na Łemkowszczyźnie. Jest to tem łatwiejsze, że skasowanie nikomu, prócz moskalofilów, niepotrzebnego cerkiewno-administracyjnego okręgu na Łemkowszczyźnie — leży zarówno w interesie narodu ukraińskiego i cerkwi gr. kat., jak wreszcie samego państwa”.

Wybitnie opozycyjny artykuł na temat Administratury Apostolskiej zamieścił „Nowy Czas” (Nr. 72 z 30/III) p. t. „Łemkowska Administratura Apostolska”.

Podkreślając na wstępie, iż mija już półtora roku od stworzenia Administratury, „Nowy Czas” zaznaczył, że:

„eksperyment ten niczem nie usprawiedliwił przewidywań kompetentnych czynników cerkiewnych a przeciwnie, wykazał, iż koncepcja jest niezyciowa...”.

„Dalsze istnienie tej dziwacznej instytucji komplikuje wszelką normalizację i to zarówno pod względem cerkiewno-religijnym, jak i polityczno-normalizacyjnym, pomijając już sprawę materjalną”.

Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie nomenklatury „ruski” i „ukraiński”. P. Minister Spraw Wewnętrznych wydał dnia 27 lutego 1936 r. okólnik w sprawie używania określenia „ukraiński”. Okólnik ten brzmi:

„Coraz częściej zachodzą nieporozumienia i wątpliwości, czy określenie „ruski-rusiński”

użyte w art. 2 ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 724) odnosi się również do tej części ludności, która określa swój język i narodowość jako ukraińską. Ponieważ warunki życiowe przyczyniły się do zróżniczkowania obu określeń, które na pewnych terenach są u ludności powszechnie w użyciu, wyjaśniam co następuje:

Oba wyrażenia, zarówno „ruski”, jak i „ukraiński”, odnoszą się faktycznie do ludności, posługującej się tym samym językiem. Z tego powodu nie może ulegać wątpliwości, że cytowana ustawa dotyczy narówni obu odłamów ludności bez względu na to, czy ludność ta nazywa swój język „ruskim” czy „ukraińskim”, gdyż używanie określenia narodowościowego pozostawione jest samej ludności. Używanie przeto na określenie narodowości lub języka nazwy „ukraiński” nie jest sprzeczne z duchem cytowanej ustawy i nie powinno dawać podstawy do stosowania jakichkolwiek utrudnień lub ograniczeń. Określenie to może więc być używane narówni z wyrażeniem „ruski”.

„Proszę PP. Wojewodów o podanie niniejszych wyjaśnień podległym władzom i organom administracji ogólnej oraz samorządu terytorjalnego do wiadomości i ścisłego przestrzegania”.

Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych nie zadowolili prasy ukraińskiej, z której głosów wynikało, że jedynie okólnik, zezwalający na używanie wyłącznie terminu „ukraiński” przy równoczesnym zakazie używania terminu „ruski” — spotkałby się z zadowoleniem społeczeństwa ukraińskiego.

Wyraz obecnemu niezadowoleniu dało „Dziło” z dn. 4. III. 36 r., które, przytaczając okólnik podany przez PAT, zauważyło w artykule „Niezałatwiona sprawa nomenklatury narodowej” co następuje:

„Nie wiemy, czy telegram PAT-a wiernie oddaje treść czy tekst okólnika ministerjalnego... „Jeżeli tak — to należy wyrazić zdziwienie z racji takiej właśnie stylizacji tegoż okólnika, która w żadnym wypadku Ukraińców zadowolić nie może.

„Z takiego okólnika wynikałoby, iż członkom wielomilionowego narodu ukraińskiego dopiero teraz pozwolono nazywać się Ukraińcami!”

„Tymczasem postulatem Ukraińców było nie identyfikowanie terminu „ruski” i „ukra-

iński”, albowiem zrobił to już arkusz „A” przy spisie ludności w 1931 r. (mimo to, iż następnie jakimś cudem — dziwem Urząd Statystyczny rozdzielił ludność na dwie „grupy narodowe” — „ruską i ukraińską!”). Naszym postulatem było zmienić anachroniczną nomenklaturę z „ruskiej” na „ukraińską”. Rzecz oczywista, iż nikt nikomu nie może narzucać nazwy narodowej i dlatego każdy obywatel może nazywać siebie tak, jak mu się podoba. Chodzi jedynie o to, jakiej nazwy używa państwo, jaka nazwa figuruje na szkołach państwowych, w statystyce i t. p. Wyjaśnienia tej kardynalnej sprawy nie znajdujemy w cytowanym telegramie PAT-a: „... „Spodziewamy się, że zmianę oficjalnej nomenklatury przeprowadzi w najbliższym czasie nowa ustawa. Narazie sprawa ta nie jest załatwiona”.

Podobnie „Batkowszczyzna”, organ FNJ, z dn. 15. III. 36 r., podkreśliła, iż „takie załatwienie sprawy wprowadza tylko zamieszanie i daje możliwość administracji, jak mieliśmy dowód tego przy spisie ludności, rozbijać nasz naród na dwie różne części „ruską” i ukraińską”.

UNDO a zagadnienie żydowskie w Małopolsce Wschodniej. Stosunki ukraińsko-żydowskie, na skutek nacjonalistycznej propagandy ukraińskiej z jednej strony oraz rozrostu gospodarczego Ukraińców z drugiej, pozostawiały wiele do życzenia. Strona żydowska oskarżała mianowicie Ukraińców o celowe uprawianie antysemityzmu, Ukraińcy zaś, odpierając powyższy zarzut, podkreślali, iż ich ekspansja gospodarcza nie posiada ostrza antysemitycznego, za nacjonalistyczną zaś propagandę antyżydowską odpowiedzialności ponosić nie mogą.

Polemika na powyższy temat była prowadzona na łamach prasy obu mniejszości, znajdując szerokie echo nawet w prasie światowej żydowskiej.

W ubiegłym okresie sprawozdawczym ponownie została zaktualizowana sprawa stosunków ukraińsko-żydowskich przez posła Barana z UNDO, który zamieścił w „Dzielo” z dn. 23. I. artykuł p. t. „Nasza kwestja żydowska”. W artykule tym poseł Baran omó-

wił rolę Żydów na ziemiach zamieszkałych przez naród ukraiński, w szczególności zaś w Małopolsce Wschodniej. Poseł Baran stwierdził, iż w okresie budowania ukraińskiego państwa, masy żydowskie nie zostały pozyskane dla ukraińskiej idei państwowej, mimo, że w Kijowie i we Lwowie proklamowano autonomję narodowo-kulturalną mniejszości żydowskiej. Żydzi na Wielkiej Ukrainie byli elementem rusyfikacyjnym, natomiast w Małopolsce Wschodniej stosunki układały się nieco inaczej. Stosunki ukraińsko-żydowskie w Małopolsce Wschodniej przed wojną były najzupełniej poprawne, a po proklamowaniu Z. U. N. R. Żydzi zajęli w stosunku do nowej formacji państwowej stanowisko przychylnie wyczekujące. Po wojnie poprawne te stosunki utrzymały się przez dłuższy okres. Jednakże z biegiem czasu wschodnio-malopolski polityczny świat żydowski coraz bardziej dążył do odseparowania się od platonicznych chociażby sympatyj pro-ukraińskich. Do wzrostu tych nastrojów antyukraińskich żydostwa przyczyniła się, zdaniem pos. Barana, literatura żydowska, a najbardziej kwestja gospodarcza — wzmocnienie ukraińskich instytucyj gospodarczych, zwiężające zasięg działalności ekonomicznej Żydów. W konsekwencji pos. Baran stwierdził, iż zagadnienie żydowskie na ziemiach ukraińskich zaostrza się oraz zapewnił, że Ukraincom obca jest chęć zwalczania Żydów zapomocą metod hitlerowskich, lub wystąpień antyżydowskich na wzór młodzieży endeckiej. Pos. Baran dał wreszcie wyraz przekonaniu, że antyżydowski wiatr, wiejący w całym świecie, winien skłonić Żydów do nieunikania stosunków z kołami ukraińskimi.

Artykuł pos. Barana został potraktowany przez prasę żydowską, wśród której wywołał żywe echo, jako oferta pokojowa. Wyraz temu m. in. dał „Unzer Express” z dn. 26 stycznia 1936 r. w artykule L. Kahana p. t. „Żydzi, Ukraińcy i endecy”. Autor stwierdził na wstępie, iż pos. Baran jest zwolennikiem stosunków pokojowych w Małopolsce Wschodniej, że przeprowadził pokój między

Ukraińcami i sanacją, obecnie zaś chce również wyrównać powikłane stosunki pomiędzy Żydami i Ukraińcami. Najgorętszeni pragnieniem Żydów jest mieć jak najlepsze stosunki z ludnością tak polską, jak i ukraińską. Jeśli jednak między Żydami i Ukraińcami na terenie Małopolski Wschodniej nie udało się dotychczas ustalić stosunków pokojowych, to winę za to ponoszą Ukraińcy antysemita. Jeśli UNDO, podkreślił wkońcu L. Kahan, poważnie myśli o ugodzie z Żydami, to Żydzi bezwzględnie tej oferty pokojowej nie odrzucą.

Bardziej powściągliwy artykuł zamieścił „Hajnt” z dn. 28. I. 1936 r. pióra M. Indelmaffa, p. t. „Oferta ukraińska”. W artykule tym autor m. in. również stwierdził, iż nie jest winą Żydów, że stosunki ukraińsko-żydowskie zostały od pewnego czasu zakłócone przez agitację antysemitką, tolerowaną, a nieraz nawet czynnie popieraną przez ukraińską inteligencję i czołowych polityków ukraińskich. Żydzi gotowi są jednak rzucić zasłonę na te smutne praktyki, podobnie, jak rzucili zasłonę na straszliwe wystąpienia przeciwko nim w dalekiej i bliskiej przeszłości na terytorjach ukraińskich, leżących poza granicami Państwa Polskiego. Warunkiem wstępnym współpracy musi być jednak usunięcie wszelkich nieporozumień. Ukraińcy muszą sobie uprzytomnić, że Żydzi nie chcą i nie mogą być materiałem asymilacyjnym dla kogokolwiek, a na rolę „kochanki sezonowej” są zbyt starzy i zbyt doświadczeni. Żydzi muszą nabrać przekonania, że w ustosunkowaniu się do nich ze strony Ukraińców istotnie nastąpił zwrot i że polityka ukraińska w Polsce gotowa jest popierać ich walkę o prawo do życia ludzkiego i narodowego, podobnie jak Żydzi są gotowi dopomóc Ukraińcom w walce o utrzymanie i rozwój ich kulturalnego i narodowego stanu posiadania. Jak równi z równymi, podkreślił autor — przy wzajemnem zrozumieniu i poszanowaniu obustronnych potrzeb i praw, Żydzi gotowi będą zawsze szczerze i uczciwie przyjąć dłoń wszelkiej grupy

współobywateli, a zwłaszcza mniejszości narodowej, która walczy, tak jak oni, o swe równouprawnienie i ma z nimi naturalne wspólne interesy.

Niemniej interesujący artykuł w związku z wystąpieniem posła Barana zamieścił na łamach dziennika „Der Moment” z dn. 3 lutego b. r., b. poseł dr. Rozmarin, p. t. „Oferta ukraińska”. W artykule tym poseł Rozmarin m. in. napisał:

„Byłoby rzeczą bardzo ciekawą dotrzeć do źródła, z którego pochodzi ten apel pos. Barana, i do przyczyn, które spowodowały to coś oryginalne, jak na nasze czasy, jego wystąpienie. Zwłaszcza, że stanowi to coś nowego w orientacji ukraińskiej. Polityka ukraińska, a zwłaszcza polityka gospodarcza Ukraińców wobec Żydów szła w latach ostatnich zupełnie otwartą i wyraźną drogą wypierania Żydów ze wsi. Nie prowadzono co prawda agitacji według wzorów endeckich, nie podburzano mas do napaści na Żydów, ale prowadzono cichą, zorganizowaną i konsekwentną działalność w tym kierunku, aby kupiec żydowski na wsi utracił odbiorcę, aby rzemieślnik żydowski utracił wszelką możliwość pracy i zarobkowania, aby zmusić ich w ten sposób do opuszczenia wsi. Aby wytłumaczyć jako tako swe wytknięcia i wystąpienia, idące w kierunku szkodenia interesom żydowskim, przywódcy ukraińscy uzasadniali często swe postępowanie przyczynami o charakterze politycznym, argumentami zaczerpniętymi rzekomo z polityki żydowskiej w Polsce. Cieszy nas wyraz dobrej woli poprawy stosunków żydowsko-ukraińskich, jaki znajdujemy w ostatnim wystąpieniu pos. dr. Barana w sprawie żydowskiej. My, Żydzi, dążyliśmy zawsze i dążymy dalej do jak najbardziej przyjaznego współżycia z narodami, z którymi razem mieszkamy, oczywiście wśród nich również z narodem ukraińskim”...

„...Gdy wyciąga się do nas rękę dla pokoju i porozumienia, można zawsze oczekiwać, iż będzie ona przez nas gorąco przyjęta. Największym naszym życzeniem było zawsze żyć w zgodzie i harmonijnem porozumieniu, ale pod warunkiem, aby dano nam możliwość swobodnego i niezakłóconego wyżywiania się zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym i narodowym”.

Najsilniejszą reakcję ze strony ukraińskiej wywołał wspomniany artykuł p. Indelmana w „Hajncie”. Na artykuł ten odpowiedziało

„Diło” z dn. 2. II. 36 r. artykułem p. t. „Nieporozumienie, czy świadome wykręty”, w którym stwierdziło kategorycznie, że pos. Baran żadnej oferty Żydom nie składał, i że wywody dr. Barana mogą być conajwyżej uważane za sugestję publicystyczno-polityczną. Pozatem „Diło” zwróciło uwagę p. Indelmanowi, aby nie twierdził z taką stanowczością, że nie jest winą Żydów, iż stosunki ukraińsko-żydowskie są zamucone agitacją antysemitką. „Diło” przypomniało mu „fakty z tutejszego życia krajowego oraz rolę Żydów, której charakter wywiera na Żydów halickich i wołyńskich wpływ tradycyjny i niezmiennie fascynujący od czasów pańszczyzny po dzień dzisiejszy, bez względu na radykalnie zmienione stosunki”. Antysemityzm na gruncie ukraińskim, pokreśliło „Diło”, ma inne specyficzne przyczyny, aniżeli np. rasowy antysemityzm niemiecki, lecz jeszcze bardziej przykre. W takim stanie rzeczy, zdaniem „Diła”, uważać należy za nieco śmieszne „pretensjonalne” oświadczenie, że Żydzi mają się najpierw przekonać, czy Ukraińcy istotnie zmienili swoje stanowisko. Ukraińcy byli zawsze zwolennikami przyznania Żydom należących się im praw kulturalnych, czego złożyli dowody za Centralnej Rady na Ukrainie Naddnieprzańskiej i za Ukraińskiej Rady Narodowej w Galicji. Ukraińcy na tem samem stanowisku stoją po dziś dzień. Wkońcu „Diło” zwróciło się z zapytaniem, kiedy i gdzie dowiedli Żydzi, że solidaryzują się z Ukraińcami w ich walce chociażby tylko o prawa narodowo-kulturalne. Przeciwnie zdaniem „Diła”, nawet rezygnacja z misji kulturträgerstwa polskiego istnieje u Żydów tylko teoretycznie, gdyż w praktyce mają miejsce fakty zupełnie inne.

Również i „Nowy Czas” z dn. 31. I. stwierdził, iż pos. Baran pisał artykuł swój bez myśli o składaniu jakiegokolwiek bądź oferty pod adresem Żydów, gdyż rozwiązanie zagadnienia ukraińsko-żydowskiego w szerszej płaszczyźnie jest obecnie sprawą nieaktualną. Zagadnienie ukraińsko-żydowskie ma zupełnie inny charakter, aniżeli np. zagadnienie pol-

sko-żydowskie. Dlatego właśnie Ukraińcy nie mają powodu zachwycania się mitem walki z żydostwem, propagowanym przez obóz wszechpolski, ale też myśl o asymilacji Żydów jest Ukraińcom najzupełniej obca. Stosunki ukraińsko-żydowskie zależą przede wszystkim od Żydów, stosunki te będą i nadal się zaogniały, jeżeli Żydzi będą się upierali przy traktowaniu każdej karczmy na wsia jako swego historycznego stanu posiadania.

Pewnem zaprzeczeniem powyższych głosów, jakoby wystąpienie pos. Barana nie miało wcale cech oferty pokojowej w stosunku do Żydów — było stanowisko Klubu Ukraińskiego podczas dyskusji nad projektem ustawy o uboju rytualnym zwierząt w komisji administracyjno-samorządowej Sejmu. Na posiedzeniu tej komisji bowiem w dn. 5. III. 1936 r. pos. dr. Trojan złożył w imieniu UPR oświadczenie następującej treści:

„Wobec oświadczenia przedstawiciela Ministerstwa W. R. i O. P. oraz wobec oświadczenia przedstawiciela żydowskiej reprezentacji parlamentarnej, że zgłoszony projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego jest zamachem na jedną z podstaw religii żydowskiej, głosować będziemy przeciwko wnioskowi”.

Równocześnie zaś, omawiając dyskusję nad projektem wspomnianej ustawy, pos. Baran w „Dile” z dnia 8. III. 36 r. podkreślił, że sam projekt jest antysemitki i że w swej istocie nie jest on celem w sobie, lecz środkiem.

Stanowisko UNDO w kwestji uboju rytualnego wywołało zrozumiałe wrażenie wśród społeczeństwa żydowskiego, które w związku z tem na łamach swej prasy rzuciło myśl ponownego wznowienia bloku mniejszościowego. Wyraz temu dało lwowskie pismo „Der Najer Morgen” z dn. 8. III. 36 r. w artykule p. t. „Mniejszości narodowe przeciwko zakazowi uboju rytualnego”. Pismo stwierdziło, iż w czasie, gdy z bloku mniejszości w Polsce nie pozostało ani śladu, uważali mimo to przedstawiciele mniejszości narodowych za swój obowiązek stanąć po stro-

nie mniejszości żydowskiej. Dowodzi to — zdaniem dziennika — raz jeszcze, że idea bloku mniejszości jest zdrowa i doniosła. 3½ miljonowa ludność żydowska w Polsce stanowi siłę, jeśli się zjednoczy, a przeszło 10 miljonów mniejszości narodowych stanowi jeszcze większą siłę, z którą w każdym razie trzeba się liczyć. Tej prostej arytmetyki nie chcieli, niestety, zrozumieć niektórzy politycy żydowscy. Obecnie stanowisko mniejszości przypominało raz jeszcze, gdzie Żydzi szukać winni naturalnych sojuszników. Trzeba było w dzisiejszych czasach wielkiej odwagi, aby przeciwstawić się zakazowi uboju rytualnego. Odwagę tę znaleźli w sobie posłowie ukraińscy i radny rosyjski w Wilnie. Opinia żydowska i politycy żydowscy — zakończył dziennik — powinni z tego faktu wyciągnąć należyte konsekwencje.

Również i „Hajnt” z dnia 10. III. 36 r. w artykule Indelmana p. t. „Linja naturalna” podkreślił, iż

„te dwa głosy ukraińskie, które nie dały się zakrzywić ogólnem wyciem antysemitkiem, stanowią dla Żydów nietylko pociechę w tej tak ciężkiej chwili, lecz także wskazanie linii naturalnej, którą kierować się winni w walce o swe prawa”... „Ostatni odważny krok posłów ukraińskich na komisji administracyjnej Sejmu potwierdza raz jeszcze, że droga do porozumienia mniejszości narodowych w Polsce stoi otworem i że politycy ukraińscy nie pozwolili przyćmić swej trzeźwej myśli politycznej ani okazywanymi im teraz konjunkturalnemi łaskami, ani ciemną chmurą duszących gazów antysemitki, zapełniającą cały kraj. Jest to stwierdzenie doniosłe dla Żydów w chwili, gdy ulica żydowska zaczyna wyzwalać się z fałszywych złudzeń i nadziei, któremi karmiono ją w ciągu lat ostatnich. Zbliża się chwila — zakończył autor — gdy żydostwo polskie, popychane męką i rozpaczą, znów podniesie sztandar dumnej, mężnej walki o swe prawa narodowe i ludzkie, a walka taka prowadzona być może tylko wspólnie z wszystkiemi innemi uciśnionemi narodowościami. Nie jest to sprawa sentymentów, lecz szczerzego poczucia słuszności i sprawiedliwości oraz dobrze zrozumianego wzajemnego interesu”.

Podobnie i były pos. Rozmarin w „Momentumie” z dn. 10. III. 1936 r. w artykule

p. t. „Głos ukraiński o zakazie uboju rytualnego” stwierdził, iż „artykuł dra Barana stanowi dla Żydów miłą niespodziankę” W dalszym ciągu dr. Rozmarin pisał:

„Przywódca ukraiński wychodzi w swym artykule z założenia, że do orzekania w sprawach religijnych powołani są wyłącznie wyznawcy danej religii, a przede wszystkim jej duchowieństwo. Skoro zaś rabini stwierdzają, że ubój rytualny stanowi jedną z podstaw religii żydowskiej, to nikt nie ma prawa kwestjonować tego w kraju, gdzie wolność wyznania zagwarantowana jest przez Konstytucję. Pamiętać należy, że dr. Baran jest chrześcijaninem, katolikiem, słowianinem, który niejednokrotnie stawiał zarzuty polityce żydowskiej w Polsce, ludności żydowskiej i jej przedstawicielom. W kilku swych wystąpieniach w stosunku do Żydów dr. Baran przebierał miarę i prasa żydowska musiała go ostro krytykować. Przy tym nowym jednak zamachu na religię żydowską dr. Baran jasno i odważnie spreycyzował stanowisko ukraińskie, które zresztą znalazło wyraz w głosowaniu posłów ukraińskich na komisji administracyjnej Sejmu”.

Motywy, jakie skłoniły posłów ukraińskich do zajęcia powyższego stanowiska w sprawie uboju rytualnego, wyłuszczył pos. Baran w wywiadzie, udzielonym piśmie „Unzer Express” w dn. 27. III. 36 r. na temat stosunków ukraińsko-żydowskich. Poseł Baran oświadczył:

Stoimy na stanowisku, że państwo nie powinno się wtrącać do spraw wewnętrzno-religijnych pewnego odłamu ludności. Ponieważ ubój rytualny stanowi integralną część religii żydowskiej oraz innych wspólnot religijnych, jak mahometan i karaimów, ukraińska reprezentacja parlamentarna była przeciwna projektowi p. Prystorowej.

W sprawie zaś stanowiska UNDO do całego zagadnienia żydowskiego w Polsce poseł Baran oświadczył:

„Uważam osobiście, że zagadnienie żydowskie w Polsce jest jednym z najważniejszych i wymaga najszybszej sanacji, już choćby dlatego, że ostatnio miały miejsce tak smutne ekscesy przeciwko ludności żydowskiej. Wobec liczebności Żydów w Polsce, których jest $3\frac{1}{2}$ miliona, a zatem 10,5% ogólnej liczby ludności, rozwiązanie kwestii żydowskiej jest zagadnieniem całego Państwa. Sprawa ta jest tu — zdaniem moim —

o wiele ważniejsza, niż we wszystkich innych krajach diaspory, gdzie przebywają Żydzi. Po pierwsze — niema w żadnym kraju tak wysokiego odsetka Żydów, po drugie — sytuacja jest tu bardzo naprężona. Zagadnienie żydowskie w Polsce posiada charakter nie tylko gospodarczy, ale i narodowy. Zatem w interesie normalnego rozwoju stosunków w Państwie i normalizacji warunków dotychczasowych czuwać należy w pierwszym rzędzie nad tem, aby ekscesy nie powtarzały się. Dodać należy, że stanowisko organów państwowych wobec ostatnich wydarzeń agresywnego antysemityzmu, zwłaszcza w województwach Polski środkowej i zachodniej, było poprawne, że czynniki władzy poczyniły w wielu wypadkach potrzebne wysiłki, aby zaraz w zarodku stłumić wydarzenia. Ale antysemityzm w Polsce przybrał charakter masowy. Administracja państwowa musi o wiele więcej energii użyć, aby na przyszłość nie powtórzyło się coś podobnego, jak Przytyk”.

Ponownie w sprawie powyższej wypowiedział się pos. Baran w wywiadzie, udzielonym czasopismu „Hajnt” z dn. 30. III. 36 r. Przedewszystkiem pos. Baran stwierdził, iż współpraca polityczna między Żydami a Ukraińcami istniała tylko w drugim Sejmie dzięki blokowi mniejszości narodowej, na początku zaś Sejmu trzeciego istniało jeszcze również pewne porozumienie, które jednak słabło coraz bardziej, aż zupełnie istnieć przestało. Nastroje w obozie sjonistycznym panujące obecnie, nie wskazują bynajmniej na to, aby sprawa współpracy politycznej między Ukraińcami a Żydami w Małopolsce Wschodniej miała nabrać wkrótce aktualności. W dalszym ciągu pos. Baran jeszcze raz spreycyzował, dlaczego Ukraińcy zajęli negatywne stanowisko wobec wniosku p. Prystorowej.

„My, Ukraińcy, zajęliśmy stanowisko negatywne wobec wniosku p. Prystorowej, wychodząc z założenia, że w takiej sprawie niedopuszczalna jest interwencja rządu, czy ewentualnie władz administracyjnych. Nie chcieliśmy dopuścić do tego, aby wytworzył się precedens, że rząd może wtrącać się do spraw wewnętrznych wyznania, uznanego przez państwo, którego wolność zagwarantowana jest przez Konstytucję polską. Ma to dla nas wielkie znaczenie parktyczne, gdyż

to, co dzieje się dziś z religią żydowską, może wydarzyć się i jutro z każdą inną religią".

W sprawie stosunków ukraińsko-żydowskich w chwili obecnej pos. Baran oświadczył, iż wszystkie nieporozumienia ukraińsko-żydowskie powstają właśnie na gruncie konkurencji gospodarczej, która zaostrza się częściowo spowodowaną różnicą w strukturze gospodarczej między ludnością żydowską i ukraińską.

„Stwierdzam jednak najkategoryczniej, że w ukraińskim obozie narodowym nie panują żadne tendencje antysemityczne i że UNDO nie prowadziło nigdy i nie prowadzi dziś żadnej polityki antysemitycznej. Prowadzimy ostatnio również odpowiednią działalność uświadamiającą wśród mas ukraińskich, aby nie dopuścić do tego, by stały się one narzędziem w rękach antysemitów polskich i w tym duchu i kierunku ogłosiliśmy ostatnio kilka kół do narodu ukraińskiego. Wierzę, że stosunki między Żydami a Ukraińcami będą poprawiać się coraz bardziej przy dobrej woli stron obydwóch. I kto wie może czasem istotnie wypłyne na porządek dzienny sprawa żydowsko-ukraińskiego kontaktu czy porozumienia”.

ZYCIE KULTURALNO-OŚWIATOWE I SPOŁECZNE:

DZIAŁALNOŚĆ T-WA RIDNA SZKOŁA. — DZIAŁALNOŚĆ T-WA SOJUZ UKRAINOK.

Działalność T-wa „Ridna Szkoła”. Główną troską kierownictwa „Ridnej Szkoły” była w dalszym ciągu kwestja sanacji finansowej tej instytucji, rozszerzającej intensywnie swoją sieć organizacyjną i w związku z tem potrzebującej coraz większych sum pieniężnych. Sprawie tej poświęcona była odezwa, którą Zarząd Główny „Ridnej Szkoły” ogłosił w ukraińskich czasopismach w dniu 3. IV 1936 r. p. t. „Do ukraińskiego społeczeństwa”. W odezwie tej, między innymi, czytamy:

„Ażeby utrzymać dotychczasową swą działalność i ażeby ją w miarę pieniężnych środków rozszerzyć, Główny Zarząd „Ridnej Szkoły” zwraca się do całego społeczeństwa z takim wezwaniem:

1) Każdy (pełnoletni) członek ukraińskiego narodu ma stać się członkiem „Ridnej Szkoły”, roczna składka 2 zł. (dla włościan i robotników 1 zł.).

2) Młodzież obywatelska od 14 roku życia powinna także stać się członkami „Ridnej Szkoły” za pozwoleniem rodziców z roczną składką 30—60 gr.

3) Każdy Ukraińiec ma złożyć na rzecz „Ridnej Szkoły” każdego miesiąca jeden procent swego miesięcznego zarobku.

4) Każda ukraińska handlowa i przemysłowa instytucja ma każdego miesiąca złożyć 1/4% od sprzedanego towaru, a instytucja kredytowa 0,01% od udzielonych pożyczek.

5) Ukraińcy - radni gromadzcy i członkowie rad powiatowych mają we właściwym czasie postarać się o to, ażeby gromadzkie rady i wydziały powiatowe wstawiały do gromadzkich i powiatowych budżetów na cel „Ridnej Szkoły” sumy, odpowiednie do liczby ukraińskiej ludności i do sum, przeznaczonych z tychże budżetów na kulturalne cele innych narodowości danego rejonu.

6) Ukraińcy - właściciele pożyczki „narodowej” mają złożyć połowę swych obciążających na cele „Ridnej Szkoły”.

7) Ci, którzy nie chcą, czy też nie mogą odzwyczaić się od palenia tytoniu, albo od napojów alkoholowych, mają wpłacać na „Ridną Szkołę” 10% od straconych przez palenie tytoniu i wydanych na napoje alkoholowe pieniędzy, najmniej rocznie po 2 zł., a wszyscy ci, którzy grają w karty, mają złożyć 10% wygranych pieniędzy.

8) Każde miasto, miasteczko i wieś ma starać się oprócz zwyczajowej zbiórki, kolendy i pisanek urządzić przynajmniej jedną wystawę i jeden festyn w ciągu roku dla wzmoczenia dochodu „Ridnej Szkoły”.

9) Każdy Ukraińiec i Ukrainka będzie na każdy swój list czy też pocztówkę naklejać markę „Ridnej Szkoły”.

10) Każdy powiat dołoży wszelkich usiłowań, ażeby wpłacić „Ridnej Szkole” przez kasę Głównego Zarządu przypadające na niego sumy; każdy obywatel(ka), każde ukraińskie towarzystwo przyczyni się od siebie do tej wpłaty.

Od wykonania tego obywatelskiego obowiązku zależy przyszłość narodu!”

*

Działalność T-wa Sojuz Ukrainok. Tarcia wewnętrzne w łonie Sojuzu

Ukrainok *) znalazły ostateczne rozwiązanie na walnym zebraniu Sojuszu, odbytem w początkach kwietnia 1936 r. Zebranie to poprzedzały usiłowania ugrupowań politycznych UNDO i FNJ do poddania Sojuszu Ukrainok swoim wpływom.

Przejawem tych walk było wydalenie E. Tyszyńskiej z Zarządu Gł. Sojuszu, następnie porażka zwolenniczek UNDO podczas wyborów do lwowskiej filii Sojuszu Ukrainok w dn. 29. I 1936 r. W wyborach tych zwolenniczki UNDO, mimo zmobilizowania wszystkich swych sił, otrzymały zaledwie 21 głosów na 150 obecnych. Tem samym więc zawiodła i akcja, prowadzona przeciwko Głównemu Zarządowi Sojuszu przez ks. dra M. Dzerowicza, prezesa Inst. Akcji Katolickiej Prowincji Halickiej, który występował w obronie kobiet ukraińskich, stojących na platformie chrześcijańskiej i zwyczajających elementy międzynarodowego liberalnego feminizmu w sprawach obyczajowych, propagowanego — zdaniem M. Dzerowicza — przez Zarząd Główny Sojuszu, a zwłaszcza jego prezeskę M. Rudnicką.

Trudności natury wewnętrzno-partyjnej „Sojuszu Ukrainok” znalazły również swój wyraz na prasowej konferencji, odbytej w Sojuszu dn. 10. III 36 r. Na konferencji tej M. Rudnicka oświadczyła, iż poza trudnościami natury finansowej najbardziej hamuje pracę Sojuszu „nieprzychylnie podejście społeczeństwa”. M. Rudnicka zapewniła, że chociaż „Sojuz Ukrainok” nie chce być polityczną partją i uznaje zasadę bezpartyjności, to jednak ma prawo wypowiadać się w sprawach politycznych ogólnospołecznego znaczenia. Mówiąc o wyborach do Izby Ustawodawczych podkreśliła, iż decyzja Sojuszu w tej sprawie była zasadnicza, a nie personalna. W dalszym ciągu jeszcze raz podkreśliła, iż Sojuz znalazł się w konflikcie z częścią społeczeństwa ukraińskiego, przyczem kilkakrotnie zaatakowała „Dilo”. Faktyczny stan or-

ganizacji przedstawiła wiceprezeska M. Bilakowa, z której sprawozdania wynikało, iż Sojuz posiada na terenie trzech województw południowo-wschodnich 74 filij z 4.200 czł. i 714 kół z 40.000 czł. Oprócz tego jest 63 sekcji kobiecych przy czytelniach „Proświt”, które nie przyjęły dla siebie statutu Sojuszu. Praca Głównego Zarządu „S. U.” prowadzona jest w 8-miu sekcjach: organizacyjnej, kulturalno-oświatowej, spółdzielczej, włościańsko-gospodarczej, finansowej, artystycznej, zdrowia, opieki społecznej i stosunków międzynarodowych. Zamieszczając sprawozdania z powyższej konferencji prasowej, „Ukraińskie Wisty” z dnia 13 marca 1936 r. zaznaczyły, iż na rozwój Sojuszu wpłynęły, oprócz samej pracy Sojuszu dwa momenty: 1) zabudzenie wsi i 2) zorganizowany pochód na wieś ukraińską polskich Kół Gospodyń Wiejskich, które urządzają konkursy nie tylko prac fachowych, ale i konkursy języka polskiego z nagrodami w kwotach od 10 do 50 zł.

W związku ze zbliżającym się walnym zgromadzeniem Sojuszu Ukrainok tak UNDO jak i FNJ występowały w tej sprawie na łamach swych organów, przyczem FNJ wzięło w obronę SU przed atakami UNDO, natomiast UNDO starało się niejako o wytłumaczenie swego stanowiska, podkreślając, że chodzi mu głównie o akcję FNJ przeciwko UNDO na terenie SU. I tak „Batkowszczyzna” z dn. 22. III 36 r. m. in. pisała:

„Obecnie, — kiedy na SU prowadzony jest taki ostry undowski atak, który ma na celu albo podporządkowanie go sobie bez zastrzeżeń, albo jeżeli to się nie uda, zniszczenie, — obowiązkiem niezależnej części ukraińskiego społeczeństwa jest występowanie w jego obronie... Nie można z powodu chwilowych politycznych interesów jednej partji rozbijać niezwykle ważnej i zasłużonej organizacji. Może komuś nie podobać się ta czy inna osoba obecnego kierownictwa Sojuszu, może ktoś mieć większe lub mniejsze zastrzeżenia co do ściśle kobiecego kierunku pracy Sojuszu, jednak musi się przyznać, iż w naszych szeregach ten Sojuz Ukrainok prowadzi potrzebną i korzystną pracę. Za tę pracę zasługuje on chociażby na moralne podtrzymanie, a w czasie

*) Patrz „Sprawy Narodowościowe” R. IX/1935.

nieodpowiedzialnego ataku na niego — nawet na gorącą obronę."

„Diło" natomiast, w artykule z dn. 27. III 36 r., poświęconym całkowicie wyjaśnieniu stosunku UNDO do Sojuszu Ukrainok, stwierdziło, że kampanja, prowadzona obecnie przez organy FNJ przeciwko UNDO, ma na celu zohydzenie UNDO na terenie Sojuszu Ukrainok i pozbawienie go sympatyj wśród ukraińskich kobiet. „Diło" zastrzegło się, że UNDO nigdy nie traktowało swego stosunku do Sojuszu w płaszczyźnie interesów partyjnych i przypominało, że pomocy UNDA zawdzięcza Sojuz Ukrainok swój pomyślny rozwój. UNDO zawsze broniło konsekwentnie zasady reprezentacji kobiecej we wszystkich przejawach zorganizowanego życia narodowego. Uczyniło wszystko co od niego zależało, by zasada ta była dotrzymana. Podczas wyborów r. 1935 kobiety ukraińskie również mogły mieć na terenie ciał ustawodawczych swą reprezentantkę, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie motywy osobiste. Nie negując zasług p. Mileny Rudnickiej w zakresie organizacji Sojuszu, „Diło" przypominało, że jej stanowisko w UNDO i w UPR dopomogło jej w utrwaleniu swych wpływów w Sojuszu. Dawny stosunek UNDO do Sojuszu nie zmienił się, ale oczywiście UNDO musi przeciwdziałać wysiłkom obecnego kierownictwa Sojuszu, zmierzającym do oderwania zorganizowanych kobiet ukraińskich od wszelkiej wspólnej pracy z UNDO.

Doraźne wyjaśnienie sytuacji wewnątrz Sojuszu Ukrainok przyniosło walne zgromadzenie, które odbyło się dn. 2. i 3. IV 36 r. we Lwowie, a które miało charakter wielkiej manifestacji ukraińskiego ruchu kobiecego. Na zjazd przybyło 384 delegatek, reprezentujących 74 filij i 700 kół lokalnych. W związku z przyjazdem na zjazd znanej działaczki ukraińskiej prof. S. Rusowej z Pragi oraz przedstawicielki Sojuszu Ukrainok z Wołynia, Hahrynowskiej, odbyło się w ramach zjazdu posiedzenie wszechświatowego Sojuszu Ukrainok. Sprawozdania wykazały dalszy duży rozwój związku, liczba bowiem

członkiń, płacących składki, przekroczyła 39.000. Z dumą podkreślano na zjeździe, że polskie związki kobiece na terenie nie trzech lecz dziewięciu województw osiągnęły tylko cyfrę 36.000 członkiń.

Sprawozdanie z działalności prezydium wygłosiła p. Olena Fedak-Szeparowyczowa. Ze sprawozdania tego wynikało, że w ciągu roku sprawozdawczego zrezygnowały z udziału w wydziale głównym Sojuszu pp. Selezinkowa, Kołtuniukowa, Hawryszczakówna, Markuszkowa i Palij, przyczem ta ostatnia, jak podkreśliła referentka, ustąpiła pod naciskiem czynników zewnętrznych. W dalszym ciągu zaznaczyła, iż „Silskij Hospodar" od jesieni r. 1935 zaprzestał współpracy z Sojuzem Ukrainok, motywując swe stanowisko tem, że Sojuz Ukrainok zajmuje się działalnością polityczną. Omawiając trudności, które ma do zwalczania „Sojuz Ukrainok", referentka omówiła sprawę rzekomych ataków „Diła" na Sojuz, podtrzymując zarzut, że w „Diło" świadomie został pomieszczony artykuł, mogący doprowadzić do rozwiązania Sojuszu. Następnie prezeska Sojuszu Milena Rudnicka wygłosiła referat p. t. „Sojuz Ukrainok w roku sprawozdawczym", w którym oświadczyła, że stoi na stanowisku, że Sojuz jest organizacją ponadpartyjną, lecz z tego jeszcze nie wynika, by nie miał się on zajmować sprawami ogólnonarodowymi. Omawiając sprawę wyborów do Sejmu zapewniła, że taktyka Głównego Zarządu w tej dziedzinie była słuszna. Swój udział w akcji wyborczej tłumaczyła tem, że nie przewidziała konieczności kompromisu przy wyborach. Przyznała, że swój wybór na posłankę przyjęłaby, lecz nie dla motywów osobistych. Wkońcu zapowiedziała, że nie przyjmie wyboru na prezeskę Sojuszu dlatego, że członkinie Sojuszu nie stanęły w jej obronie przed atakami prasy. Takie same oświadczenie złożyła p. Szeparowyczowa w imieniu członkiń wydziału. Po przemówieniu p. Rudnickiej rozpoczęła się dyskusja, w której szereg delegatek pochwalało taktykę jej i wydziału. W dyskusji, która była prowadzona i następnego dnia, dele-

gątka stowarzyszenia katolickiego „Buducnist”, p. Kowiadowa, złożyła w imieniu ukraińskich kobiet katolickich następującej treści deklarację:

1) Zorganizowane ukraińskie kobiety katolickie nigdy nie prowadziły żadnej akcji na szkodę towarzystwa Sojuz Ukrainok, nie zmierzały do jego rozbicia, ani do jego przekształcenia w stowarzyszenie religijne. 2) Celem dotychczasowych dążeń kobiet katolickich było oparcie pracy Sojuzu Ukrainok na zasadach etyki chrześcijańskiej, wbrew inderferentyzmowi religijnemu. 3) Zorganizowane ukraińskie kobiety katolickie oświadczają, że nie są na usługach żadnej partji ani grupy, ani osób prywatnych, lecz dążą według swego najgłębszego przekonania do tego, by rezolucja religijna, uchwalona na pierwszym kongresie kobiecym w Stanisławowie, była przez Sojuz Ukrainok wprowadzona praktycznie w życie, z treścią prawdziwie chrześcijańską.

Poza powyższem wystąpieniem zanotować należy incydent, który powstał przy uchwaleniu rezolucji, stwierdzającej, że „społeczeństwo ukraińskie pozostało bez kierownictwa narodowego”. P. Kisielewska zażądała skreślenia tego zwrotu, gdyż doprowadzi on w konsekwencji do zaostrenia stosunków. Rezolucja wspomniana została uchwalona z poprawką p. Kisielewskiej.

Następnie obecni na sali sprawozdawcy prasowi zgłosili wniosek, żądający dopuszczenia do głosu przedstawiciela prasy. Po dopuszczeniu do głosu red. Chlibowyckij odczytał następujący protest przeciwko niesłusznym zarzutom pod adresem prasy ukraińskiej:

„Nasza cierpliwość jest wyczerpana. Poważne osoby występowały tu na zjeździe przeciwko prasie ukraińskiej. Jeżeli nie opuściliśmy sali na znak protestu — a powinniśmy byli dawno to uczynić — to tylko dlatego, że musieliśmy tu pozostać z obowiązku zawodowego, by wykazać, że ustosunkowujemy się pozytywnie do ukraińskiego zorganizowanego ruchu kobiecego. Prasa stanowi też wielką wartość narodową i, gdyby nie ciężka praca prasy narodowej, nie byłoby tej organizacji i zjazd nie byłby tak liczny. Po takich wystąpieniach przeciwko całej naszej prasie delegatki rozjadą się z przekonaniem, że najlepiej nie czytać prasy ukraińskiej. W imieniu wszystkich przedstawicieli prasy podkre-

ślam, że na przyszłość w podobnej sytuacji zmuszeni będziemy opuścić salę”.

Również p. Kononenko Charyta, delegatka Sojuzu Ukrainok-emigrantek, wystąpiła przeciwko zarzutom, stawianym jej przez p. Rudnicką, jakoby intrygowała przeciwko niej, oświadczając, że powstały rozbieżności nie między nią a Sojuzem Ukrainok, lecz między nią a p. Rudnicką, która ciągnie teraz do nowej organizacji politycznej. Na zapytanie, do jakiej organizacji — p. Kononenko odpowiedziała: „do Palijewa”.

W końcu walne zgromadzenie rozpatrzyło i załatwiło odmownie odwołania wykluczonych z organizacji członkiń p. Tyszyńskiej i M. Kołtuniukowej, z tem wszakże, że p. Tyszyńska może być, o ile sobie tego życzy, ponownie przyjęta do Sojuzu. Pozatem zebranie uchwaliło, by p. S. Rusowa wyznaczyła członkinie komisji, mającej rozpatrzyć sprawę konfliktu prezeski z dr. Kononenko Wreszcie na zapytanie delegatki p. Pelenyczki i w związku z twierdzeniem p. Kononkowej, p. M. Rudnicka oświadczyła, że nikt z członkiń wydziału głównego nie jest członkiem Frontu Nacjonalnej Jedności.

Nowy zarząd Sojuzu Ukrainok został wybrany w następującym składzie: prezeska — p. M. Rudnicka, do wydziału głównego zaś zostały wybrane następujące panie: Olga Cipanowska, Olena Kysilewska, Olena Fedakowa, Irena Gurgulówna, dr. Wira Jackiewicz-Kos, dr. St. Koreńcówna, Lucja Zacharko. Do komisji rewizyjnej weszły Irena Łuniowa, O. Łukaszewska i Karolina Lubomyrowyczowa.

Walny Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, z których na uwagę zasługują następujące.

I. Rezolucje ogólnego charakteru (w skróceniu).

1) Walne zebranie stwierdza, iż centralne ukraińskie kobiece T-wo Sojuz Ukrainok jest wszechnarodową organizacją kobiet ukraińskich i że T-wo to winno nadal zachować swój ponadpartyjny charakter, jednocząc kobiety bez różnicy poglądów na prawdziwie narodowej platformie.

2) Walne zebranie stwierdza, iż centralne ukraińskie kobiece T-wo Sojuz Ukrainok —

na podstawie swojego statutu i na podstawie postanowień wszystkich poprzednich zjazdów i zebrań, poczynając od Pierwszego Zjazdu Kobięcego w grudniu 1921 r. we Lwowie — jest reprezentantem dążeń i interesów kobiet ukraińskich o przekonaniach narodowych. Dlatego walne zebranie poleca Zarządowi Głównemu być nadal rzecznikiem dążeń i poglądów kobiet ukraińskich nazewnątrz, reprezentować stanowisko imieniem kobiet ukraińskich w najważniejszych kwestjach życia narodowego i wpływać na jego kierunek zgodnie z najwyższym ideałem narodowym, któremu kobiety ukraińskie dochowują niezachwianej wierności.

3) W poczuciu odpowiedzialności, która spada na kobiety ukraińskie za los narodu oraz za pożałowania godne zjawiska zmniejszenia, defetyzmu i apatii, które ogarniają nasze społeczeństwo, Walne Zebranie wzywa kobiety ukraińskie do wzmocnienia odporności organizmu narodowego przez wiarę w swoje własne siły i aktywną pracę we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Walne zebranie wzywa kobiety ukraińskie do jedności i dyscypliny wobec kierownictwa swej Centrali, uważając, iż tylko wówczas kobiety ukraińskie będą mogły odegrać ważną, odpowiedzialną rolę, do której powołane są w obecnych czasach, gdy będą zjednoczone, skonsolidowane i zdyscyplinowane.

4) Walne zebranie wyraża swój głęboki żal i ból z powodu naruszenia dyscypliny organizacyjnej, które miało miejsce na terenie T-wa w ciągu ostatniego okresu działalności i wyraża swoją nadzieję, iż nie powtórzą się one więcej.

5) Wobec nieścisłych informacji ze strony niektórych kół katolickich o ateistycznym i moralnie szkodliwym kierunku pracy centralnego Ukraińskiego T-wa Kobięcego Sojuz Ukrainok, walne zebranie jeszcze raz stwierdza, iż T-wo zajmuje — zgodnie z rezolucjami Ukraińskiego Kongresu Kobięcego — nawskroś pozytywne stanowisko wobec religii i cerkwi, jako wobec czynników, które zachowują i pielęgnują moralne i kulturalne wartości duszy narodu i że ta działalność T-wa jest zgodna z etyką chrześcijańską oraz zasadami tolerancji religijnej.

6) Walne zebranie stwierdza upadek etyki obywatelskiej w naszym życiu narodowym. Wśród społeczeństwa ukraińskiego toczy się wojna wszystkich przeciwko wszystkim. Nietetyczne metody walki politycznej wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego znalazły w ostatnich miesiącach swój wyraz w polemice prasowej, która swoją formą i swoją treścią wy-

wołuje zgorzsenie mas narodowych, młodzieży i kobiet.

7) Walne zebranie wyraża swoje głębokie zgorzsenie spowodu ataków, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach na T-wo i jego kierownictwo ze strony pewnych jednostek, kół i organów prasowych, które usiłowały wnieść zamieszanie w zorganizowane szeregi kobiet ukraińskich, podważyć powagę organizacji kobiecej i wywołać w społeczeństwie nieprzychylnie dla Towarzystwa nastroje.

Walne zebranie zastrzega się przeciwko takim metodom i przeciwko mieszanu się obcych czynników w wewnętrzne sprawy naszej organizacji.

Pozatem uchwalono rezolucje w sprawach: organizacyjnych, kulturalno-oświatowych, organizacji „dorostu”, wiejsko-gospodarczej akcji, spółdzielczych, finansowych, zdrowia narodowego oraz w sprawie pielęgnowania sztuki ludowej, miesięcznika „Żinka” i łączności z międzynarodowymi organizacjami kobiecymi.

Na marginesie walnego zebrania Sojuzu „Dilo”, z dn. 5. IV 1936 r., zamieściło artykuł p. t. „Pyrrhusowe zwycięstwo”, w którym stwierdziło, że większość uczestniczek walnego zebrania wspominać musi przebieg zebrania z najwyższą obawą o przyszłość stowarzyszenia. „Dilo” podkreśliło, że sytuacja zarządu Sojuzu była wyjątkowo korzystna, nie było bowiem żadnej walki o stanowisko prezeski organizacji, prosto dlatego, że nie było chętnych do jego objęcia. Gdyby prezeska Sojuzu wraz z zarządem w takich warunkach wybrały taktykę porozumienia, unikając kwestyj drażliwych, to wszyscy powitaliby taki zwrot ku rzeczowej pracy i wszystkie Ukrainki chętnie stanęłyby do pracy w zarządzie. Tymczasem od samego początku referentki pozwoliły sobie na zgrzyty pod adresem „Dila” i „Silskiego Hospodara”, a prezeska nie potrafiła opanować swych nerwów i zachować spokoju i taktu, dopuszczając się osobistych ataków pod adresem zasłużonej dla organizacji działaczki — dr. Kononenkowej. Bez precedensu były też ataki pod adresem prasy ukraińskiej, które doprowadziły niemal do opuszczenia sali przez prasę. Walne zebranie Sojuzu

było obrazem zupełnego rozprężenia. Nawet w najściślejszym gronie zwolenniczek p. Rudnickiej powstały ostre rozbieżności i nawet z tego grona pochodziła jedyna kontrkandydatura na stanowisko prezeski. Gdy zaś ta koncepcja przepadła na skutek opozycji p. Rudnickiej, której rezygnacja była tylko posunięciem taktycznym, z udziału w pracach zarządu zrezygnowały referentki: organizacyjna, finansowa, kulturalno-oświatowa i spółdzielcza. Zamiast tego, by oczyścić atmosferę przez wyrównanie sporów, taktyka prezeski poszła po linii trzymania z daleka osób nieprzyjemnych. „Dłó” podkreśliło wreszcie rolę poważnych działaczek o wielkiem doświadczeniu społecznym, które nie dopuściły do szeregu uchwał, jakie mogły poważnie odbić się na organizacji Sojuzu, w rodzaju uchwały, stwierdzającej, że naród ukraiński pozostał bez kierownictwa narodowego. Artykuł kończy się oświadczeniem, że o ile prezydjum Sojuzu nie zmieni swego postępowania oraz tonu swego organu prasowego, to zwycięstwo prezydjum Sojuzu okaże się zwycięstwem Pyrrhusowem.

Natomiast „Batkiwuszczyna” z dnia 12. IV 36 r., organ FNJ, podkreśliła, iż „ustami swojej prezeski, p. Mileny Rudnickiej, kobiety ukraińskie stwierdziły kategorycznie, iż nie dadzą wciągnąć się do t zw. „realnej polityki”, którą obecnie robi UNDO. One pozostają na starych narodowych pozycjach.

* ŻYCIE GOSPODARCZE:

WALNE ZEBRANIE CENTROBANKU.— ZAŁOŻENIE SPÓŁKI „UKR. NAFTOWY PRZEMYSŁ W ŁWOWIE”.

Walne zebranie Centrobanku. Dnia 25. III 36 r. odbyło się we Lwowie walne zebranie Centrobanku. Ze złożonego sprawozdania wynika, że działalność Centrobanku w r. 1935 zaznaczyła się głównie w trzech dziedzinach: konwersji długów rolniczych, podziale kredytu zbożowego oraz centralnej kasy ukr. kooperacji. Obróty w ro-

ku sprawozdawczym zwiększyły się do sumy 10.736.673 zł. Fundusze zapasowe podniosły się do 307.740 zł. Członkowskie udziały rzeczywiście wpłacone podniosły się do sumy 206.100 zł. Liczba członków osiągnęła 989, a mianowicie: 872 kooperatywy, 20 osób prawnych (niekooperatywy) i 97 osób fizycznych. Razem mienie własne Centrobanku osiągnęło sumę 513.840 zł., a stan bilansowy 2.052.037 zł. Wkłady oszczędnościowe z końcem 1935 r. powiększyły się do 1.193.835 zł. na 2.312 kontach. Kredyty bankowe w roku sprawozdawczym zwiększyły się: kredyty normalne do kwoty 150.015 zł., kredyt zaś zbożowy — do 174.942 zł. Wysokość udzielonych przez Centrobank kredytów podniosła się do sumy 1.169.153 zł. Wartość jego nieruchomości wynosiła 510.091 zł. Lokaty w bankach, udziały w innych instytucjach oraz papiery wartościowe wynosiły 139.852 zł. Koszta administracyjne zmniejszyły się do kwoty 35.529 zł.; również zaległości z tytułu pożyczek zmniejszyły się o 21,82%. Na miejsce ustępujących członków Nadzorczej Rady wybrano: dr. Iwana Błażkiewicza, dyr. J. Kołtuniuka, dyr. Denysa Koreńca i dyr. Juljana Szeparowicza. Zastępcami członków Nadzorczej Rady zostali wybrani: dr. Stefan Bijan, Wołodymyr Celewycz, prof. Hilary Brykowicz, dyr. Kość Wiszniewski, dyr. Iwan Martiuk i dyr. Iwan Kuziw. Do Komisji Rewizyjnej weszli: ks. Damjan Łopatynski, dr. Stefan Fedak i dr. Juljan Sawczak.

Założenie spółki „Ukraiński Naftowy Przemysł we Lwowie”. W związku z pogłoskami o odkryciu nowych terenów naftowych w pow. turczańskim, ukraińskie koła przemysłowe postanowiły założyć własną naftową spółkę. Z inicjatywy dyrektora Zemelnego Banku Hipotecznego, dra P. Krywuckiego, zwołana została narada przedstawicieli ukr. centralnych gospodarczych i finansowych instytucyj, a mianowicie Zemelnego Banku Hipotecznego, Centrobanku,

Dnistra, Centrosojuzu, Maslosojuzu, Narodnej Torhowli oraz RSUK-u. Na naradzie tej wybrano organizacyjny komitet celem przygotowania sprawy, zebrania potrzebnego informacyjnego materiału oraz założenia naftowej spółki. W jego skład weszli: dr. Kości Lewicki (prezes), dr. P. Krywucki, I. Martiuk, J. Mudrak, R. Lewicki. Komitet nawiązał kontakt z właścicielami we wsi Michnowice i sąsiednich, zmobilizował odpowiednią ilość ukraińskich instytucyj i kupców oraz przemysłowców i przeprowadził w krótkim czasie wszystkie wstępne organizacyjne prace. Dnia 14 marca 1936 r. odbyło się zgromadzenie konstytucyjne spółki, na którym przyjęto statut oraz wybrano pierwszą Radę Nadzorczą. Kapitał zakładowy uchwalono na 100.000 zł., które jeszcze tego samego dnia wpłacono gotówką w całości. Do wybranej Rady spółki weszli: nacz. dyr. Centrosojuzu J. Szeparowycz — jako prezes, S. Kuzyk, dyr. Centrobanku, inż. A. Palija, nacz. dyr. Maslosojuzu, radca J. Skroplak, przemysłowiec i prezes Sojuzu ukr. kupców i przemysłowców oraz inż. I. Markowski, przemysłowiec. Nadzorcza Rada zamianowała dyrekcję nowej spółki w składzie d-ra P. Krywuckiego i E. Czuczmana, przemysłowca we Lwowie. Spółka naftowa zakupiła już przeszło 20 morgów pól naftowych. Tereny te zostały już zapisane na Ukraińską spółkę naftową i zgłoszone w urzędzie górniczym w Drohobyczu. Pierwsze wiercenia naftowe mają się zacząć natychmiast po otrzymaniu zezwolenia. Ukraińska spółka naftowa postawiła sobie za zadanie zapoczątkować i pomóc do stworzenia organizacji właścicieli terenów naftowych i będzie w tym kierunku współpracowała z Ukraińskim Technicznym Towarzystwem we Lwowie.

Starorusini.

Zaniepokojenie, wywołane niektórymi przepisami normalizacji stosunków polsko-ukraińskich w okresie sprawozdawczym, pogłębiło się jeszcze bardziej wobec wysunie-

tego przez prasę ukraińską żądania w kierunku udziału w zarządzie majątkiem „Narodnego Domu” oraz uporczywie krążącymi pogłoskami wśród sfer staroruskich, iż władze kompetentne zamierzają zreorganizować dotychczasowy zarząd komisaryczny „Narodnego Domu” przez wprowadzenie do tego zarządu również i przedstawicieli ugrupowań ukraińskich. Sprawa ta była przedmiotem narad prezydium Centralnej Rady Ruskiej Selańskiej Organizacji w dniu 18 marca 1936 r., które uchwaliło rezolucję treści następującej:

1) Ruski naród w Galicji i łańcuchowickie społeczeństwo w osobie prezydium Centralnej Rady RSO i zarządów centralnych łańcuchowicko-ruskich towarzyszym protestujmy przeciwko nieczemu nieumotywowanym zakusom ukrajinofilów na zdawien ruski majątek „Narodnego Domu” we Lwowie i oświadczając, że przekazanie tej ruskiej instytucji nie tylko na własność, ale pod zarząd ukrajinofilów byłoby wielkim naruszeniem prawa własności, gwarantowanego przez Konstytucję Państwa Polskiego i nieczem niezastuzoną krzywdą dla ruskiej ludności w Galicji.

2) Jedynym i pełnoprawnym właścicielem Ruskiego Narodnego Instytutu „Narodny Dom” we Lwowie jest towarzystwo p. n. Ruski Narodny Instytut „Narodny Dom” we Lwowie, które już od lat 20-tu czeka przywrócenia mu jego praw, zgodnie ze statutem.

3) Specjalnie zakusy ukrajinofilów na „Narodny Dom” pozbawione są i cieni jakichkolwiek podstaw, ponieważ instytut cja ta i jej majątek stworzona została w ciągu szeregu dziesięcioleci wyłącznie wysiłkami, trudem i materjalnymi ofiarami całego łańcuchowicko-ruskiego narodu, nie tylko wówczas, gdy w Galicji nie istniał jeszcze podział na ruskich i ukrajinofilów, ale i potem, aż do 1914 r., kiedy poszczególne osoby ze środowiska łańcuchowicko-ruskiego społeczeństwa ofiarowały ogromne sumy pod ściśle określonymi warunkami, że ich ofiary nie będą użyte na cele ukrajinofilów.

Jednocześnie podjęta została akcja protestacyjna drogą wysyłania do władz centralnych przez poszczególne placówki lokalne instytucyj, stojących pod wpływami RSO, depesz z uchwałami, protestującymi przeciwko „zakusom” Ukrajinców na majątek „Narodnego Domu”.

33 stowarzyszenia i 2.016 członków, okręg II — 14 stowarzyszeń i 3.020 członków, okręg III — 9 stowarzyszeń i 1.165 członków — razem 56 stowarzyszeń i 6.201 członków. Stan ten, jakkolwiek pod wieloma względami doskonałszy od organizacji życia niemieckiego w innych dziedzinach, nie zadawała kierowników tych kół niemieckich, które pragnęłyby na wzór Rzeszy połączyć w jedną całość wszystkie niemieckie stowarzyszenia sportowe i gimnastyczne, z wyjątkiem socjalistycznych. Sprawie tej poświęcona była specjalna konferencja w Poznaniu, która jednak doprowadziła do stwierdzenia, że rozmaite trudności nie pozwalają dzisiaj na realizację tego zamiaru.

Zydzi.

WYSTĄPIENIA ANTYŻYDOWSKIE I ICH ECHA.

W pierwszym kwartale r. 1936 miały miejsce w Polsce liczne wystąpienia antyżydowskie, organizowane przeważnie przez młodzież Stronnictwa Narodowego w szeregu ośrodków miejskich i wiejskich, głównie na terenie województw centralnych.

Akcja antyżydowska zainicjowana została w pewnym stopniu zaburzeniami na wyższych uczelniach we Lwowie. W m-cu styczniu studenci ze Stronnictwa Narodowego zaczęli siłą usuwać Żydów z ławek, żądając, aby zajęli osobne miejsca po lewej stronie audytorjum. Na tem tle doszło do bójki i wyrzucenia z sal wykładowych na Politechnice lwowskiej studentów Żydów. Władze Politechniki postanowiły wyznaczyć dla wyrzuconych studentów osobne miejsca na salach wykładowych, celem uniknięcia bójek. Studenci Żydzi nie zastosowali się do tego zarządzenia, w wyniku czego miały miejsce dalsze bójki na wykładach szeregu profesorów. Żydowska opinia publiczna silnie reagowała przeciw zarządzeniu władz Politechniki, przyczem prasa żydowska określiła to zarządzenie, jako wprowadzanie „ghetta” na wyższej uczelni. Dość odosobniony był głos dra Thona, który wypowiedział pogląd w „No-

wym Dzienniku” ze stycznia 1936 r., że Żydzi nie powinni przeciwstawiać się żądaniu wyznaczenia im oddzielnych miejsc, przyczem tłumaczył, że wprawdzie „ghetto jest zjawiskiem smutnym, ale nie hańbiącym”. Cała prasa żydowska wypowiedziała się przeciw stanowisku d-ra Thona, twierdząc, że podobne zarządzenie może być również zastosowane na innych uczelniach, przyczem byłby to krok dyskryminacyjny nie tylko w stosunku do studentów, ale wobec ludności żydowskiej, jako narodowości.

Zajścia styczniowe na wyższych uczelniach we Lwowie nie pozostały odosobnione. W dalszym ciągu w czasie I kwartału 1936 r. miały kilkakrotnie miejsce zaburzenia antyżydowskie na wyższych uczelniach we Lwowie, Warszawie i Poznaniu. Władze akademickie zmuszone były z tego powodu do kilkakrotnego zawieszenia wykładów. Dopiero w drugiej połowie marca wystąpienie antyżydowskie na wyższych uczelniach zupełnie ustały.

Równoległe z temi zaburzeniami miały miejsce w pierwszych trzech miesiącach b. r. wystąpienia antyżydowskie w różnych miejscowościach w formie napadów na przechodniów, niszczenia mienia żydowskiego, czynnego bojkotu, a nawet poważnych rozruchów. Zaburzenia antyżydowskie ujawniły się głównie w województwach kieleckim, łódzkim i warszawskim. Poza to bojkot domokrążców żydowskich ujawnił się w województwach zachodnich. W Lidzbarku, Kościanie, Miłosławiu i innych miejscowościach tych województw uniemożliwiono handlarzom Żydom udział w targach, drogą uprzedniego wykupienia wszystkich miejsc targowych dla kupców chrześcijańskich lub przez zakazy wynajmu miejsc targowych Żydom.

Głównymi ogniskami niepokojów antyżydowskich, wyrażających się nie tylko w czynnym bojkocie gospodarczym, ale w terroryzowaniu ludności chrześcijańskiej, obójtej na hasła bojkotowe, były powiaty: opoczyński, opatowski, częstochowski i radomski. W tym ostatnim powiecie nasilenie agi-

tacji antyżydowskiej, doprowadziło w pierwszej połowie marca b. r. do rozruchów w Przytyku, w których rezultacie zabitych zostało dwóch Żydów i jeden chrześcijanin oraz ciężko rannych około 20-tu osób. Władze policyjne natychmiast ingerowały i szybko zaprowadziły porządek. Dokonane zostały liczne aresztowania. Podejrzanych o wywołanie rozruchów i udział w rabunku przekazano władzom sądowno-sledczym. Dochodzenie zostało szybko ukończone, a rozprawa przeciwko oskarżonym odbyła się w ciągu miesiąca czerwca b. r.

Prasa żydowska w żalobnych obwódkach zamieściła obszernie sprawozdania z zajść w Przytyku, nadesłane przez specjalnych korespondentów. Posłowie Sommerstein i Rubinstein oraz szereg działaczy z Warszawy wzięli udział w demonstracyjnym pogrzebie ofiary rozruchów, szewca Minkowskiego, w Radomiu. Żydowskie organizacje społeczne oraz prasa proklamowały zbiórkę na rzecz ofiar i poszkodowanych w zajściach przytyckich.

Wypadki w Przytyku i notatki prasy o ustawicznych wystąpieniach antyżydowskich w różnych miejscowościach kraju dały asumpt Komitetowi Wykonawczemu C. K. Bundu do proklamowania za pośrednictwem Rady Krajowej Powiatowych Związków Zawodowych w dniu 17. III 1936 r. półdniowego strajku powszechnego przeciw antysemityzmowi i bojkotowi gospodarczemu Żydów.

Akcja protestacyjna objęła prawie wszystkie większe miasta o znacznych skupieniach Żydów. Ponieważ dzień strajku zbiegł się z debatą w Sejmie nad projektem ustawy o uboju rytualnym, mieszczaństwo żydowskie przyłączyło się do strajku i zamknęło sklepy do drugiej po południu.

Na tle czynnych wystąpień antyżydowskich prasa żydowska nawoływała społeczeństwo polskie do wywarcia wpływu na młodzież. „Hajnt” i „Nasz Przegląd” zwróciły się z apelem w tej sprawie do duchowieństwa katolickiego. W odpowiedzi na ten apel Katolicka Agencja Prasowa ogłosiła oświadcze-

nie, że „pięte przykazanie Boże stosuje się do wszystkich, wiernych i niewiernych. Wszelkie ekscesy i brutalne środki walki nie są godne imienia chrześcijańskiego i zresztą nie prowadzą do celu”. Równocześnie jednak oświadczenie to mówi, że Żydzi nie są bez winy, że należy odseparować pod względem kulturalnym Polaków od Żydów, gdyż ci hołdują skrajnemu radykalizmowi, że należy prowadzić akcję „emancypacji społecznej i gospodarczej narodu polskiego”. Prasa żydowska uznała enuncjację KAP za atak na Żydów, za zachętę do dalszego prowadzenia akcji bojkotowej i za oskarżenie ogółu Żydów o hołdowanie skrajnemu radykalizmowi. W podobny sposób zareagowała żydowska opinia publiczna na list pasterski ks. kardynała Hlonda z marca b. r. Ks. Prymas wytyka Żydom bezbożność, bolszewizm, zgubny wpływ na moralność, szerzenie pornografii, popełnianie oszustw, uprawianie lichwy i handlu żywym towarem. Jednocześnie ks. Prymas uznaje za słuszny bojkot gospodarczy w stosunku do Żydów. Prasa żydowska twierdziła, że list ten powiększył antagonizm i wzmógł namiętności dokoła kwestii żydowskiej, albowiem dla młodzieży narodowej mają wagę nie te ustępy listu, w których ks. Prymas potępia ekscesy, lecz te, w których mowa jest o bojkocie.

Podobnie zareagowała prasa żydowska na list ks. biskupa Sapiehy, utrzymany w jeszcze ostrzejszym tonie, niż list kardynała Hlonda.

SPRAWA UBOJU RYTUALNEGO.

Zaostrzenie zagadnienia żydowskiego w omawianym okresie związało się z wniesieniem do łaski marszałkowskiej przez posłankę Prystorową projektu ustawy o zakazie uboju rytualnego. Dokoła tego projektu wytworzył się odrazu nastrój podniecenia. Duża część społeczeństwa polskiego na podstawie motywów projektu i broszury ks. Trzeciaka o istocie uboju rytualnego pod względem religijnym i z punktu widzenia gospodarczego, solidaryzowała się z projektodawczynią. Rady miejskie

oraz magistraty w licznych miastach Polski, zwłaszcza w województwach zachodnich, uchwały zakazy uboju rytualnego, jako wyraz zgodności z opinią o potrzebie reformy obrotu mięsnego według projektu posłanki Prystorowej. Prasa polska wypowiedała się mniej lub bardziej ostro i zdecydowanie za wnioskiem posłanki Prystorowej. Natomiast prasa żydowska — bez różnicy kierunku politycznego — silnie protestowała przeciw temu wnioskowi. W toku dyskusji wyłoniły się trzy zagadnienia, istotne dla uboju rytualnego. Przeciwnicy uboju wysunęli zarzuty, że ubój rytualny jest antyhumanitarny, anty-sanitarny i że stwarza „kartel rytualistów”, czyli monopolizuje handel mięsem w rękach żydowskich. Z tego względu domagali się zniesienia uboju rytualnego, tem bardziej, że nie jest on nakazem religijnym, lecz długowiecznym zwyczajem, dającym prerogatywy gospodarcze żydowskiej grupie handlarzy i rzemieślników mięsnych na szkodę ludności chrześcijańskiej, która w dodatku musi płacić poważny haracz na rzecz gmin żydowskich i na utrzymanie rzezaków rytualnych.

Prasa żydowska oraz związki rabinów odpięrały wymienione zarzuty, twierdząc, że przeciwnie: ubój rytualny jest jednym z najbardziej humanitarnych sposobów uboju bydła, że jest to sposób najbardziej higieniczny, gdyż powoduje najszybsze i największe wykrwawienie, że ludność chrześcijańska dzięki ubojowi rytualnemu otrzymuje mięso tańsze i lepsze, że wpływy gmin żydowskich z uboju rytualnego pochodzą wyłącznie z opłat ludności żydowskiej, że wreszcie ubój rytualny jest jednym z podstawowych nakazów religii mojżeszowej. Na dowód tych twierdzeń Żydzi przytaczali opinie wybitnych profesorów weterynarii i fizjologii, ogłaszali opinie powszechnie przez Żydów uznanych powag rabinicznych o charakterze religijnym uboju rytualnego i udowadniali niezgodność z rzeczywistością twierdzeń odnośnie momentów gospodarczych tego zagadnienia.

Celem obrony uboju rytualnego powołany został do życia w Warszawie specjalny

komitet, złożony z przedstawicieli organizacji społecznych i związków rabinów. Utworzono fundusz propagandowy dla wydania publikacji apologetycznych. Jednocześnie zorganizowano całą opinię żydowską w kraju i zagranicą dla obrony uboju rytualnego, jako podstawowego nakazu religijnego ludności żydowskiej.

Komitet Obrony Uboju Rytualnego prowadził zorganizowaną planowo akcję interwencyjną u centralnych władz rządowych, akcją propagandową i protestacyjną.

Największe nasilenie prac komitetu pod względem propagandowym i interwencyjnym miało miejsce przed rozpatrzeniem projektu posłanki Prystorowej, czy to na Komisji Administracyjnej Sejmu, czy też na plenum Sejmu i Senatu. W pierwszej połowie lutego b. r. delegacja, złożona ze wszystkich żydowskich przedstawicieli parlamentarnych, zgłosiła się do Prezydium Rady Ministrów z przedstawieniem w imieniu całej ludności żydowskiej w Polsce prośby o przeciwdziałanie wnioskowi posłanki Prystorowej. Delegacje żydowskie, polityczne i wyznaniowe, zgłaszały się kolejno do wszystkich władz centralnych, które miały bezpośredni lub pośredni związek z zagadnieniem uboju. Dla zaproszonych przedstawicieli władz zorganizowano specjalne pokazy uboju rytualnego. Związki rabinów obradowały w permanencji i ogłaszały za pośrednictwem Żydowskiej Agencji Telegraficznej oświadczenia o religijnym charakterze uboju oraz protesty przeciwko twierdzeniom zwolenników zniesienia uboju rytualnego. W różnych miastach żydowskie gminy wyznaniowe zorganizowały zgromadzenia protestacyjne. Dnia 13 lutego odbył się w Warszawie zjazd rabinów, który uchwalił post bezmięsny i miesiąc żałoby na wypadek, gdyby projekt został uchwalony w brzmieniu, ustalonym przez wnioskodawczynię. Dnia 16 lutego b. r. odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli wielkich gmin wyznaniowych, rabinatu warszawskiego, posłów i senatorów oraz działaczy społecznych i politycznych w liczbie przeszło

250-ciu osób, pod przewodnictwem prezesa Mazura. Zjazd uchwalił rezolucję, stwierdzającą, że projekt posłanki Prystorowej stanowi zamach na wolność sumienia, że przypisywanie ubojowi rytualnemu antyhumanitarności „jest profanacją religii żydowskiej”, oraz że „zakaz uboju rytualnego pociągnie za sobą utratę milionów konsumentów branży mięsnej”. Z tych względów zjazd apelował do Rządu, ciał ustawodawczych i społeczeństwa polskiego, aby nie dopuścili do zakazu uboju rytualnego.

W przededniu pierwszego czytania projektu ustawy w Sejmie rabin ogłosił dzień modłów i postu, a po przesłaniu przez Sejm projektu do Komisji Administracyjnej rozpoczęła się dalsza akcja, kierowana przez Komitet Obrony Uboju Rytualnego. Postanowienie Komisji Administracyjnej o powołaniu ks. Trzeciaka na rzeczoznawcę w sprawie charakteru religijnego uboju rytualnego wywołało silny sprzeciw społeczeństwa żydowskiego. Dnia 5 marca odbył się w Warszawie zjazd rabinów, który uchwalił uroczystą deklarację, że w sprawach religii żydowskiej mają prawo wydawać jakiegokolwiek opinie tylko duchowni żydowscy. „Fakt zasięgania opinii przedstawiciela innego wyznania w sprawie religii żydowskiej, jednej z najstarszych na świecie, zmuszeni są Żydzi uważać za obrazę godności żydowskiej”. Protest w tym duchu, podpisany przez związki rabinów i radę gminy żydowskiej w Warszawie, przesłany został do najwyższych czynników rządowych i ustawodawczych. Wymieniony zjazd rabinów polecił rabinowi Rubinsteinowi nie przyjąć zaproszenia sejmowej Komisji Administracyjnej na stanowisko drugiego rzeczoznawcy. O postanowieniu tem poseł Rubinstein zawiadomił na piśmie przewodniczącego Komisji Administracyjnej, posła Ducha. Żydowska opinia publiczna solidaryzowała się z uchwałą zjazdu, uważając fakt dyskusji publicznej nad religią żydowską za dyskryminację, przypominającą dysputy religijne w średniowieczu.

W czasie rozpatrywania wniosku ukazał

się podpisany przez 900 rabinów apel do Rządu i Narodu Polskiego, wzywający do przeciwstawienia się wnioskowi, który „stanowi zamach na religię żydowską”. Po uchwaleniu projektu przez Komisję Administracyjno-Samorządową, posłowie i senatorowie żydowscy ogłosili dnia 6 marca odezwę do społeczeństwa żydowskiego, w której stwierdzają, że Komisja Administracyjna pogwałciła zagwarantowaną konstytucyjnie swobodę wyznania i sumienia ludności żydowskiej w Polsce, i wzywają ludność żydowską do wytrwania w walce o zachowanie „godności narodowej i dostojności wiary”.

Celem urabiania nastrojów w Sejmie, Komitet Obrony Uboju Rytualnego rozwinął dalszą akcję propagandową, opartą na uchwałach ostatniego w okresie tej kampanii zjazdu rabinów, działaczy i radnych gmin z 275 miast w Polsce. Akcja ta polegała w pierwszym rzędzie na rozsyłaniu do posłów i działaczy polskich broszur rabina Asza z Częstochowy, memorjałów oraz innych publikacji w obronie uboju.

Kulminacyjnym punktem kampanji był dzień 17 marca, w którym Rząd wniósł do Sejmu własny projekt, przekreślający zasadniczo zarówno charakter bezwzględного zakazu uboju rytualnego, projektowanego przez posłankę Prystorową, jak i roszczenia Żydów co do zachowania dotychczasowego stanu rzeczy. Dokoła projektu rządowego toczyła się niezmiernie ożywiona dyskusja na plenum Sejmu, podczas której posłowie żydowscy kilkakrotnie zabierali głos. Rząd, pomimo sprzeciwu zwolenników projektu posłanki Prystorowej, odniósł zwycięstwo i dnia 20 marca, po ponownym przedyskutowaniu projektu w Komisji Administracyjnej, Sejm uchwalił ustawę w brzmieniu projektu rządowego, przy uwzględnieniu niektórych poprawek.

Ustawa, przyjęta przez Sejm, składa się z 8-miu artykułów i postanawia:

Bydło rogate, świnię, owce, kozy, konie i inne zwierzęta ciepłokrwiste winny być ogłuszone lub w inny sposób pozbawione przytomności przed wykrwawieniem (art. 1).

Wykrwawienie przy uboju można rozpocząć dopiero po całkowitej utracie przytomności przez zwierzę (art. 2, pkt. 2). Nie wolno zwierzęcia wprowadzać na miejsce uboju przed zupełnym ukończeniem przygotowań (art. 2, pkt. 1). Ubój bydła dokonywany być może wyłącznie w rzeźniach publicznych lub prywatnych (art. 3). Zakazane będzie w rzeźniach inne dzielenie tusz zwierzęcia, niż na podłużne połowy (art. 4, pkt. a).

Art. 5, odnoszący się do ludności żydowskiej, brzmi jak następuje:

„I. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych w drodze rozporządzenia w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych ustali odmienny sposób i warunki dokonywania uboju zwierząt dla celów konsumpcyjnych tych grup ludności, których wyznaczenie wymaga stosowania przy uboju specjalnych zabiegów. Rozporządzenie to ograniczy ilościowo ubój, dokonywany na powyższe cele do faktycznych potrzeb wyżej wymienionych grup ludności, i to w ten sposób, żeby cała ilość mięsa, pochodząca z takiego uboju (części przednie i tylne), odpowiadała potrzebom konsumpcji odnośnych grup ludności oraz potrzebom eksportu tego rodzaju mięsa i jego przetworów.

II. Obrót mięsem (i przetworami mięsami), pochodzącym z uboju rytualnego w myśl ust. I, unormowany będzie rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu, działającego w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych. Rozporządzenie to w szczególności ustali, że mięso to winno być w sposób specjalny znakowane oraz że sprzedaż tego mięsa dokonywana być musi w określonych miejscach przez firmę specjalnie koncesjonowaną w tym celu, wreszcie że sprzedaż innego mięsa będzie w tych miejscach zabroniona

III. Przepisów ust. 1 nie stosuje się na obszarach województw, których ludność wyznań, wymagających przy uboju stosowania specjalnych zabiegów, wynosi mniej niż 3% ogółu ludności. Na obszarach tych prowadzenie odmiennych sposobów i warunków uboju zależy od organu stanowiącego gminy. Uchwała ta podlega zatwierdzeniu Wojewody”.

Artykuły 6, 7 i 8 omawiają kary za wykroczenie przeciwko przepisom ustawy oraz postanowienia formalne.

Prasa żydowska komentowała uchwalenie ustawy, jako przesunięcie zagadnienia uboju rytualnego z płaszczyzny religijnej i huma-

nitarniej na teren gospodarczy. Prasa podkreśliła, że wykonanie ustawy pozbawi źródeł utrzymania dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich.

Dyskusja nad projektem ustawy, prowadzona na łamach prasy w ciągu miesięcy lutego i marca b. r., wywołała silne echo nie tylko we wszystkich miejscowościach kraju, ale również w licznych skupieniach żydowskich zagranicą.

SPRAWY SPOŁECZNO-KULTURALNE.

Sprawy społeczne i kulturalne kształtowały się w pierwszym kwartale 1936 r. pod znakiem zubożenia mas żydowskich. Instytucje pomocy społecznej, których wpływy ze źródeł krajowych znacznie zmalały, przeżywają trudności naskutek wzrostu potrzeb zubożonej ludności, korzystającej z pomocy społecznej.

Dzięki przypływowi poważnych sum z Anglii i od „Jointu”, w ostatnich miesiącach szereg instytucji społecznych został zasilony nowymi funduszami, które umożliwiły im pokrycie najniezbędniejszych wydatków.

Działalność instytucji społecznych i kulturalnych przedstawia się w pierwszym kwartale b. r., jak następuje:

C e k a b e. *) Biuro Ekonomiczno-Statystyczne przy Towarzystwie „Cekabe” rozwija ożywioną działalność statystyczno-naukową o dużej doniosłości społecznej. Biuro dzieli się na 6 referatów, z których każdy przeprowadza odpowiednie badania w swoim zakresie. Referat rzemiosła opracowuje monografie zawodów, w których Żydzi stanowią większość (kapelusznicwo, zegarmistrzostwo, stolarstwo, piekarstwo, fryzjerstwo i t. d.), bada strukturę narodowościową w poszczególnych fazach produkcji, przeprowadza badania nad sytuacją terminatorów żydowskich, chałupni-

*) Centralne T-wo Popierania Kredytu Bezprocentowego i Krzewienia Pracy Produktywnej wśród ludności żydowskiej w Polsce „Cekabe”.

ków, straganiarzy i t. d. Referat pracy zbiera materiały i opracowuje następujące zagadnienia: warunki pracy i płacy robotników żydowskich, stan zatrudnienia i bezrobocia, strajki robotników Żydów, żydowski proletarijat fabryczny w Polsce, dziedziczenie zawodów u robotników żydowskich i inne, przytem szczególnie uwzględnia sytuację żydowskich robotników młodocianych i pracę dzieci żydowskich w poszczególnych zawodach. Referat handlu bada strukturę handlu żydowskiego (w mieście i na wsi), koszty handlowe, obroty dzienne i miesięczne, poszczególne ogniwa pośrednictwa handlowego i formy zbytu poszczególnych artykułów miejskich i wiejskich. Referat rolnictwa ma na celu zbadanie stosunków społeczno-gospodarczych warstw ludności miejskiej, których działalność jest skoncentrowana w gałęziach, związanych z rolnictwem, ponadto badanie stanu posiadania żydowskiej własności ziemskiej i handlu produktami rolniczymi. Do zadań referatu opieki społecznej należy badanie stanu zdrowotnego dzieci żydowskich, działalności żydowskich instytucji opieki społecznej i sytuacji materialnej wolnych zawodów. Referat szkolnictwa zajmuje się kwestją procentowego udziału Żydów w szkołach poszczególnych typów, sprawą wyboru zawodu wśród abiturjentów szkół powszechnych i średnich, ponadto opracowuje monografie o szkolnictwie społecznem: „Ciszo”, „Bejs Jakow” i in.

Biuro ekonomiczno-statystyczne przeprowadza swoje prace drogą samodzielnych badań naukowych oraz licznych ankiet, które są głównem narzędziem pomocniczem w opracowywaniu poszczególnych monografij.

Kongres lekarzy Żydów. W dniach od 21 do 24 kwietnia b. r. odbędzie się w Palestynie pierwszy światowy kongres Żydów.

Naskutek starań Polskiego Komitetu Centralnego dla Spraw Światowego Kongresu Lekarzy Żydów, egzekutywa światowa uchwaliła zaliczyć język polski w poczet języków oficjalnych kongresu, do których

prócz hebrajskiego i żydowskiego należą jeszcze języki: angielski, francuski i niemiecki.

Pracami przygotowawczemi na terenie Polski kierował Centralny Komitet dla Spraw Kongresu pod przewodnictwem d-ra Koenigsteina. Dnia 8 marca odbyła się w Warszawie wspólna konferencja członków Komitetu Honorowego, Centralnego i Warszawskiego, na której omówiono wyniki dotychczasowej propagandy i akcji organizacyjnej w Polsce i zagranicą. Po omówieniu kongresowych zagadnień naukowych, zawodowych i społeczno-zdrowotnych, konferencja przyjęła szereg rezolucyj, w których dała jednogłośnie wyraz stanowisku, że uważa Kongres za najwyższy nakaz dohy obecnej „w walce o obronę honoru i godności żydowskiego lekarza i o poprawę warunków jego bytu”. Konferencja wypowiedziała się za zjednoczeniem żydowskich sił lekarskich w postaci światowego związku i za rychłem utworzeniem wydziału lekarskiego na Uniwersytecie Hebrajskim, polecając delegatom polskim obronę tych tez na Kongresie.

Związek Żydów uczestników walk o niepodległość Polski. Poza konferencjami okręgowymi, które zajmowały się sytuacją żydostwa polskiego, między innymi wystąpieniami antyżydowskimi i sprawą uboju rytualnego, odbył się w dn. od 4 do 6 stycznia 1936 r. w Warszawie II walny zjazd delegatów Związku. Na uroczystość otwarcia zjazdu przybyli przedstawiciele władz z pierwszym Wiceministrem Spraw Wojskowych gen. Głuchowskim, Wiceministrem Spraw Wewnętrznych H. Kaweckim i Dowódcą O. K. I. gen. Tokarzewskim na czele. Plenarne posiedzenie zjazdu wyłoniło komisje: 1) ideowo-społeczną, 2) statutowo-prawną, 3) ogólną i bratniej pomocy, 4) historyczną, 5) prasowo-propagandową, 6) finansowo-budżetową i 7) organizacyjną. Komisje te opracowały wnioski, opierające się na zasadniczych referatach mgr. Leona Bregmana, d-ra Szermanta, red. Lerbacha, dra Singera, adw. Templa, mgr. Steinberga, mgr.

Arona i szeregu koreferatów. Do najważniejszych rezolucyj politycznych zjazdu należą: uchwały w sprawie antysemityzmu, konsolidacji społeczeństwa żydowskiego i protestu przeciw ogłoszonym w Trzeciej Rzeszy ustawom norymberskim. Zasadnicze momenty tych rezolucyj brzmią następująco: Zjazd

„oświadcza gotowość Związku odparcia wszelkimi środkami, jakich sytuacja wymagać będzie, zamachów na prawa, mienie i życie ludności żydowskiej i zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o wspólny wysiłek dla ukrócenia tych szkodliwych dla Państwa poczynań”.

Zjazd

„oświadcza się za czynnym udziałem Związku we wszystkich poczynaniach, zmierzających do współpracy w akcji uzdrowienia struktury gospodarczej ludności żydowskiej w Polsce oraz do podniesienia ogólnego poziomu życia społecznego i kulturalnego”.

„Stwierdzając, że zbrojenia niemieckie, które dziś stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju świata, mogą być w trudnej sytuacji gospodarczej Rzeszy kontynuowane jedynie przez forsowanie eksportu, zjazd nakazuje związkowi poparcie wszelkich akcji, zmierzających do utrudnienia tego eksportu”.

Pozatem uchwalono regulamin Sekcji Bratniej Pomocy, polecono Zarządowi Głównemu, aby wyznaczył w budżecie odpowiednie fundusze na prace Biura Historycznego i przyjęto szereg rezolucyj o charakterze wewnątrz-organizacyjnym, zmierzających przede wszystkim do rozszerzenia ram działalności Związku. Następnie dokonano wyboru władz. Prezydjum Zarządu Głównego stanowią: prezes — mgr. Leon Bregman (Warszawa), wiceprezesi — Dymitr Lachowski (Warszawa), Leopold Spira (Kraków) i Nikodem Polak (Lwów), sekretarz — Stanisław Fajgenblatt (Warszawa) i skarbnik — Kazimierz Likiernik-Szczerba (Warszawa).

Dnia 6 marca 1936 r. odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru Okręgowi Stołecznemu Związku Komitantów Żydowskich w obecności przedstawicieli władz i społeczeństwa z Wiceministrem Kaweckim i Prezydentem m. st. Warszawy Starzyńskim na czele.

Towarzystwo przeciwgruźlicze „Brijus”. Nowy zarząd towarzystwa, który objął urzędowanie 2 września 1935 r., był zmuszony spowodu ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej się towarzystwo znalazło, przeprowadzić poważne oszczędności. Ogólny deficyt „Brijusu” wynosił w dniu objęcia urzędowania przez nowy zarząd około 40.000 zł, deficyt zaś miesięczny — 5 do 6 tysięcy złotych. Na sytuację tę złożyły się, poza przyczynami ogólnego kryzysu, nadzwyczajne zubożenie społeczeństwa żydowskiego i brak wszelkich subsydjów zarówno rządowych, jak i samorządowych. Wobec tego nowy zarząd dokonał redukcji personalnej, skutkiem której ustąpił z zajmowanego stanowiska dyrektor sanatorium w Otwocku dr. Salamon. Na stanowisko to będzie w najbliższym czasie rozpisany konkurs. Przeprowadzone ostatnio oszczędności w sumie około 6.000 zł. miesięcznie nie odbijają się ujemnie na sytuacji chorych. Deficyt roczny udało się zmniejszyć prawie o połowę, przyczem lekarze, w zrozumieniu ciężkiej sytuacji, zgodzili się sami na 15-procentową obniżkę pensji. Ustalono też kontakt z Gminą Żydowską w Warszawie, która zobowiązała się kierować ubogich chorych do „Brijusu”. Zarząd przystępuje obecnie do uporządkowania przychodni w Warszawie, przy ul. Granicznej 15.

Towarzystwo Przeciwgruźlicze „Marpe”. Pomimo zmniejszenia się wpływów z ofiar i imprez, towarzystwo wykończyło budowę własnego pawilonu i może obecnie przyjmować do 100 chorych dziennie. Na ogólnym zebraniu członków towarzystwa, w drugiej połowie stycznia b. r., uchwalono budżet na rok operacyjny 1936/37, preliminując wydatki na sumę 135.200 zł. Nowowyzbrany zarząd ukonstytuował się następująco: Kowartowski S. E. — prezes, Cukier Ch. i Gewert I. — wiceprezesi, dr. Berman R. — sekretarz i Altman M. A. — skarbnik, Zadaniem nowego zarządu jest wykończenie wewnętrznego urządzenia pawilonu i doprowadzenie do tego, by

towarzystwo mogło przyjmować chorych bezpłatnie.

„Lin as H a c e d e k”. Stowarzyszenie pomocy ubogim chorym Żydom „Lin as H a c e d e k” weszło w stadium reorganizacji. W najbliższym czasie nastąpi ostateczna centralizacja wszystkich linasów warszawskich, zmierzająca do zapewnienia najszerzym warstwom Żydów troskliwej i jaknajtańszej opieki lekarskiej. Jednym z pierwszych kroków centrali na drodze wzmoczenia działalności na rzecz ubogich chorych było zatrudnienie 100 nowych lekarzy Żydów w ambulatorjach „Bikur Cholim” i „Lin asów”. Wraz z dotychczas zatrudnionymi lekarzami, linasy dysponują obecnie 440 lekarzami żydowskimi. Centralizacja działalności tego stowarzyszenia polega na zniesieniu zarządów oddziałów (11), stworzeniu centralnej kasy, jednej księgowości, zredukowaniu aparatu administracyjnego, potanieniu kosztów opieki lekarskiej i lekarstw oraz na powiększeniu procentu bezpłatnych porad lekarskich.

Towarzystwo „Centos”. Związek towarzystw opieki nad żydowskimi sierotami i opuszczonymi dziećmi „Centos” istnieje od r. 1924. W skład związku wchodzi szereg stowarzyszeń opiekuńczych w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Białymstoku, na Wołyniu i Polesiu. Związek oraz wchodzące w jego skład stowarzyszenia udzielają opieki w rozmaitej formie przeszło 27.000 dzieci. Na terenie 181 miast w Polsce posiada T-wo 282 zakłady i kolonje (80 schronisk, 15 burs, 16 świetlic, 2 fermy, 3 szkoły specjalne, 86 kolonij letnich, 11 kolonij zimowych, żłóbki, kuchnie, warsztaty i t. d.).

Z opieki w zakładach korzysta przeszło 10.000 dzieci, z kolonij letnich korzystało w r. 1935 przeszło 12.000 dzieci, pozatem około 4.000 dzieci umieszczono w domach prywatnych.

Związek kładzie w swojej działalności główny nacisk na nauczanie dzieci zawodu. W r. b. 2.164 dzieci uczy się fachu, a za ubie-

głe 10 lat wykwalifikowano w zawodach i usamodzielniono 6.012 dzieci.

Następujące tabele ilustrują działalność Towarzystwa Opieki nad dziećmi „Centos”, zarówno pod względem wewnętrzno-organiza-

Tabela 1.

Rozwój organizacyjny „Centos” w ciągu 10-letnia 1926-1936.

Rok na 31.XII	Liczba miast	Liczba komitetów	Liczba członków	Liczba dzieci
1926	335	349	45.316	20.245
1927	316	344	52.652	17.800
1928	291	327	50.329	15.922
1929	232	276	40.268	13.050
1930	214	282	51.723	13.632
1931	210	277	53.792	13.938
1932	292	257	46.926	15.152
1933	189	253	44.192	15.102
1934	179	249	42.079	17.395
1935	180	251	44.612	27.693

cyjnym, jak i odnośnie wykonywania opieki nad dziećmi.

Do Egzekutywy związku należą: Szerczowski Rafał — prezes, prof. dr. Schorr Mojżesz — wiceprezes, Goldin Aron — sekretarz generalny oraz Lewinson Abram, Zabłudowski Benjamin i Nojsztadt Lejb — jako członkowie.

Komitet warszawski Związku prowadzi dwa ogniska, przy ul. Pańskiej 29 i Miłej 49, w których pod odpowiednią opieką lekarską i wychowawczą przebywa 60 dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Wobec nadmiaru dzieci w jednym z ognisk, związek przystępuje w najbliższym czasie do uruchomienia trzeciego ogniska. Na walnym zebraniu członków oddziału warszawskiego 20 stycznia b. r. wybrano nowy zarząd, którego prezydium stanowią: dr. M. Peker — prezes, inż. A. Fajngoldowa i kier. Hecht — wiceprezesi, dr. R. Berman — sekretarz, i J. Krejnin — skarbnik.

Związek przystępuje obecnie — w wykonaniu uchwały zjazdu z 29 grudnia 1935 r. — do akcji zbiorkowej, której celem jest założenie internatów, kolonij, warsztatów

Tabela 2.
Opieka nad dziećmi w ciągu 10-letnia 1926-1936.

W zakła- dach	Poza za- kładami	Na ko- lonjach i w sana- torj.	Liczba dzieci ogólna	Liczba zakła- dów	Liczba dzieci		
					uczęszcz. do szkół	zatr- dionych w zawo- dach	usamo- dzielno- nych
4.671	11.108	4.466	20.245	142	11.419	5.081	2.402
4.647	8.967	4.186	17.800	169	9.743	4.450	8.989
4.521	7.178	4.223	15.922	172	8.119	3.594	3.818
4.810	4.556	3.684	13.050	174	6.128	2.925	4.289
4.920	3.879	4.833	13.632	189	5.896	2.469	4.696
4.942	3.683	5.313	13.938	187	5.135	2.321	4.993
4.894	3.470	6.788	15.152	194	5.053	2.212	5.294
5.032	3.477	6.593	15.102	181	5.084	2.213	5.558
5.297	3.681	8.417	17.395	200	5.556	2.192	5.790
7.332	3.825	16.536	27.693	282	6.423	2.164	6.012

i ferm dla nowych 10.000 dzieci żydowskich.

Żyd. Tow. Emigracyjne „Jeas”. 9 lutego b. r. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej polskiego „Jeasu” w obecności dyr. „Hicemu” d-ra Jamesa Bernsteina (Paryż) oraz przedstawiciela Ministerstwa Opieki Społecznej, radcy Krasickiego. Referat p. t. „Aktualne problemy emigracji żydowskiej i Światowy Kongres Żydowski” wygłosił dr. A. Tartakower z Łodzi. Między innymi uchwalono rozszerzyć działalność towarzystwa i przekształcić je w instytucję, opartą na najszerszych masach społeczeństwa żydowskiego. Do Egzekutywy zostali wybrani: dr. M. Peker, inż. Reiss, dr. Schipper, adw. Rotfeld, red. Indelman, dyr. Mozes i red. Turkow. Prezydjum Rady Naczelnej stanowią: prezes M. Szalit (Wilno) oraz wiceprezesi — dyr. Zylberschein (Lwów) i dr. Tartakower (Łódź).

W styczniu b. r. udało się do krajów zamorskich za pośrednictwem „Jeasu” 287 emigrantów, w lutym — 371. „Jeas” przyczynił się do potanienia kosztów podróży: w styczniu dla 220, w lutym dla 250 osób.

Akcje pieniężne. W okresie sprawozdawczym instytucje żydowskie prowadziły liczne akcje zbiórkowe. W pierwszym rzędzie pisma codzienne, gminy i organizacje społeczne zbierały datki na rzecz ofiar wypad-

ków przytyckich. Towarzystwa filantropijne „Bajs Lechem” i „Tomchaj Anyim” przeprowadziły kampanję pomocy dla zubożałych Żydów na święta Wielkanocne. Ponadto Centralny Komitet Pomocy Żydom m. st. Warszawy i Związek Żydów, Uczestników Walk o Niepodległość Polski brały czynny udział w proklamowanej przez Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej akcji ratunkowej na rzecz dotkniętej wskutek pożarów i opadów atmosferycznych ludności na Polesiu.

ŻYCIE KULTURALNE.

Żydowski Instytut Naukowy „Iwo”. W dniach 14—17 lutego b. r. odbyła się w Warszawie sesja Zarządu Centralnego i Rady „Iwo” z udziałem członków wydziału wykonawczego, d-ra M. Wajnraicha, Z. Kalmanowicza i red. Zalmena Reizina. Uchwalono utworzyć wydział sztuk pięknych przy „Iwo”, którego inicjatorem jest artysta malarz Marek Shagall (Paryż). Przystąpiono również do założenia Centralnego Żydowskiego Muzeum Sztuki oraz Instytutu dla historii badania i szerzenia sztuki żydowskiej, przyczem utworzono stowarzyszenia „Przyjaciół Żydowskiego Muzeum Sztuki” w Krakowie i Lwowie. Uchwalono wydawać czasopismo, poświęcone sprawom sztuki żydowskiej i wybrano do ści-

ślejszego komitetu redakcyjnego dra Ottona Schneidta, jako redaktora fachowego i Noacha Pryłuckiego, jako redaktora literackiego.

Ponadto uchwalono szereg wniosków, zmierzających do rozszerzenia działalności Instytutu. Między innymi postanowiono przeprowadzić w najbliższym czasie miesiąc propagandy, którego celem będzie zdobycie 10.000 nowych członków i 100.000 zł w gotówce na rzecz „Iwo”.

Z życia nauczycieli żydowskich. Szkolnictwo żydowskie prywatne i społeczne przeżywa od szeregu lat kryzys materialny, którego bezpośrednią przyczyną jest pauperyzacja społeczeństwa żydowskiego. Spadek dochodów i opłat czesnego odbił się przedewszystkiem na położeniu materialnym nauczycielstwa. Płace nauczycielskie, zarówno w szkołach średnich, jak i powszechnych, zostały od r. 1930 zredukowane o 54%. Przeciętne uposażenie profesora gimnazjum żydowskiego za komplet godzin, wychowawstwo i szkolne zajęcia uboczne wynosi obecnie 201 zł miesięcznie. 59% nauczycieli szkół średnich zarabia poniżej 200 zł., zaś ponad 500 zł. zarabia zaledwie 3,7% nauczycieli. Płace nauczycielstwa szkół powszechnych są jeszcze niższe, a przeciętna nie dochodzi do 100 zł. miesięcznie.

Sprawą pauperyzacji nauczycielstwa ży-

dowskiego zajmował się XVI-ty zjazd delegatów Związku Zawodowego Nauczycieli Szkół Żydowskich w Polsce, który odbył się w Warszawie w dniach 8 i 9 marca b. r. przy udziale sześćdziesięciu kilku delegatów. Reprezentowali oni około 1.700 członków, zorganizowanych w 35-ciu oddziałach na terenie województw centralnych i wschodnich oraz Małopolski. Referat o aktualnych zagadnieniach szkolnych i nauczycielskich wygłosił generalny sekretarz związku, Altman, zaś prof. Szejerson wygłosił referat o zasadach wychowania i psychice dziecka żydowskiego. Po uchwaleniu regulaminu Funduszu Pośmiertnego (fundusz dla wdów i sierot po nauczycielach) i rezolucyj o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym, zjazd proklamował połączenie związku ze Zrzeszeniem Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i jednomyślną uchwałą upoważnił zarząd związku do realizacji połączenia tych dwóch organizacji nauczycielstwa żydowskiego. Uchwalono też apel do Związków Nauczycieli Szkół Tarbutowych i szkół „Ciszo” o przyłączenie się do akcji konsolidacyjnej całego żydowskiego ruchu nauczycielskiego. Po upoważnieniu władz związku do zgłoszenia akcesu do centrali związków zawodowych, zjazd dokonał wyboru nowych władz. Obrady zjazdu toczyły się w atmosferze spokoju i rzeczowości.